

WNIEBOWZIĘCIE N. M. PANNY

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI - 1947

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1947



Z pozwoleniem władzy duchownej

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.

SŁOWO WSTĘPNE

W TYCH dniach powoli ustępującego chaosu powojennego, kiedy, jak zwykle, od rychłej jesieni inne kalendarze polskie i angielskie ukazały się w waszej skrzynce pocztowej i może już znajdują się wśród przeczytanych pism gdzieś na uboczu, przesyłamy naszą "wesołą nowinę" — skromniutkiego "braciszka kwestarza" miłości bliźniego o przyjaznej dłoni: — ten oto KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI NA ROK 1947. Oby, jak zwykle, był przywitany wszędzie, jako gość nowy i miły!

Szanowny i drogi Czytelniku, pod opieką Najświętszej Maryi Panny gromadziliśmy te stronice pouczającego i bodaj ciekawego czytania dla CIEBIE, naszego przyjaciela, naszego dobrodzieja. Na chwile radości, na chwile smutku, na chwile rozgoryczenia znajdziesz w tych kartach przynajmniej słówko pociechy, serdeczny wyraz współczucia. Pragnęliśmy bowiem ułożyć tomik zdań pożytecznych i przyjemnych ku upamiętnieniu czterdziestolecia istnienia naszej drukarni w Pulaski, Wis.

Na samym wstępie przeto witamy się z Tobą, drogi Czytelniku, serdecznym życzeniem wszelkich łask Bożych na Rok Pański 1947. A że codziennie ofiarujemy naszych dobrodziei w ręce przemożnej Opiekunki, Maryi, w aureoli świateł północnych otwiera kartki naszego Kalendarza Panienka Najświętsza i Syn Jej, Jezus Chrystus.

Oby to było właśnie wróżbą dla nas wszystkich Ich pieczy bezustannej nad nami, zadatkiem rozlicznych łask i błogosławieństw w Nowym Roku nam wszystkim tak potrzebnych, ażebyśmy mogli wytrwać w dobrym aż do końca. Synowie Biedaczyny z Asyżu duchowo witamy się z naszymi czytelnikami i dobrodziejami, pragnąc jaknajusilniej, ażeby z miłosiernego Serca Swego użyczył Wam Pan i Bóg nasz ziszczenia się pozdrowienia serafickiego: "Pokój i Dobro"!

Wesołych Świąt i błogosławionego Nowego Roku!

OO. Franciszkanie.

Modlitwa Noworoczna

TOBIE bądź chwała,
Panie, wszego świata!
Żeś nam doczekać dał nowego lata;

Daj, byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy,
w niewinności żyli.

Łaska Twa święta
niechaj będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim sami;

Mnóż w nas nadzieję,
przysporz prawej wiary,
Niech uważamy
Twe prawdziwe dary.

Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boją
pogańskie narody;

A Ty nas nie chciej
odstępować, Panie!
I owszem racz nam
dopomagać na nie.

Błogosław ziemi,
z Twej szczodrobliwości,
Niechaj nam dawa
dostatek żywności;

Uchowaj głodu i powietrza złego;
Daj wszystko dobre
z miłosierdzia Swego.

Jan Kochanowski



Madonna Świateł Północnych

Na Rok 1947

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	2 lutego.
Zapustny wtorek	18 lutego.
Środa Popielcowa	19 lutego.
Niedziela Palmowa	30 marca.
Wielki Piątek	4 kwietnia.
Wielkanoc	6 kwietnia.
Niedziela Przewodnia	13 kwietnia.
Dni Krzyżowe	12, 13 i 14 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie	15 maja.
Zielone Świątki	25 maja.
Świętej Trójcy	1 czerwca.
Boże Ciało	5 czerwca.
Serca Jezusowego	13 czerwca.
1 Niedziela Adwentu	30 listopada.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok — 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie — 15 maja
4. Wniebowzięcie N. M. P. — 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych — 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny — 8 grudnia
7. Boże Narodzenie — 25 grudnia

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok — 1 stycznia
2. Urodziny Washingtona — 22 lutego
3. Dzień Wieńczenia Grobów — 30 maja
4. Dzień Niepodległości — 4 lipca
5. Dzień Robotnika — 1 września
6. Dzień Krzysztofa Kolumba — 12 paźdz.
7. Dzień Dziękczynienia — 27 listopada.
8. Boże Narodzenie — 25 grudnia

SUCHE DNI W ROKU 1947

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 26, 28 lutego i 1 marca.
2) Tydzień Zielonych Świątek, 28, 30 i 31 maja.
3) Trzeci tydzień września, 17, 19 i 20 września.
4) Trzeci tydzień grudnia, 17, 19 i 20 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości**, dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. **Dniami samej wstrzemięźliwości są** wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu i Suche Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można

wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. **Dniami samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. **Dniami postu i wstrzemięźliwości są:** 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO), 4) Suche Dni; 5) Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familie mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilii Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilii Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.
2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6
W lutym 2
W marcu 7, 19, 25, 30, 31
W kwietniu 1, 2, 3, 4, 5, 6
W maju 15, 25
W czerwcu 1, 5, 13, 29
W lipcu 2
W sierpniu 12, 15, 25, 27
W wrześniu 8, 17
W październiku 4
W listopadzie 1, 19, 21, 25
W grudniu 8, 25

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A. G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O. Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.



STYCZEŃ, 1947

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	**Nowy Rok. Obrz. Pańskie.**	**Obrzezanie P. Jezusa** (A.G. O.Z.)
2	C.	Ś. Makarego, Opata.	BB. Bentiwol i Gerard I Zak.
3	P.	Ś. Genowefy.	Hortulana wdowa. (O.Z.)
4	S.	Eugenjusza Męcz., Tytusa.	Aniela wd. III Zakonu (O.Z.)
N. 1-sza po Nowym Roku — Ew.: Nadanie Imienia Jezus (Łuk. 2)			
5	N.	**Najśw. Imienia Jezus.**	Juniper I Zakonu (O.Z.)
6	P.	**ŚŚ. Trzech Króli.**	Antoni z Pag. I Zak. (A.G. O.Z.)
7	W.	Ś. Łucjana Męcz.	Adolf. Ardolf mm. I Zak. (O.Z.)
8	Ś.	Ś. Seweryna Biskupa.	Jan z Bentiwenga I Zakonu
9	C.	ŚŚ. Juljana i Bazylisy M.	Andrzej ze Spoleto m. I Zak.
10	P.	Ś. Jana Dobrego.	Katarzyna dziew. II Zak.
11	S.	Ś. Hygina Pap., Męcz.	Marja z Morl. dziew. III Zak.
N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: Jezus 12-letni w kościele (Łuk. 2)			
12	N.	**Św. Rodziny.**	Łucja z Wenecji, dziew. III Zak.
13	P.	Ś. Weroniki.	Henryk z Rondineli, III Zak.
14	W.	Ś. Hilarego B-W-D-K.	Odoryk, Roger, Idzi, I Z. (O.Z.)
15	Ś.	Ś. Pawła 1-go pust.	Franciszek Ziriana, m. I Zak.
16	C.	Ś. Marcelego Pap., M.	Berard i tow. mm. I Zak. (O.Z.)
17	P.	Św. Antoniego Opata.	Laurenty z Rewala, I Zak.
18	S.	Stolicy Św. Piotra w Rz.	Mikołaj z Molinari, I Zak.
N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)			
19	N.	Ś. Kanuta Króla.	Tomasz, Karol, Bernard, (O.Z.)
20	P.	ŚŚ. Fabj. i Sebast. MM.	Karol ze Sewere. I Zak.
21	W.	Ś. Agnieszki P-M.	Tomasz z Kory, I Zak. (O.Z.)
22	Ś.	ŚŚ. Wincen. i Anast. MM.	Jan z Monte Korwino, I Zak.
23	C.	**Zaślubiny N.M.P.,** Ś. Rajm.	Albert z Tizy, I Zak.
24	P.	Ś. Tymoteusza B-M.	Paweł de Ambrosi, III Zak.
25	S.	Nawr. Ś. Pawła Apost.	Franciszek z Gizy, I Zak.
N. 3-cia po Trzech Królach — Ew.: O trędowatym (Mat. 8)			
26	N.	Ś. Polikarpa B-M.	Jezuld z Reggio I Zak.
27	P.	Ś. Jana Złotoustego D-K.	Bł. Idzi I Zak.
28	W.	Ś. Piotra z Nolasko	Franciszek z Laur m. I Zak. (O.Z.)
29	S.	Ś.Franciszka Sal. B-D-K.	Krystyna Kr., III Zakonu
30	C.	Ś. Martyny Panny, M.	Hyacinta dziew., III Zak. (O.Z.)
31	P.	Ś. Jana Bosco.	Bł. Ludwika i Paula, III Z. (O.Z.)



LUTY, 1947

KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 S. Ś. Ignacego Biskupa M.	Eustachja i Wer. II i III Z. (O.Z.)

Niedziela Starozapustna — Ew.: Robotnicy w winnicy (Mat. 20)

2 N. S. Korneljusza	14 Męczen. z Pragi (A.G., O.Z.)
3 P. **M. B. Gromnicznej,** Ś. Błażeja	Bł. Mateusz b. I Zak.
4 W. Ś. Andrzeja Kors B.	Józef z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5 Ś. Ś. Agaty Panny, Męcz.	ŚŚ. Piotr Bap. i Tow. (O.Z.)
6 C. ŚŚ. Tytusa B., Doroty M.	Bł. Rycezy I Zakonu.
7 P. Ś. Romualda Opata.	Bł. Anton. ze Stronk. I Z. (O.Z.)
8 S. Ś. Jana z Matty.	Bł. Idzi Marja I Zak.

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)

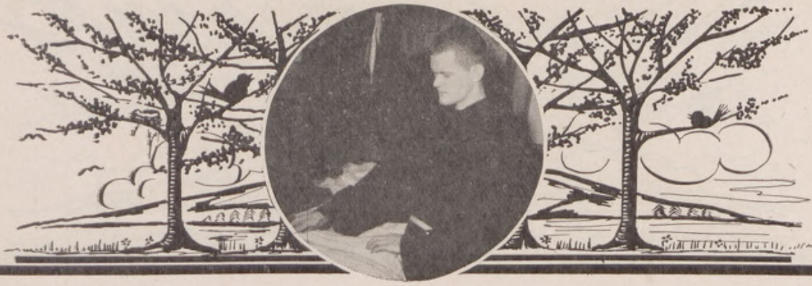
9 N. Ś. Apolonji Panny, M.	Jakób ze Setesoli III Zak.
10 P. Ś. Scholastyki Panny.	Lilja od Krzyża, dziew. III Zak.
11 W **Matki B. z Lourdes.**	Marja Fidelis dz. III Zak. (O.Z.)
12 Ś. ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów.	Anioł Tankredi, I Zak.
13 C. Ś. Katarzyny z Ricci P.	Bł. Jan m. I Zak.
14 P. Ś. Walentego Męcz.	Bł. Jan z Kalwis III Zak.
15 S. ŚŚ. Faustyna i Jowit. MM.	Przeniesienie relik. Ś. Ant. (O.Z.)

Niedziela Zapustna — Ew.: Jezus przepowiada swą mękę (Łuk. 18)

16 N. Ś. Juljanny Panny M.	Bł. Filipa dziew. III Zak.
17 P. Ś. Juljana Kapad.	Bł. Łukasz w. I Zak.
18 W. Ś. Symeona Biskupa, M.	Barnaba z Terni I Zak. (O.Z.)
19 Ś. Ś. Konrada, W.—**Popielec**	Konrad w. III Zak. (O.Z.)
20 C. Ś. Leona Biskupa.	Bł. Piotr w. I Zak.
21 P. Ś. Feliksa Biskupa.	Jordan Mai I Zak.
22 S. Stolicy Ś. Piotra w Ant.	Małgorzata z Kort. III Z. (O.Z.)

Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu P. Jezusa (Mat. 4)

23 N. Ś. Piotra Damjana D-K.	Korneljusz z Lierisse, I Zak.
24 P. Ś. Macieja Apostoła.	Tomasz w. I Zak.
25 W. Ś. Taracjusza.	Gilly z Tours p. III Zak. (O.Z.)
26 Ś. **Suche dni.** Ś. Aleksandra B.	Sebastjan w. I Zak.
27 C. Ś. Aleksandra, Gabriela.	Bł. Izabela, dziew. II Zak.
28 P. **Suche dni.** Ś. Romana.	Gabriel od M. B. Bolesnej.



MARZEC, 1947

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	S.	**Suche dni.** Ś. Albina B.	Bonawita III Zak.	(O.Z.)

Niedziela 2=ga Postu — Ew.: O Przemienieniu P. Jezusa (Mat. 17)

2	N.	Ś. Pawła Męcz.	Bł. Agnieszka dziew. II Zak.	
3	P.	Ś. Kunegundy Cesarz.	Liberat i Tow. M. I Zak.	
4	W.	Ś. Kazimierza Kr. Pol.	Sylwester z Asyżu I Zak.	(O.Z.)
5	Ś.	Ś. Fryderyka, Ś. Jana Józefa	Św. Jan-Józef I Zak.	(O.Z.)
6	C.	ŚŚ. Perpetuy i Felic. MM.	Koleta dziew. II Zak.	(O.Z.)
7	P.	Ś. Tomasza z Akwinu.	**Tajemnic Dro. Krzy.**	(A.G., O.Z.)
8	S.	Ś. Jana Bożego.	Antoni z K. I Zakonu.	

Niedziela 3=cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

9	N.	Ś. Franciszki Rzym. Wd.	Św. Katarzyna z Bol. II Z.	(O.Z.)
10	P.	ŚŚ. 40 Męczenników.	Piotr z Katanji I Zak.	
11	W.	Ś. Sofronjusza Biskupa.	Bł. Jan i Krzysztof I Zak.	(O.Z.)
12	Ś.	Ś.Grzegorza W.	Franciszek Gonzag. I Zak.	
13	C.	Ś. Krystyny P-M.	Bł. Angel. I Zak.	
14	P.	Ś. Matyldy, Królowej.	Przeniesienie św. Bonawentury.	
15	S.	Ś. Klemensa Dworzaka.	Filip I Zakonu.	

Niedziela 4=ta Postu — Ew.: Rozmnożenie chleba (Jan 6)

16	N.	Ś. Cyrjaka Męcz.	Rodiger I Zak.	
17	P.	Ś. Patrycjusza Biskupa.	Paula z Malatest. II Zak.	
18	W.	Ś. Cyryla Jeroz. B-D-K.	Salwator z Horty I Zak.	(O.Z.)
19	Ś.	**Ś. Józefa Oblub. N.M.P.**	**Józef Oblub. N.M.P.**	(A.G., O.Z.)
20	C.	Ś. Eufemji Męcz.	Jan, Marek, Hip. I i III Zak.	
21	P.	Ś. Benedykta Opata.	Bł. Marek I Zak.	
22	S.	Ś. Katarzyny Szwedzkiej.	Benwenuty I Zak.	(O.Z.)

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)

23	N.	Ś. Feliksa M., Ś. Wiktorjana	Bł. Jan Baptysta I Zak.	
24	P.	Ś. Gabrjela Archanioła.	Bł. Jeremi III Zak.	
25	W.	**Zwiastowanie N. M. P.**	Joanna od Krzyża.	(A.G., O.Z.)
26	Ś.	Ś. Teodora Biskupa.	Bł. Dydak z Kad. I Zak.	(O.Z.)
27	C.	Ś. Jana Damasc. D-K.	Andrzej ze Sieny I Zak.	
28	P.	**M.B. Bolesnej.** Ś. Jana Kap.	Jan Kapistran I Zakonu.	(O.Z.)
29	S.	Ś. Eustazjusza Opata.	Bł. Jan de Maille, I Zak.	

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

30	N.	Ś. Jana Klimaka.	Piotr Regalat w. I Z.	(A.G., O.Z.)
31	P.	Ś. Balbiny P., Ś. Benjamina.	Henryk Thyneu I Zak.	(A.G.)



KWIECIEŃ, 1947

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	W.	Ś. Hugona Biskupa.	Cezarjusz I Zak.	(A.G., O.Z.)
2	Ś.	Ś. Franciszka z Pauli.	Bł. Leopold I Zakonu.	(A.G.)
3	C.	**Wielki Czwartek.** Ś. Ryszarda	Bł. Gandulf i Jan.	(A.G.)
4	P.	**Wielki Piątek.** Ś. Izydora.	Benedykt Moor, I Zak.	(A.G., O.Z.
5	S.	**Wielka Sobota.** Ś. Wincent.	Elżbieta de Rota	(A.G., O.Z.)

Wielkanoc — Ewangelja: O zmartwychwstaniu P. Jezusa (Marek 16)

6	N.	**Wielkanoc.** Ś. Celestyna.	Marja Kres. III Zak.	(A.G.)
7	P.	Bł. Hermana Józefa.	Bł. Wilhelm III Zak.	
8	W.	ŚŚ. Bazyl. i Anastazji.	Bł. Juljan I Zak.	(O.Z.)
9	Ś.	Ś. Benedykta Józ. Labre.	Bł. Tomasz M. I Zak.	
10	C.	Ś. Apolonjusza	Bł. Marek I Zak.	
11	P.	Ś. Leona I., Pap. W-D-K.	Bł. Assumpta III Zak.	
12	S.	Ś. Juljusza Papieża.	Bł. Anioł I Zak.	

N. 1-sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

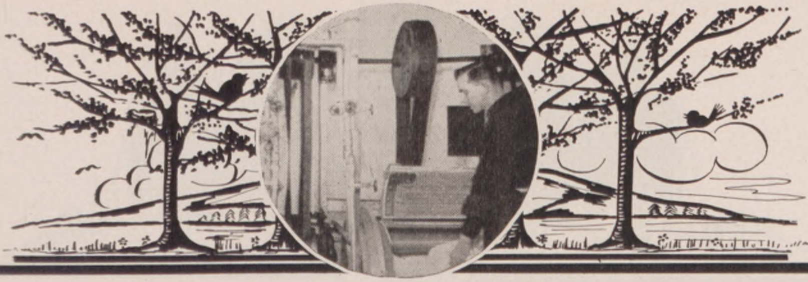
13	N.	Ś. Hermenegilda.	Bł. Rudolf I Zak.	
14	P.	Ś. Epifanjusza B-M.	**Pika, matka św. Franciszka.**	
15	W.	Ś. Dionizego Biskupa.	Bł. Anna III Zakonu.	(O.Z.)
16	Ś.	Ś. Bernadetty Soubirous P.	**Rocz. Profesji św. Franc.**	(O.Z.)
17	C.	Ś. Ezechjela Proroka. Aniceta.	Paweł Heath M. I Zak.	
18	P.	Ś. Amideusza.	Bł. Andrzej I Zak.	
19	S.	Ś. Pafnucego M.	Bł. Konrad I Zak.	

Niedziela 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

20	N.	Ś. Feliksa Męcz.	Gundisalw I Zak.	
21	P.	Anzelma B-D-K.	Konrad z Par. I Zak	(O.Z.)
22	W.	Sotera i Kajusa MM.	Bł. Franc. Fabrycjusz.	(O.Z.)
23	Ś.	**Opieki św. Józefa,** Patr. Koś.	Bł. Idzi I Zak.	(O.Z.)
24	C.	Fidelisa z Singm. Męcz.	Fidelis M. I Zak.	(O.Z.)
25	P.	Marka Ewangelisty.	Karol Monteone I Zak.	
26	S.	Kleta i Marcelina P. MM.	Jan Massacio I Zak.	

N. 3-cia po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

27	N.	Ś. Piotra Kan., Ś. Zyty.	Bł. Jakób III Zakonu.	
28	P.	Ś. Pawła od Krzyża.	**Bł. Luchezjusz I-szy Terc.**	(O.Z.)
29	W.	Ś. Piotra z Werony Męcz.	Joanna Marja, wd. III Zak.	(O.Z.)
30	Ś.	Ś. Katarzyny ze Sieny.	Józef Benedykt III Zak.	(O.Z.)



MAJ, 1947

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	C.	ŚŚ. Filipa i Jakóba Ap.	Przeniesienie św. Elżbiety.	
2	P.	Ś. Atanazego B-D-K.	Tomasz z Berg. I Zak.	(O.Z.)
3	S.	Znalezienie św. Krzyża.	Aleksander i Tow. MM.	(O.Z.)

Niedziela 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O zesłaniu Pocieszyciela (Jan 16)

4	N.	Św. Moniki.	Filip z Akwili I Zak.	
5	P.	Ś. Piusa V, Pap.	Juta z Kulmsee III Zak.	
6	W.	Ś. Jana w Oleju.	Illuminat z Asyżu I Zak.	(O.Z.)
7	Ś.	Ś. Stanisława B.M.	Jan ze Stroncone I Zak.	
8	C.	Zjawienie się Michała Arch.	Szymon Fil. I Zak.	
9	P.	Ś. Grzegorza z Naz. D-K.	Bernardyn z Busti I Zak.	
10	S.	ŚŚ. Antonina B., Izyd. Or.	Bł. Juljan z Valli I Zak.	

Niedziela 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

11	N.	Ś. Franciszka de Hieron.	Benedykt, Juljan, Jakób	(O.Z.)
12	P.	**Dni Krzyż.** ŚŚ. Nereu. i Achil.	Bł. Wiwald III Zak.	
13	W.	**Dni Krzyż.** Ś. Roberta Bel.	Robert Bellarmin	(O.Z.)
14	Ś.	**Dni Krzyż.** Ś. Bonifacego, M.	Petronela II Zak.	
15	C.	**Wniebowstąpienie Pańskie.**	Bł. Klemens M. I Z.	(A.G., O.Z.)
16	P.	Ś. Andrzeja Boboli.	Jan i Piotr MM.	
17	S.	Ś. Paschalisa Baylon.	Paschalis I Zak.	(O.Z.)

N. 6-ta po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha św. (Jan 15)

18	N.	Ś. Wenancjusza Męcz.	Feliks Kant. I Zak.	(O.Z.)
19	P.	Ś. Piotra Celestyna.	Teofil i Iwo I i III Zak.	(O.Z.)
20	W.	Ś. Bernardyna z Sieny.	Bernardyn I Zak.	(O.Z.)
21	Ś.	Ś. Feliksa, ŚŚ. Tym. i Tow.	Bł. Kryspin I Zak.	(O.Z.)
22	C.	Ś. Ryty.	Jan F. i Tow. MM. I Zak.	
23	P.	Ś. Dezyderjusza B-M.	Bartol, Bentiwoljusz i Garard.	
24	S.	**Wigilia.**-N.M.P. Wspom. wier.	Bł. Jan de Prado I Zak.	

Zielone Świątki — Ewangelja: O zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

25	N.	**Zielone Świątki**. Ś. Grzegorza	Przeniesienie św. Franc.	(A.G.)
26	P.	Ś.Filipa Nereusza.	Bł. Marja Anna II Zak.	
27	W.	Ś. Bedy B-D-K.	Marja z Agredo II Zak.	(O.Z.)
28	Ś.	**Suche Dni.** Ś. Augustyna.	Bł. Benwenuty I Zak.	
29	C.	Ś. Magdaleny de Pazzi.	Stefan i Raj. MM. I Zak.	
30	P.	**Suche Dni.** Ś. Joanny z Arc	Ferdynand w. III Zak.	(O.Z.)
31	S.	**Suche Dni.** Ś. Anieli Mer.		



CZERWIEC, 1947

KALENDARZ RZYMSKI — **KALENDARZ SERAFICKI**

Niedziela Trójcy Świętej — Ew.: O posłannictwie apostolskiem (Mat. 28)

1	N.	**Urocz Trójcy Przenajśw.**	Aniela Mer. P., III Z. (A.G.,O.Z.)
2	P.	ŚŚ. Sadoka i Towarz.	Bł. Feliks I Zak. (O.Z.)
3	W.	Ś. Klotyldy Król.	Bł. Andrzej ze Spol. I Zak. (O.Z.)
4	Ś.	Ś. Franciszka Caracciolo	Bł. Herkulana
5	C.	**Boże Ciało.** Ś. Bonifacego.	Bł. Pan Peling. III Z. (A.G., O.Z.)
6	P.	Ś. Norberta B.	Alojzy od Krzyża I Zak. (O.Z.)
7	S.	Ś. Roberta Op.	Bł. Humiliana wd. III Zak. (O.Z.)

N. 2-ga po Świątkach — Ewangelja: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14)

8	N.	Ś. Medarda.	Bł. Pacyfik I Zak.
9	P.	ŚŚ. Pryma i Felicjana MM.	Bł. Laurenty I Zak.
10	W.	Ś. Małgorzaty Królowej.	Generosa z Trem. II Zak. (O.Z.)
11	Ś.	Ś. Barnaby Ap.	Roger Bacon I Zak.
12	C.	Ś. Jana Fakundy.	Floryda dz. II Zak.
13	P.	**Najsł. Serca Jezusowego.**	**Antoni z Padwy I Z.** (A.G., O.Z.)
14	S.	Ś. Bazylego W. B.	Jan z Zumar I Zak.

N. 3-cia po Świątkach — Ewangelja: O zgubionej owcy (Łuk. 15)

15	N.	Ś. Wita Męcz.	Bł. Jolanta II Zak.
16	P.	Ś. Jana Franc. Regis.	Bł. Gwidon Wyzn. I Zak.
17	W.	Ś. Marcjana M., Ś. Adolfa	Andrzej z Borgo I Zak. (O.Z.)
18	Ś.	Ś. Efrema djak. D-K.	Jan z Alb, I Zak.
19	C.	Ś. Juljanny	Bł. Cecylja Janelli, P. III Zak.
20	P.	Ś. Sylwerjusza.	Bł. Michalina wd. III Zak. (O.Z.)
21	S.	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Anioł Klar. I Zak.

N. 4-ta po Świątkach — Ewangelja: Obfity połów ryb (Łuk. 5)

22	N.	Ś. Paulina Biskupa.	Leonard Golici III Zak.
23	P.	Ś. Zenona Męcz.	Jakób i Jerem. MM. I Zak.
24	W.	Narodz. Ś. Jana Chrzciciela.	Ryszard i Tow. MM. (O.Z.)
25	Ś.	Ś. Wilhelma Opata.	Daniel i Tow. MM. I Zak.
26	C.	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Sancja Martinez III Zak.
27	P.	**M.B. Nieust. Pomocy.**	Bł. Benw. z Gul. I Zak.
28	S.	Ś. Ireneusza Biskupa.	Jan Chrzc. III Zakonu.

N. 5-ta po Świątkach — Ew.: Sprawiedliwość faryzeuszów (Mat. 5)

29	N.	ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.	Urakki Rodr. III Zak. (A.G., O.Z.)
30	P.	Wspomnienie Św. Pawła.	Rolanda III Zak.



LIPIEC, 1947

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	W.	**Przenajśw. Krwi P. Jez.**	**Przenajśw. Krwi P. Jez.**	(O.Z.)
2	Ś.	**Nawiedzenie N. M. P.**	Janina wd. III Zak.	(A.G.)
3	C.	Ś. Leona II, P., Anatola.	Małgorzata od Krzyża II Zak.	
4	P.	Ś. Teodora B., Ś. Berty.	Rajmund M. III Zak.	(O.Z.)
5	S.	Ś. Antoniego Mar. Zac.	Eljasz de Bour. I Zak.	(O.Z.)

N. 6=ta po Świątkach — Ew.: Nakarmienie 4,000 ludzi (Marek 8)

6	N.	Ś. Łucji M., Ś. Tomasza Mor.	Tomasz Morus M. III Zak.	
7	P.	ŚŚ. Cyryla i Metodego.	Michał an. z Neap. I Zak.	
8	W.	Ś. Elżbiety Portugalskiej.	Elżbieta III Zak.	(O.Z.)
9	Ś.	Weroniki de Julianis.	Mikołaj i tow. Gorkom.	(O.Z.)
10	C.	ŚŚ. 7 Braci Męczenników.	Emanuel i tow. I Zak.	
11	P.	Ś. Piusa I, Papieża.	Weronika Guil. II Zak.	
12	S.	Ś. Jana Gwalberta.	Bernard Kw. I Zakonu.	

N. 7=ma po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

13	N.	Ś. Anakleta Papieża.	Franciszek Sol. I Zak.	(O.Z.)
14	P.	Ś. Bonawentury D-K.	Bonawentura I Zak.	(O.Z.)
15	W.	Ś. Henryka Cesarza.	**Grobu Chrystusowego.**	(O.Z.)
16	Ś.	**Matki B. Szkaplerznej.**	**Kanonizacja św. Franciszka.**	
17	C.	Ś. Aleksego Wyznawcy.	Marja Magdal. III Zak.	
18	P.	Ś. Kamila z Lellis.	Teotim m. I Zakonu.	
19	S.	Ś. Wincentego a Paulo.	Antoni Br. m. I Zak.	

N. 8=ma po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

20	N.	Bł. Czesława, Ś. Małgorzaty.	Henryk Har. I Zak.	
21	P.	Ś. Praksedy Panny.	Bł.Aniela wd., III Zak.	
22	W.	Ś. Marji Magd., Pokut.	Marja Magd. Pokutnica.	(O.Z.)
23	Ś.	Ś. Apolinarego B-M.	Wawrzyniec z Brund.	(O.Z.)
24	C.	Bł. Kingi Kr., Krystyny.	Bł. Kunegunda, p. II Zak.	
25	P.	Ś. Jakóba Apostoła.	Ludwik m. I Zak.	
26	S.	**Ś. Anny, Matki N.M.P.**	Modestyn I Zak.	(O.Z.)

N. 9=ta po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

27	N.	Ś. Pantaleona Męcz.	Maria Magd. II Zak.	(O.Z.)
28	P.	ŚŚ. Nazarjusza i Tow.	Bł. Wawelon III Zak.	
29	W.	Ś. Marty Panny.	Piotr z Mol. I Zak.	(O.Z.)
30	Ś.	ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Szymon, Piotr, Archanioł.	
31	C.	Ś. Ignacego z Loyoli.	Marja Huber III Zak.	



SIERPIEŃ, 1947

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Piotra w okowach.	Jan de Piano I Zak.	(O.Z.)
2	S.	**M. B. Anielskiej.** Ś. Alfon.	**Odpust Porcjunkuli**	(O.Z.)

N. 10-ta po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

3	N.	Znalez. Św. Szczepana.	Tomasz Bel. m. I Zak.	
4	P.	Ś. Dominika Wyzn.	Dominik.	
5	W.	**Matki B. Śnieżnej.**	Bł. Cichy III Zak.	(O.Z.)
6	Ś.	**Przemienienie Pańskie.**	Antoni Marg. I Zak.	
7	C.	Ś. Donatusa, Ś. Kajetana.	Agatang. i Kasjan MM. I Z.	(O.Z.)
8	P.	ŚŚ. Cyrj., Larga, Smarag.	Wincenty z Akwinu III Zak.	
9	S.	Ś. Jana Vianney.	Jan Vianney III Zak.	(O.Z.)

N. 11-ta po Świątkach — Ew.: Jezus uzdrawia głuchoniemego (Marek 7)

10	N.	Ś. Wawrzyńca Męcz.	Amade ze Silwy I Zak.	
11	P.	Ś. Zuzanny Panny.	Ludwika wd. II Zak.	
12	W.	Ś. Klary Panny.	Klara II Zakonu.	(A.G., O.Z.)
13	Ś.	ŚŚ. Hipolita i Kasjana M.	Jan, Wincenty, Nowelon.	
14	C.	**Wigilia.** Ś. Euzebiusza B.	Bł. Sanktes i Franciszek.	
15	P.	**Wniebowzięcie N. M. P.**	**Wniebowz. N.M.P.**	(A.G., O.Z.)
16	S.	**Ś. Joachima, ojca N.M.P.**	Marek z Asyż. I Zak.	(O.Z.)

N. 12-ta po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

17	N.	Ś. Jacka Wyzn.	Roch III Zakonu.	(O.Z.)
18	P.	Ś. Heleny Cesarzowej.	Beatryca i Paula II Zak.	
19	W.	Ś. Ludwika z Tuluzy.	Ludwik b. I Zak.	(O.Z.)
20	Ś.	Ś. Bernarda Opata, D-K.	Liwin m. I Zak.	
21	C.	Ś. Joanny Fr. de Chantal.	Aleksander z Hales I Zak.	
22	P.	**Niep. Serca N. M. P.**	**Niep. Serca N. M. P.**	
23	S.	Ś. Filipa Benicjusza.	Anioł z Par. I Zak.	

N. 13-ta po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

24	N.	Ś. Bartłomieja Apostoła.	Agnieszka St. II Zak.	
25	P.	Ś. Ludwika Króla franc.	**Ludwik kr. III Zak.**	(A.G., O.Z.)
26	W.	**M.B. Częstochowskiej.**	Tymoteusz i Bernard	(O.Z.)
27	Ś.	Ś. Józefa Kalasantego.	**7 Radości N.M.P.**	(A.G.,O.Z.)
28	C.	Ś. Augustyna B-D-K.	Louiza dziew. II Zak.	
29	P.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela.	Ludwik Sot. m. I Zak.	
30	S.	Ś. Róży Limańskiej.	Benedykt z Ar. I Zak.	

N. 14-ta po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

31	N.	Ś. Rajmunda Nonnata.	Seweryn m. III Zak.	



WRZESIEŃ, 1947

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Idziego, Bronisławy.	Jan i Piotr, MM. I Zak.	
2	W.	Ś. Stefana Króla.	Jan, Franciszek, MM.	(O.Z.)
3	Ś.	Ś. Szymona Słupnika.	Bł. Apolinary m. I Zak.	
4	C.	Ś. Rozalii Panny.	Róża z Witerbo III Zak.	(O.Z.)
5	P.	Ś. Wawrzyńca Justyn.	Bł. Gentilis m. I Zak.	(O.Z.)
6	S.	Ś. Zacharjasza Proroka.	Liberat i Peregryn I Zak.	(O.Z.)

N. 15-ta po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

7	N.	Bł. Melchjora G., Reginy.	Jan Tisserond I Zak.	
8	P.	**Narodzenie N. Maryi P.**	Michał i tow. I Zak.	(A.G., O.Z.)
9	W.	Ś. Piotra Klawera.	Serafina wd. II Zak.	(O.Z.)
10	Ś.	Ś. Mikołaja z Tolentynu.	Apolinary i tow. m.	
11	C.	ŚŚ. Prota i Jacka MM.	Bonawentura B. I Zak.	
12	P.	**Najśw. Imienia Marii.**	Piotr Bar. I Zak.	
13	S.	Ś. Filipa Męcz.	Franciszek z Cald. I Zak.	

N. 16-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie opuchłego (Łuk. 14)

14	N.	**Podwyższenie św. Krzyża.**	Piotr Majona m. I Zak.	
15	P.	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	**7 Boleści N.M.P.**	
16	W.	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana.	Leon i tow. mm. I Zak.	(O.Z.)
17	Ś.	**Suche dni.** Blizn Św. Fran.	**Blizny św. Franc.**	(A.G., O.Z.)
18	C.	Ś. Józefa z Kupertynu.	Józef z Kuper. I Zak.	(O.Z.)
19	P.	**Suche dni.** Ś. Januarego B.	Paweł Tr. I Zak.	
20	S.	**Suche dni.** Ś. Eustachego.	Jan Brug. I Zak.	

N. 17-ta po Świątkach — Ew.: Największe przykazanie (Mat. 22)

21	N.	Ś. Mateusza Ap. Ew.	Ignacy od św. August. I Zak.	
22	P.	Ś. Tomasza z Wilanowa.	Piotr Damian I Zak.	
23	W.	Ś. Tekli Panny, Męcz.	Znalezienie św. Klary	(O.Z.)
24	Ś.	**N.M.P. od Wykupu niew.**	Pacyfik I Zak.	(O.Z.)
25	C.	Bł. Władysława z Gieln.	Franciszek Marja I Zak.	
26	P.	ŚŚ. Izaaka Jog. i Tow. MM.	Łucja z Katal. dz. III Zak.	
27	S.	ŚŚ Kosmy i Damiana MM.	Elzear III Zak.	(O.Z.)

N. 18-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie paralityka (Mat. 9)

28	N.	Ś. Wacława Króla.	Bł. Bernardyn I Zak.	
29	P.	Ś. Michała Archanioła.	Bł. Kordia III Zak.	(O.Z.)
30	W.	Ś. Hieronima D-K.	Benignus z Kun. I Zak.	(O.Z.)



PAŹDZIERNIK, 1947

KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	Ś. Jana z D., Remigiusza.	Jan z Dukli i Mikołaj, I i III Zak.
2	C.	ŚŚ. Aniołów Stróżów.	Bonawentura R., w. I Zak. (O.Z.)
3	P.	Ś. Tereski od Dz. Jezus.	**Wigilia. Post dla Tercjarzy** (O.Z.)
4	S.	**Ś. Franciszka z Asyżu.**	**Ś. Franciszek z Asyżu** (A.G., O.Z.)

N. 19-ta po Świątkach — Ewangelja: O szacie godowej (Mat. 22)

5	N.	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	Feliksa II Zak.
6	P.	Ś. Brunona Op., Emil.	Maria Franciszka III Zak. (O.Z.)
7	W.	**Matki B. Różańcowej.**	Jan Pub. I Zak. (O.Z.)
8	Ś.	Ś. Pelagii, Pokutnicy.	Brygida wd. III Zak.
9	C.	Ś. Dionizego i Tow.	Jan Sob. I Zak.
10	P.	Ś. Franciszka Borgjasza.	Daniel i tow. mm. (O.Z.)
11	S.	**Macierzyństwa N.M.P.**	Oktawa św. Franciszka.

N. 20-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie syna królewskiego (Jan 4)

12	N.	Ś. Maksymiliana Biskupa.	Św. Serafin I Zak. (O.Z.)
13	P.	Ś. Edwarda Króla.	Robert Malet III Zak.
14	W.	Ś. Kaliksta Papieża M.	Tomasz Bulb. I Zak (O.Z.)
15	Ś.	Ś. Teresy Panny.	Bonawentura b. I Zak.
16	C.	Ś. Gerarda, Ś. Jadwigi.	Jan z Ypern III Zak.
17	P.	Ś. Małgorzaty Marii Alac.	Bertrand m. I Zak.
18	S.	Ś. Łukasza Ewangel.	Anna Telber wd. III Zak.

N. 21-sza po Świątkach — Ew.: O niemiłosiernym słudze (Mat. 18)

19	N.	Ś. Piotra z Alkantary.	Ś. Piotr z Alkantary I Zak. (O.Z.)
20	P.	Ś. Jana Kantego.	Herkulan Ober. I Zak.
21	W.	Ś. Urszuli Panny, Męcz.	Jakób ze Str. I Zak. (O.Z.)
22	Ś.	Ś. Korduli Panny, Męcz.	Pośw. Kościoła III Zak.
23	C.	Ś. Seweryna Biskupa.	Józefina dz. II Zak.
24	P.	Ś. Rafała Archanioła.	Franciszek od Anton. I Zak.
25	S.	ŚŚ. Chryzanta i Darii M.	Bł. Baltazar W. I Zak.

N. 22-ga po Świątkach — Ewangelja: Chrystus Król (Jan 18)

26	N.	**Urocz. Chrystusa-Króla.**	Bł. Bonawentura I Zak. (O.Z.)
27	P.	Ś. Florencjusza Męcz.	Klara dziew. II Zak.
28	W.	ŚŚ. Szymona i Judy, Ap.	Dominik Ant. I Zak. (O.Z.)
29	Ś.	Ś. Narcyza Biskupa.	Krzysztof z Rom. I Zak.
30	C.	Ś. Alfonsa Rodr.	Anioł z Acri I Zak. (O.Z.)
31	P.	**Wigilia.** Ś. Wolfganga B.	Krzysztof i Tomasz I Zak.



LISTOPAD, 1947

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	S.	**Wszystkich Świętych.**	**Wszystkich ŚŚ.**	(A.G., O.Z.)

N. 23-cia po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie córki Jaira (Mat. 9)

2	N.	Ś. Wiktoriana Biskupa.	Krzysztof od św. Klary.	
3	P.	**Dzień Zaduszny.**	Rajner z Ar. I Zak.	(O.Z.)
4	W.	Ś. Karola Boromeusza.	Karol Borom. III Zak.	(O.Z.)
5	Ś.	ŚŚ. Zachariasza i Elżbiety.	Relikwij w kościołach fran.	
6	C.	Ś. Leonarda Wyzn.	Małgorzata wd. II Zak.	
7	P.	Bł. Antoniego Bal.	Helena Enzel. dz. II Zak.	(O.Z.)
8	S.	Ś. Godfryda Biskupa.	Jan Duns Skot I Zak.	

N. 24-ta po Świątkach — Ew.: O pszenicy i kąkolu (Mat. 13)

9	N.	Ś. Teodora Męcz.	Franciszek Ksim. I Zak.	
10	P.	Ś. Andrzeja z Awelinu.	Tomasz i tow. mm. I Zak.	
11	W.	Ś. Marcina Biskupa.	Jan z Pokoju III Zak.	(O.Z.)
12	Ś.	ŚŚ. 5 Braci Polaków.	Gabriel Fer. I Zak.	
13	C.	Ś. Stanisława Kostki.	Dydak I Zak.	(O.Z.)
14	P.	Ś. Józafata Bisk. Męcz.	Baltazar i tow. mm. I Zak.	(O.Z.)
15	S.	Ś. Alberta W.	Dawid z Augs. I Zak.	

N. 25-ta po Świątkach — Ew.: O ziarnie gorczycznem (Mat. 13)

16	N.	**Matki B. Ostrobramskiej.**	Agnieszka dz. II Zak.	(O.Z.)
17	P.	Ś. Grzegorza Cudotwórcy.	Salomea II Zak.	
18	W.	Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw.	Joanna dz. III Zak.	(O.Z.)
19	Ś.	Ś. Elżbiety Węgierskiej.	**Elżbieta kr. III Zak.**	(A.G., O.Z.)
20	C.	Ś. Feliksa Walezjusza.	Leon, Rufin, Masseo	
21	P.	**Ofiarowanie N.M.P.**	Bartłomiej z Sal.	(A.G.)
22	S.	Ś. Cecylii Panny, Męcz.	Filip z Borc. I Zak.	

N. 26-ta po Świątkach — Ew.: O wielkiem spustoszeniu (Mat. 24)

23	N.	Ś. Klemensa Pap. Męcz.	Maria Rugiel. III Zak.	
24	P.	Ś. Jana od Krzyża D-K.	Albert z Leyd. m. I Zak.	
25	W.	Ś. Katarzyny Aleksandryj.	Antoni Fassani I Zak.	(A.G., O.Z.)
26	Ś.	Ś. Sylwestra Goz.	Leonard z P. Maur. I Zak.	(O.Z.)
27	C.	Ś. Walerjana Biskupa.	Bernard i Humilis I Zak.	
28	P.	Ś. Zdzisławy Panny.	Jakób z Marchii I Zak.	(O.Z.)
29	S.	Ś. Saturnina.	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.**	(O.Z.)

N. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach końca świata (Łuk. 21)

30	N.	**Adwent.** Ś. Andrzeja Ap.	Blanka z Kast. III Zak.	



GRUDZIEŃ, 1947

		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Eligiusza Biskupa.	**Dzień Zaduszny Zak. Fr.**	(O.Z.)
2	W.	Ś. Bibiany Panny Męcz.	Anioł z Monteleone, w. I Z.	(O.Z.)
3	Ś.	Ś. Franciszka Ksawerego.	Rafał Chylinski I Zak.	
4	C.	ŚŚ. Piotra Chryz., Barbary.	Piotr z Bogn. I Zak.	
5	P.	Ś. Sabby Opata.	Mikołaj z Tar. m. I Zak.	(O.Z.)
6	S.	Ś. Mikołaja Biskupa.	Salwator i tow. mm. I Z.	(O.Z.)

N. 2-ga Adwentu — Ewangelja: O Janie w więzieniu (Mat. 11)

7	N.	Ś. Ambrożego B-D-K.	Wigilia Niep. Pocz. N.M.P.	
8	P.	**Niepokalane Pocz. N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.**	(A.G., O.Z.)
9	W.	Ś. Leokadii Panny.	Elżbieta i Delfina.	(O.Z.)
10	Ś.	**N. Maryi P. Loretańskiej.**	Piotr Seneń. III Zak.	
11	C.	Ś. Damazego Papieża.	Hugolin Mag. III Zak.	
12	P.	**N.M.P. z Guadalupe**	Znalezienie Ciała św. Franciszka.	
13	S.	Ś. Łucji Panny, Męcz.	Bertold z Renen. I Zak.	

N. 3-cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana o Chrystusie (Jan 1)

14	N.	Ś. Agnellusa W.	Konrad i Bartol I i III Zak.	
15	P.	Ś. Waleriana, Florencji.	Bartłomiej I Zak.	
16	W.	Ś. Euzebiusza Bisk. M.	Innocenty z Chiusi.	(O.Z.)
17	Ś.	**Suche Dni.** Ś. Łazarza B.	Maria Krucyf. III Zak.	
18	C.	**Oczekiwanie N.M.P.**	Franciszek Art. m. I Zak.	
19	P.	**Suche Dni.** Ś. Nemezjusza.	Teodoryk z Munst. I Zak.	
20	S.	**Suche Dni.** Ś. Liberata M.	Maria Long. wd. II Zak.	

N. 4-ta Adwentu — Ewangelja: Poselstwo Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

21	N.	Ś. Tomasza Apostoła.	Franciszka Schol. III Zak.	
22	P.	Ś. Zenona Męcz.	Bonifacy Sezze I Zak.	
23	W.	Ś. Wiktorii Panny, Męcz.	Mikołaj Faktor I Zak.	(O.Z.)
24	Ś.	**Wigilia.** ŚŚ. Adama i Ewy.	Jan Disc.	
25	C.	**Boże Narodzenie**.	**Boże Narodzenie.**	(A.G.)
26	P.	Ś. Szczepana, 1-go Męcz.	Szczepan I Męcz.	
27	S.	Ś. Jana Apostoła i Ewang.	Hugolin z Sum. I Zak.	

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

28	N.	ŚŚ. Młodzianków.	Anna Maria II Zak.	
29	P.	Ś. Tomasza Biskupa, M.	Małgorzata z Kol. II Zak.	
30	W.	Ś. Eugeniusza Biskupa.	Matea Nazarea II Zak.	(O.Z.)
31	Ś.	Ś. Sylwestra Papieża.	Jan Parenti I Zak.	

Czy Ojciec Chrześcijaństwa był ojcem dla Polski? . . .

Papież Pius XII a Polska ★ ★ ★





Zadaniem prasy, zwłaszcza katolickiej, zawsze było i będzie przedstawić życie społeczeństwa w prawdziwych kolorach. Mija się z swoim celem czasopismo, które uprawia jednostronne tylko zapisywanie faktów. Nie chcieliśmy płazem puścić zarzutów przeciwko-papieskich, które ukazywały się w czasopismach skądinąd wiarygodnych. Umieszczamy przeto w Kalendarzu dla naszych czytelników i dla wszystkich ludzi "dobrej woli" zeznanie naocznego świadka stosunków pomiędzy Namiestnikiem Chrystusa a polskimi uchodźcami.

—Red.

RÓŻNE są motywy, które skłaniają mnie do opublikowania niniejszego artykułu, głównym atoli powodem jest — w świetle dokumentów określić rzeczywiste stanowisko, jakie obecny Ojciec Chrześcijaństwa zajmował w ciągu swego pontyfikatu w odniesieniu do sprawy polskiej. Jak wiadomo, różne odnośnie tego zagadnienia panowały opinie, a prawdą niestety jest, że i dzisiaj jeszcze nie jest ona jednolitą. Tu i ówdzie słyszy się wiadomości celowo fałszowane, oszczercze, wskutek tego zaś jakże krzywdzące osobę i urząd Ojca świętego, a dla sprawy Kościoła katolickiego jakże szkodliwe!...

Byli i są tacy, którym szczególnie na tem zależy, by opinię publiczną wprowadzać w błąd przez rozsiewanie nikczemnych kalumnii, by w konsekwencji podważyć zaufanie wiernych do Najwyższego Pasterza, równocześnie ciągnąc z tego korzyści dla swoich brudnych machinacyj.

Czyniła tak propaganda i prasa nazistowska, skwapliwie zaś podchwytywały to — zaopatrując odpowiednim komentarzem — różne odszczepieńcze kościoły, które w lot wykorzystują najmniejszą okazję, by swą nienawiść do Namiestnika Chrystusowego nibyto usprawiedliwić i uzasadnić!

Wolteriańska zasada: "Kłamcie, kłamcie, a zawsze coś z tego pozostanie," święciła tu swój pełny triumf, gdyż wielu rzeczywiście dało się zbałamucić... Kłamstwo atoli krótkie ma nogi i prędzej czy później rykoszetem obróci się ono przeciwko swoim autorom — obnażając ich znikczemniałe dusze i dyskredytując w publicznej opinii... Prawda

zaś zawsze wypłynie na wierzch, a im bardziej sponiewierana była ona i opluta, tem więcej też i promienniej zajaśnieje.

* ★ *

Wrzesień 1939 r. stał się dla narodu polskiego takim koszmarem, jakiemu równego na kartach całej polskiej historii nie znajdzie. Sam naród nie był zdolny dostatecznie odczuć go i zrozumieć, tembardziej nie zrozumiał go też w pełni świat, który po największej części klęskę Polski, bezprzykładną w dziejach, przypisywał jej słabości, nieudolności i t.d. Następne dopiero lata otworzyć miały światu oczy na potęgę hitlerowskich Niemiec, a zarazem na bezprzykładny wysiłek męstwa polskiego żołnierza i narodu...

Wprawdzie posiadaliśmy aliantów i ich uroczyste zapewnienie o natychmiastowej pomocy, zapewnienia i gwarancje odnośnie całości granic i świetlanej naszej przyszłości, ale, jak to wyglądało w praktyce i jak zwłaszcza wygląda dzisiaj, lepiej rzućmy na to zasłonę. Zresztą do tematu to nie należy...

Polskę zupełnie śmiało nazwać możemy krajem nawskroś katolickim. Jakże głębokie uzasadnienie historyczne posiadają słowa Papieża Piusa IX: **"Polonia semper fidelis** — Polska zawsze wierna"! W zupełności zasłużyła ona na ten zaszczytny tytuł. Czyż dziwna zatem, że po uzmysłowieniu sobie tej strasznej klęski, naród wierny wierze swoich ojców przede wszystkim do Boga się zwrócił o pomoc i zmiłowanie? Że w Kościele świętym szukał pociechy i siły do przetrwania i iskierki nadziei, któraby budziła w nim wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości? Że w chwili tego rozpaczliwego załamania oczekiwał współczucia i pociechy od tego, który jest zewnętrznym żyjącym wyrazicielem — symbolem owych szczytnych, chrześcijańskich ideałów, od Chrystusowego Namiestnika, Papieża Piusa XII?

A tymczasem...

Gdzieś z początkiem listopada 1939 r. rozeszła się wieść lansowana przez gadzinową niemiecką prasę na terenie okupacji, jakoby Papieżowi zupełnie obojętny był los Polski; że przeciwnie, całą swoją ojcowską opieką i miłością otacza on Niemcy. Powoływano się przytem na encyklikę papieską z tego czasu. To znowu gadzinowe czasopisma zamieszczały notatki, jakoby Ojciec święty w sprawie Polski zachowywał zupełne **dessinteresment;** a razu jednego wiadomość, że Ojciec święty ogromnie interesuje się sprawą pomnika Papieża Piusa X.

Tak! Dla Papieża bowiem ważniejsze są takie oto sprawy, aniżeli Polska, która krwawi i płacze, która cierpi i która napróżno oczekuje z tej strony słowa pociechy!...

Podły wróg dobrze zdawa sobie sprawę z tego, co stanowi siłę niezwyciężoną polskiego narodu i dlatego w podłości swojej nie przebierał on w środkach, byle tylko doprowadzić do przerwania więzów, łączących go z opoką Piotrową.

Wszelkimi też sposobami starał się on o wprowadzenie różnych odszczepieńczych kościołów, jak to bezskutecznie zresztą usiłuje uczynić i obecny, marionetkowy rząd wysługujący się obcej przemocy, wrogiej Katolickiemu Kościołowi...

Jak zatem sprawa wyglądała w rzeczywistości?

W połowie listopada 1939 roku z Zakopanego, gdzie — bawiąc na wakacjach — zatrzymany zostałem przez wojenne wypadki, uszedłem na Węgry. Tu w lipcu 1940 roku po jego Ekscelencji Ks. Biskupie z Włocławka, Karolu Radomskim, który dla gromad uchodźców polskich wojskowych i cywilnych zorganizował opiekę duszpasterską, a następnie zmuszony był wyjechać dalej, na rozkaz czynników kościelnych — objąłem szefostwo tegoż duszpasterstwa. Z księżmi, których liczba przeciętnie wynosiła 40, obsługiwaliśmy tysiączne rzesze wygnańców, zgrupowanych w przeszło 100 obozach na całej prawie ziemi węgierskiej. Jakkolwiek gościnny węgierski naród przyjaźnie i nader gościnnie potraktował uchodźców, dając im fundamentalne zaopatrzenie, to jednakowoż jasne, że wszystkich ich potrzeb nie był w stanie w pełni zaspokoić... Wydajna pomoc Rządu Polskiego w Londynie w dwa lata później dopiero zaczęła systematycznie napływać...

I właśnie w tym najbardziej krytycznym dla polskich uchodźców momencie nadeszła ona od Ojca św. za pośrednictwem Nuncjatury w Budapeszcie, poraz pierwszy w okresie Bożego Narodzenia 1940 roku.— W przecigu kilku lat na moje ręce, względnie następcy w czasie mego uwięzienia, wpłynęło od Stolicy św. 60 tysięcy dolarów. A nie zapominajmy, że pomocą tego rodzaju obejmował Ojciec św. wszystkie kraje i wszystkie zakątki świata, gdziekolwiek tylko rzesze uchodźcze polskie tej pomocy wyczekiwały.

Nigdy nie zapomnę, że w 1943 r. przed Wielkan. będąc u Nuncjusza Apostolskiego, J.E. Arcyb. Angelo Rotta, usłyszałem odeń, że w obecnym okresie Ojciec św. zupełnie jest ogołocony z pieniędzy, natychmiast jednak po otrzymaniu ich, prześle. I rzeczywiście, po kilku dniach zostałem telefonicznie wezwany po odbiór pieniędzy. W różnych potrzebach nie znajdując innego sposobu — zmuszony byłem pukać do Stolicy św. Czyniłem to wprost bezpośrednio, względnie korzystałem z pośrednictwa nadzwyczajnej sprawie polskiej oddanego, O. Generała Jezuitów, ś.p. Włodzimierza Ledóchowskiego, o którym obecny ambasador polski przy Watykanie, Dr. Kaz. Papee, wzmiankował w jednym liście, że to nie on, lecz raczej Ledóchowski jest polskim ambasadorem, on zaś pełni przy nim funkcje sekretarza.

I tak: pomiędzy innymi potrzebny mi był fundusz dla akademików polskich w Budapeszcie, dla których możliwość odbywania studiów na uniwersytecie stała się aktualną. Nieśmiało odniosłem się do O. Gen.



Jego Świątobliwość, Papież Pius XII, 262gi namiestnik Chrystusowy na Stolicy Piotrowej w Rzymie. (Ur. się 2 marca, 1876 w Rzymie; kapł. 1899; arcbp. 23 kwietnia, 1917; kard. 1929; papieżem został 12 marca, 1939.)

Ledóchowskiego z zapytaniem w tej sprawie. W dwa tygodnie później otrzymałem odpowiedź, że Ojciec święty chętnie przesyłał będzie na ten cel 2,000 pengo miesięcznie. Trwało to aż do końca.

Albo inny wypadek. Dotkliwie dawał się odczuć wśród uchodźców brak modlitewnika. Jeden z pośród moich współpracowników, ś.p. ks. Dr. Łaski Stan., później zamordowany przez Niemców w obozie koncentracyjnym Nauthausen, poddał myśl, by tej samej drogi użyć do Ojca świętego z prośbą o modlitewnik, lecz w połączeniu zarazem z Ewangeliami. Rzeczywiście Ojciec św. polecił go wydrukować w drukarni Watykańskiej w dużej ilości egzemplarzy dla wszystkich uchodźców rozrzuconych w świecie, a ponadto zaopatrzył go własnoręcznie skreśloną dedykacją:

"Umiłowanym narodu polskiego synom i córkom, uchodźcom i jeńcom, z ojcowskim uczuciem i życzeniem, aby przez wstawiennictwo N. Maryi Panny Częstochowskiej ich smutek doznał ukojenia, i aby ich pragnienia, na chrześcijańskiej nadziei oparte, pomyślnie się spełniły, z całego serca udzielamy Apostolskiego błogosławieństwa."

Dnia 25 grudnia, 1941 roku.

Papież Pius XII.

Nie sposób wyliczać wszystkie szczegóły świadczące o wielkiej, troskliwej dobroci ojcowskiego serca Papieża Piusa XII; ograniczę się do ogólnej tylko wzmianki, że nie było z mej strony prośby, którejby Ojciec św. jak najżyczliwiej nie potraktował.—I właśnie na Węgrzech, mając sposobność nieskrępowanego kontaktowania się ze Stolicą świętą przekonałem się, jak bardzo Ojcu Chrześcijaństwa leży na sercu sprawa Polski, jak z nią serdecznie współczuje i jak stara się wykorzystać wszystkie możliwości, by jej z wszelką śpieszyć pomocą. I tam to właśnie otrzymałem z Polski encyklikę wydrukowaną przez Niemców i przez nich w miejscu, w którym mowa była o Polsce, sfałszowaną, z datą 21/X/1939 r. Tę sfałszowaną encyklikę przekazałem za pośrednictwem Nuncjatury do wiadomości Ojca świętego, który też nie omieszkał w swoim czasie na taką nikczemność odpowiednio zareagować.

Pragnę też dać wyraz mej osobistej najwyższej wdzięczności pod adresem Stolicy św., dlatego, że podwakroć będąc aresztowanym: raz przez Węgrów, a następnie przez Niemców, z rąk których groziła mi śmierć, Ojciec św. tak w jednym, jak i w drugim wypadku polecił przedstawicielowi swojemu energicznie zaprotestować. Wprawdzie nie uratowało mię to od obozów koncentracyjnych, uratowało jednak od śmierci...

* * *

Tak wyglądała akcja Ojca św. w stosunku do Polski na jednym tylko, małym odcinku...

A oto dokumenty, które mówią same za siebie.

Dnia 30 września, 1939 r. Ojciec święty przyjął **na audiencji** kolonię polską z Rzymu z J. Em. Kard. Prymasem Hlondem na czele, do której w przepięknej swej alokucji powiedział pomiędzy innymi:

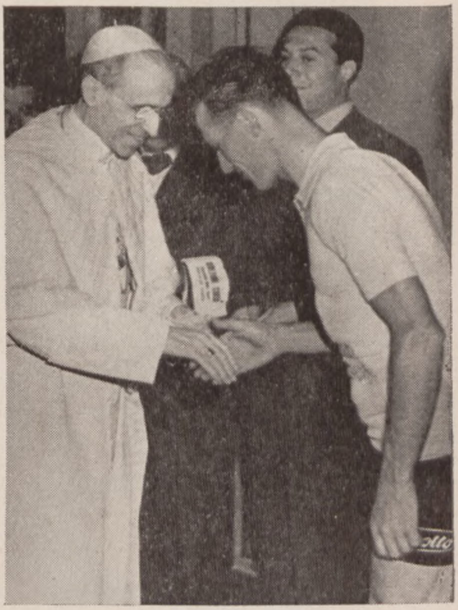
"Po szlakach jużto tragicznych, jużto pełnych chwały, którymi przez wieki szła Polska, spłynęły liczne rzeki łez i potoki krwi. Raz staczał się wasz pochód dziejowy ku otchłaniom bólu, to znowu wspinał się na świetlane szczyty zwycięstw, snuł się po spokojnych równinach i dolinach, opromienionych wszystkimi blaskami religii, literatury i sztuki. W ciągu swych czarnych dziejów naród wasz zaznał chwil agonii i okresów pozornej śmierci, ale przeżywał też chwile odrodzenia i zmartwychwstania. Jednego tylko nikt nie dopatrzy się w waszych dziejach, a wasza tu obecność zapewnia nas, że i w przyszłości nie zobaczy, mianowicie Polski niewiernej albo odszczepionej od Chrystusa i od Jego Kościoła. Ojczyzna wasza nigdy nie pozbyła się wiary. Nigdy nie zatraciła serdecznej czci dla Najświętszej Panny, wszechwładnej a słodkiej "Królowej Polski", której obraz cudowny od wieków znajduje się w Częstochowskiej świątyni, a która w godzinach ucisku jest pocieszycielką całego narodu i powiernicą jego niezniszczalnych nadziei...

Jak te kwiaty waszego kraju, które pod grubą warstwą śniegu wyczekują przez zimę ciepłego powiewu wiosny, tak i wy w ufnej modlitwie wyczekujecie godziny pociechy Nieba...

Jedynie miłość i sprawiedliwość, jak to bezustannie powtarzamy, przywrócą wzburzonemu światu ów pokój, którego wśród szczęku oręża z taką tęsknotą przyzywają narody."...

Z encykliki "Summi Pontificatus" 21/X/1939 r.

"A krew tylu ludzi, także tych, którzy, choć nie zaciągnięci do szeregów wojskowych, padli bezlitośnie, zda się podnosić żałosny jęk, zwłaszcza z pośród tego narodu, mamy na myśli naród polski, który dla swej niewymuszonej wierności dla Kościoła, oraz wspaniałych zasług dla kultury chrześcijańskiej, zapisanych w dziejach i przekazanych nieśmiertelności, domaga się jak najsłuszniej ludzkiego i braterskiego współczucia, a który ufając Bogarodzicy "Wspomożycielce wiernych", oczekuje upragnionego dnia, kiedy na zasadach sprawiedliwości i trwałego pokoju, nareszcie jednak będzie się mógł niby z odmętów żywy **wydobyć."**



Papież Pius XII przyjmuje na niezwykłej audiencji cyklistów włoskich nie zważając na formalności watykańskie.

Telegram do Prezydenta Wład. Raczkiewicza 3/VI/1940 r. w Angers:

"Przyjmując z żywym zadowoleniem synowskie życzenia, które nam Pan wyraża w dniu Naszych Imienin, zasyłamy Panu nawzajem wraz z podziękowaniem i Naszym Błogosławieństwem Apostolskim, zapewnienie o Naszych ustawicznych modlitwach za Naród Polski."

Papież Pius XII.

granicami kraju, dopomogliśmy przez dostarczenie zasiłków; rodakom waszym porozmieszczanym w Szwajcarii, przesłaliśmy różnego rodzaju zaopatrzenie; biedniejszym wśród was, gdybyśmy jeno mogli, dostarczylibyśmy jeszcze hojniejszego wsparcia. Dokładaliśmy też wszelkich starań, aby móc wysłać do was którego z prałatów, ja-



Papież Pius XII gdy, jako kardynał Sekretarz Stanu ś.p. Papieża Piusa XI, w towarzystwie J. E. kardynała Spellmanna w październiku, 1936 r., odwiedzał Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Z listu do J.E. Ks. Arcybiskupa Sapiehy z 23/XII/1940 r.

—"Niczego zresztą nie pominęliśmy, aby lżejszą uczynić, o ile to możliwe, gorzką niedolę, która ciąży na waszym narodzie. Ułatwiliśmy wam duszpasterską pracę przez udzielenie nadzwyczajnych władz; waszym uchodźcom, waszym wygnańcom, waszym żołnierzom, przebywającym w niewoli poza

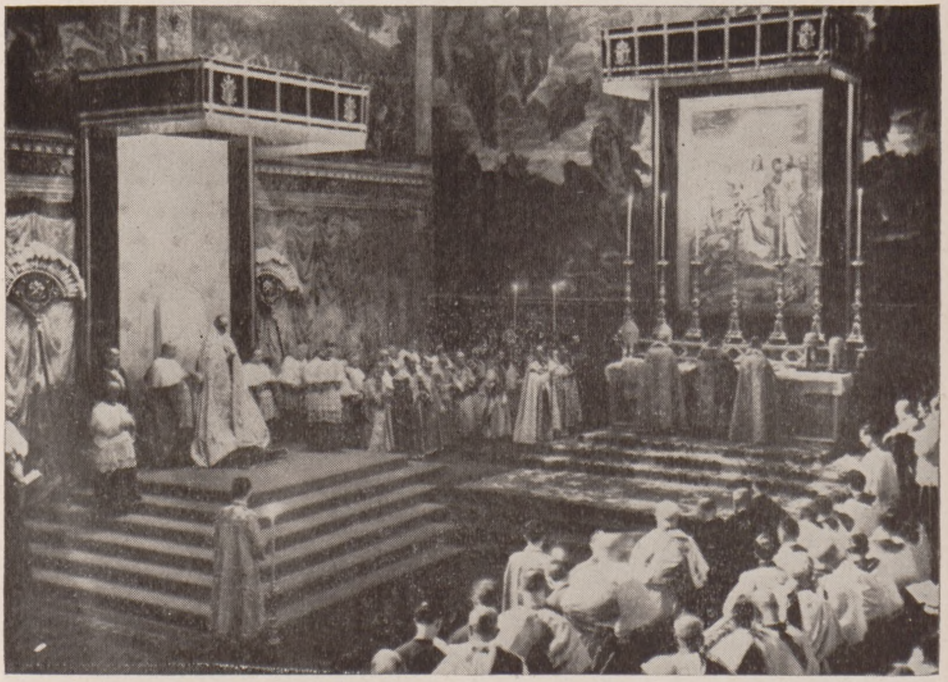
ko Naszego Przedstawiciela, aby miał pieczę nad sprawami religijnymi u was, aby Biskupom wolno było wrócić do swoich siedzib, aby kapłanów zwolniono z wygnania i z więzień. **Odmówiono Nam tego.** Oby Bóg zmienił ludzką wolę, abyśmy w przyszłości otrzymali to, czego według sprawiedliwości żądamy."...

A dalej:

—"A że nadzieja wasza jest mocna

i bezpieczna do każdego z Was stosujemy słowa św. Chryzostoma: Ty zatem, choćbyś stanął wobec samej śmierci i choćby ci zewsząd groziły największe niebezpieczeństwa, nie rozpaczaj. Mocen bowiem jest Bóg nawet z najcięższego położenia znaleźć wyjście; dlatego to mówi pewien mędrzec: od rana do wieczora wiele jest zmian, a

By zaś łaska Boża tym obficiej na was spłynęła, dołóżcie czujnej troski, aby w życiu publicznym i prywatnym zniknęły wszelkie zdrożności, ustały wszelkie waśnie. Trwała jedność w myśleniu i działaniu, niech łączy i wzmacnia wasze siły, które różnica zdań marnie rozprasza."...



Dn. 13 marca, 1946 r., przy obchodzie siódmej rocznicy koronacji J. Ś. Papieża Piusa XII w kaplicy Sykstyńskiej, Grzegorz Piotr XV kardynał Aganianian, patriarcha Cilicji, odprawił Mszę św. w obrządku armeńskim, poraz pierwszy w historii tejże kaplicy.

w obliczu jego wszystko jest łatwe. (Ekkl. 18/26.) Czy nie widziałeś owego dowódcy głodnego wśród obfitości jadła? Czy nie widziałeś owej wdowy, której w czasie głodu na niczym nie zbywało? Kiedy sprawy idą najgorzej, wtedy ty ufaj najwięcej. Wtedy bowiem Bóg przede wszystkim okazuje Swoją potęgę, nie od samego początku, ale kiedy ludzie całkowicie zwątpili o sprawie. Ten bowiem jest czas Boskiej pomocy. (Exp. in Ps. 117/3).

Z przemówienia do Kolegium Kardynałów — 24/XII/ 1940 r.

—"A chociaż w niektórych krajach zostały udaremnione Nasze zamiary, to przecież nie wszędzie pozostały próżne Nasze wysiłki, gdyż nie mało dowodów Naszego zainteresowania ich położeniem materialnym i duchownym zdołaliśmy przesłać do pewnej przymniejszej części jeńców polskich..."

—"Nie mniejszą dla nas radością

jest i to, że mogliśmy przynieść pociechę, czyto przez pomoc moralną i duchową za pośrednicwem Naszych Przedstawicieli, czy też przez zasiłek pieniężny olbrzymiej liczbie uchodźców, wygnańców z Ojczyzny, emigrantów, także pośród 'niearyjczyków'; dla polaków zaś Nasza pomoc mogła być tym wydatniejszą, że ofiarność miłości chrześcijańskiej na ich rzecz ze strony Naszych Synów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ułatwiła Nam Nasze ojcowskie zainteresowanie."...

Z listu do J. EM. Kard. Prymasa Hlonda — 23/I/1941 r.

—"Zapewne jest Ci dobrze wiadome to, co za łaską Bożą już uczyniliśmy, lub co jeszcze dla pocieszenia i wspomożenia umiłowanego Nam narodu polskiego, dla ulżenia jego tak dotkliwym cierpieniom i odwrócenia odeń jeszcze cięższych niebezpieczeństw i doświadczeń uczynić zamierzamy. Twoje przeto życzenia pomyślności dla tego dzielnego narodu są również Naszymi życzeniami, a podzielają je także wszyscy ludzie dobrzy; i w gorących modliwach błagamy Boga, aby się one jak najprędzej i całkowicie spełniły."...

Z listu Jego Świątobliwości do P. Prezydenta Raczkiewicza z dnia 25/VI/1941 roku.

—"My właśnie odczuwając głęboko cierpienia wasze oraz wszystkich innych ofiar wojny, rozważaliśmy słowa pociechy, którą Nasze orędzie wielkanocne miało przynieść wam, jak również wszystkim Naszym Synom cierpiącym wraz z wami. I mogłeś, umiłowany Synu, poznać z Naszych wyrażeń pełnych smuku, że obecne położenie Polski było Nam dobrze znane i że jesteśmy szczególnie dotknięci trudnymi warunkami religijnymi, w jakich znajduje się polski Episkopat, duchowieństwo i wierni.

Zwróciłeś też zapewne uwagę na wspomnienia, które Nam włożył w usta Nasz obowiązek pasterski, odnośnie do obowiązków władz w krajach okupowanych. Odwołując się do honoru i sumienia wszystkich narodów cywilizowanych, żądaliśmy, aby pamiętano na przyrodzone uczucia ludzkości, w stosunku do jeńców i do ludności wszystkich obszarów okupowanych, a to w imię Boga, Który umie pocieszać uciśnionych i Który nie omieszka błogosławić i wynagradzać za umiarkowanie i litość...

...Napotkaliśmy natomiast na wielkie trudności, gdy chcieliśmy przesłać do Polski taką pomoc materialną, jaką nasuwało Nam Nasze uczucie... Z drugiej strony wiemy, że stanowisko zajmowane przez Nas w różnych okresach obecnego starcia, było niekiedy źle tłumaczone i że przypisywano Nam zamiary powiedzenia niedokładne, lub których nawet wcale nie było. Postaraliśmy się jednak, przy pomocy środków, jakimi rozporządzaliśmy, rozwiać te błędy i nieporozumienia."...

Z przemówienia do Kolegium Kard. w dniu Imienin, 2/VI/1943.

"Zwierzając się wam z tych przykrych doświadczeń, które zakrwawiły serce Nasze, nie zapominamy o żadnym z cierpiących narodów, chociaż w tej chwili szczególnie zwracamy waszą uwagę na tragiczną dolę Narodu Polskiego, Narodu, który przez potężne państwa otoczony, podlega zmiennym kolejom i przewalaniu się tam i napowrót dramatycznego huraganu wojny. Nasze nauki i Nasze oświadczenia, tylekrotnie powtarzane, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do zasad, według których sumienie chrześcijańskie musi osądzać podobne czyny,

bez względu na to, kto byłby za nie odpowiedzialny. Nikt, kto zna dzieje Europy chrześcijańskiej, nie może nie wiedzieć lub zapomnieć o tem, jak wiele dorobku wnieśli święci i bohaterowie Polski, jej uczeni i myśliciele, do duchowego dziedzictwa Europy i świata; i jak bardzo także prosty lud polski, w milczącym heroizmie swoich wiekowych cierpień, przyczynił się do rozwoju i do zachowania Europy chrześcijańskiej.

I błagamy Królowę Niebios, aby ten lud, tak twardo nawiedzony i inne, które razem z nim muszą pić z gorzkiego kielicha tej wojny, doczekały się przyszłości, którąby odpowiadała ich uprawnionym dążeniom i wielkości ich ofiar, w Europie odnowionej na zasadach chrześcijańskich, w zespole państw, wolnych od błędów i pomyłek przyszłości."...

* * *

Pominę szereg listów do różnych XX. Biskupów, do P. Prezydenta, Kardynała Hlonda, Arcyb. Sapiehy, przytoczę natomiast jako bardzo charakterystyczne wypowiedzi Ojca świętego w okresie, gdy Polskę opuścili i zaprzedali jej zdawałoby się najserdeczniejsi przyjaciele — a wszak prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

* * *

Wyjątek z przemówienia do żołnierzy polskich z 28/VII/1944 r.

"Trudno by Nam było zaiste dobrać słów, zdolnych wyrazić wam, najdrożsi Synowie ukochanej Polski, to żywe i głębokie wzruszenie, jakie Nas ogarnia w tej chwili. Od najpierwszych pomruków tej złowieszczej burzy i w miarę, jak rozpętany huragan coraz to gwałtowniej szalał, wzrokiem Naszego Ducha zwracaliśmy się ku waszemu bohaterskiemu Narodowi. Z boleścią i trwogą dzień za dniem, można by rzec, godzina za godziną, śledziliśmy bieg wydarzeń, które coraz to nowymi i coraz cięższymi doświadczeniami przygniatały wasz Naród od niedawna dopiero znowu przywrócony do życia i zjednoczony. Ale, podobnie jak wy, ani na chwilę nie zwątpiliśmy w ponowne zmartwychwstanie waszej ojczyzny, powtarzając wraz z Wami ten natchniony okrzyk sprawiedliwego w cierpieniu: 'By mię też zabił w Nim ufać będę.' " (Job. 13/15.)

Z przemówienia do dwu tysięcy żołnierzy polskich, 15/IX/1944 r.

..."Słowa zamierają Nam na ustach, niezdolne skutecznie wyrazić uczuć, jakimi dla was dzisiaj więcej niż kiedykolwiek jesteśmy ożywieni. Niechże przeto dla was pokrzepieniem będzie świadomość, że serce Nasze zakrwawiło się nad gruzami waszej wielkiej stolicy Warszawy, w której murach rozegrała się jedna z najboleśniejszych, ale też i najbardziej bohaterskich tragedyj całej historii wielkiego Narodu..."

..."Ufamy, że za przyczyną wielkiej Matki Boga, waszych Świętych, waszych męczenników, niezadługo wybije godzina, w której zaśpiewacie Pani hymn wyzwolenia i zbawienia; godzina, w której Bóg przemieni dni Waszej udręki w dni radości; lata waszej niedoli w lata pomyślności i chwały. Taka jest gorąca modlitwa, którą zanosimy do Wszechmocnego w chwili, gdy z całym wylaniem Naszego serca udzielamy wam — wszystkim braciom i siostrom, co cierpią, walczą i modlą się, waszym rodzinom, wszystkim wam drogim osobom, wszystkim tym, którzy was wspomagają i spomagać będą,—

całej ukochanej Polsce, Naszego ojcowskiego, Apostolskiego Błogosławieństwa."...

Z listu do XX. Biskupów polskich, 17/I/1946 roku.

..."Mamy dobrą nadzieję, że dla umiłowanej Nam Polski zaświta jeszcze era wielkiej chały. Jeżeli zaś prawdą jest, iż cnota wypróbowana w walce i bogata w cierpienie, gromadzi zasługi i jest matką prawdziwej wielkości, uważamy, że Polska wyszczególnia się pod tym względem, bo jej męstwo nie łamie się pod wpływem przeciwności, nie cofa się ona w walce z trudnościami."...

* * *

Oto rzeczywista, niesfałszowana prawda, jaka wieje z nielicznych tylko przytoczonych wyjątków — pism, alokucji Jego Świątobliwości Papieża Piusa XII. Cóż jest jeszcze — możnaby zapytać wraz z Chrystusem — co by mógł uczynić, a nie uczynił?...

Jak był z nami zawsze, tak też i nadal pozostał—taki sam, owszem, coraz nam bliższy i droższy — bo niezawodny przyjaciel, opiekun i Ojciec prawdziwy, a zaś Polska jak była, tak też i nadal będzie wierna Mu zawsze.

O. Piotr Wilk-Witosławski



O Stosunku Naszym Do Zwierząt

Ks. B. Sławiński.

ZWIERZĘTA stworzył Bóg dla naszego pożytku i przyjemności i oddał nam władzę nad nimi. Są one różnorodne i przeliczne, niektóre wzbudzające wstręt i postrach, jak gady i węże; zaś inne bardzo miłe i pożyteczne, jak konie, krowy, psy, ptaki i t.p. Winniśmy Stwórcę swego i ich za nie chwalić i dziękować i nie robić im krzywdy: nie bić, kaleczyć, znęcać się, głodzić, jak się to nieraz zdarza.

Z drugiej zaś strony nie wolno nam przesadzać i przywiązywać się do nich do tego stopnia, by aż robić z nich bożyszcza, n.p. z psa i poświęcać dla niego czas, pieniądze, miłość, jakiej się nie ma dla człowieka — nie mówiąc już o Bogu. Są pomyleni ludzie, którzy zapisują psom swój majątek, stawiają im hotele, szpitale, urządzają piękne cmentarze, chowają je w trumnie, stawiają pomniki, i t.p. wyprawiają

obłędne hece. Marnują pieniądze zamiast ich użyć na cele pożyteczne, zwłaszcza na ratunek "braci Chrystusa" ginących z nędzy i głodu.

Święci kochali Boga, ślady Stwórcy widzieli w stworzeniach i mieli dla nich czułość. Widać, podobało się to Bogu, bo w pewnych wypadkach obdarzał zwierzęta zrozumieniem i umiejętnością odwdzięczenia się swoim dobroczyńcom. Podaję tu niektóre o tym opowieści za miesięcznikiem "Annals of Good Saint Anne de Beaupre" (czerwiec, 1944).

I tak, czytamy o św. Męczennikach pierwszych wieków, że poganie rozmyślnie głodzili przez kilka dni lwy lub wilki i wypuszczali je na chrześcijan, aby z większą żarłocznością rozrywały ich ciała; tymczasem często bywało, że te, jak potulne baranki, łasiły się koło nich i lizały im stopy. Czytamy o świętym Hieronimie, że ten wyciągnął cierń z łapy lwa, który z wdzięczności służył klasztorowi i spełniał obowiązki muła, gdyż tego skradli złodzieje. Nareszcie lew i złodziei wytropił i przywiódł ich do klasztoru, którzy przyznali się do winy, oddali muła, z którym lew wspólnie pracował dla klasztoru.

Święty Gerard Majella dał okuć konia, kowal chciał wygórowaną zapłatę. Święty nie miał tyle pieniędzy, kowal ustąpić nie chciał. Zatem święty Gerard kazał koniowi oddać podkowę kowalowi; koń zstrząsnął ją z kopyta, że potoczyła się ku nogom zdumionego kowala.

W klasztorze, gdzie przebywał błog. Marcin de Porres, braciszek dominikański, rozmnożyły się na wielką skalę szczury i myszy. Święty braciszek nie chciał ich tępić, lecz kazał się im wynieść do pobliskiej pustej szopy, gdzie im będzie przynosił odpadki z kuchni. Wszystkie w tej chwili tam się wyniosły. Braciszek dotrzymał słowa i żywił je, w czem pomagali mu ludzie z sąsiednich domów, gdyż na polecenie Świętego, od nich także szczury i myszy wyprowadziły się do szopy.

Święty Benedykt miał ułaskawionego kruka, który mu służył i rozweselał. Raz człowiek złośliwy chciał pozbawić życia świętego Patriarchę i podał mu do jedzenia chleb zatruty. Kruk w tej chwili wyrwał mu go z ręki, odleciał i wrzucił w miejsce niedostępne. Niegodziwy człowiek, tknięty tym widokiem, przyznał się do winy.— Święty Efrem, widząc jak miasto Nisibis napadnięte zostało przez wielką armię pogan pod wodzą Sapora II, westchnął do Boga, który w tej chwili przysłał całe miliardy złośliwych much i komarów, które z taką zajadłością cięły wojsko, konie i wielbłądy, że wróg uciekł z popłochem i już więcej się tam nie pokazał.

Może żaden święty nie kochał tak przyrody i zwierząt jak święty Franciszek z Asyżu. Zwał on je swoimi braćmi i siostrami. Zwierzęta i ptactwo lgnęło do niego i było mu posłuszne. Znana jest wszystkim opowieść o drapieżnym wilku, którego



Święty Franciszek z Asyżu przyjaciel zwierząt

Święty "nawrócił" i uczynił potulnym i miłym dla wszystkich. I także znaną wam być musi opowieść z życia św. Antoniego, którego gdy heretycy nie chcieli słuchać kazania poszedł na brzeg morski, zwołał ryby, które przypłynęły gromadnie i ze "skupieniem" wysłuchały słowa Bożego, poczym na dany znak odpłynęły.

Czytamy o świętym Józefie z Kupertynu, że tenże chciał się odwdzięczyć pewnemu bliskiemu klasztorowi żeńskiemu za różne przysługi, polecił więc jednemu z ptaków, dobrych śpiewaków, przylatywać codziennie i pomagać w śpiewie klasztornego oficjum. Przylatywał on regularnie przez okno, siadał na nim i tak zgodnie i pięknie śpiewał, że w zdumienie wszystkich wprawiał.

Pewnego razu jedna z sióstr nie poznała go i odegnała, więc już więcej nie wracał. Dowiedziawszy się o tem święty Józef, udobruchał ptaka i polecił mu z powrotem w klasztorze śpiewać, co czynił dopóki święty Józef nie przeniósł się z pobliskiego klasztoru w inne strony.

Tenże święty Józef z Kupertynu pewnego wieczoru przyszedł odprawić nabożeństwo do kaplicy stojącej blisko ogrodzeń klasztornych. Lud nie przyszedł, bo były to żniwa. Wyszedł na pole, skiwnął na trzodę owiec, kazał im iść do kościółka, co uczyniły. Święty zaintonował litanię do Matki Boskiej, a owce, gdy Święty odśpiewał wezwanie, same odpowiedziały na miejsce: "Módl się za nami"—**bee.** Po skończonej litanii pobłogosławił je i kazał im iść na paszę.

Święty Kolman miał trzech ulubionych towarzyszy: koguta, myszę i muchę. Kogut budził go wczas na pacierze; gdy jednak zdarzyło się, że się nie obudził, mysz ugryzła go delikatnie w ucho. Mucha zaś była przy nim, gdy odmawiał brewiarz i wrazie jakiej przerwy, siadała w miejscu, gdzie skończył, by Święty od tego miejsca mógł mówić dalej.

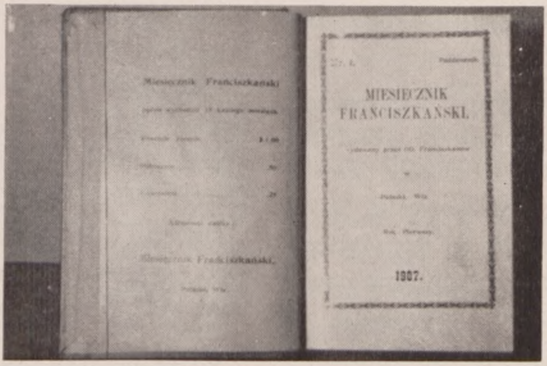
Dużo innych podobnych opowieści możnaby przytoczyć, jak Bóg wynagradza świętość dusz usługami zwierząt, jak one są posłuszne nie tylko swemu Stwórcy, ale i tym, którzy Stwórcę tego kochają i wiodą czyste, święte życie. Jednak nie każdy z Świętych cieszył się tą łaską u Boga i u zwierząt.

W Polsce i w innych niektórych krajach zaprowadzono zwyczaj błogosławienia zwierzyny i ptactwa w dniu św. Franciszka, 4 października. Gromadzą, zwłaszcza dzieci, różne stworzonka pod kościół, które kapłan błogosławi.

* * *

Kochajmy z miłości ku Bogu i stworzenia Boże na podobieństwo Świętych a będziemy się cieszyć ich przyjaźnią a przede wszystkim przyjaźnią Tego, Który je stworzył. Pamiętajmy jednak, by w miłości tej nie przesadzać; że ludzie mają pierwszeństwo przed zwierzętami do naszej życzliwości, miłości i usług. Bądźmy dobrymi dla wszystkich!

Pierwszy Miesięcznik Franciszkański



ROK 1907 nie był rokiem nadzwyczajnym, obfitym w zdarzenia bieg narodów zmieniające. Życie w Ameryce tętniało jak zwykle. Miasta Cleveland, Toledo, Detroit, Buffalo i Milwaukee zaliczały się już do większych osiedli polskich, w których ówczesna Polonia zakładała swe gniazdka i szukała szczęścia i przyszłych pokoleń. Miasto zaś Chicago już się wybijało na czołowe miejsce jako stolica Polonii amerykańskiej...

Nie brakło też i mniejszych kolonij polskich, które zdala od głównych miast przemysłowych rozkwitały dzięki odwadze, pomysłowości i pracowitości polskich pionierów.

Tak w jednych jak i w drugich powstawały już okazałe świątynie Pańskie i szkoły parafialne, budowane hojnymi datkami nie bardzo zamożnych osiedleńców, ale za to pełnych wiary, poświęcenia i przywiązania do Kościoła Chrystusowego.

W tym samym czasie kiedy Polonia zaczęła wzrastać liczebnie i wpływowo w wiosce Pulaski stał, już od roku 1887 zbudowany, drewniany klasztor polskich OO. Franciszkanów. Nie było tam jednak nic pokaźnego. Bo skądże? Oddalony blisko 200 mil od najbliższej większej osady polskiej, klasztor franciszkański mało był znany, a stąd powolny i trudny był jego rozwój.

Roku 1907 w październiku jednak otwierają się podwoje klasztorne i z nieznanego dotąd Pulaski rusza w świat pierwszy numer "Miesięcznika Franciszkańskiego."

Było to coś całkiem niespodziewanego. Wychodźtwo polskie przybywszy do Ameryki nie straciło poważania i przywiązania do Zakonu Franciszkańskiego, którym go darzyło w Ojczyźnie. Tam Franciszkanie byli Zakonem, który zaskarbił sobie miłość ludu przez swą prostotę, ubóstwo i umartwione życie. Nigdy

nie myślano jednak, że na Obczyźnie powstanie odłam tego wielkiego Zakonu i zajmie się pracą dla dobra ludu.

To też od razu "Miesięcznik Franciszkański" powitały gościnne, uradowane progi Rodaków, którzy tak się do niego przywiązali, iż do dziś dnia pozostaje on ich serdecznym przyjacielem, z którym nawet w najtrudniejszych warunkach finansowych nie chcą się rozłączyć.

i rok oraz tytuł pisemka wraz z dodatkiem: "wydawany przez OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis." I to wszystko!

Pierwsze słowa czterdzieści lat temu, którymi rozpoczynał się wstępny artykuł, były: NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS! Następnie w krótkich, ale treściwych słowach wyrażono cel "Miesięcznika."

Chcąc naśladować naszego świętego Ojca postanowiliśmy wydawać przynajmniej raz w miesiąc pisemko religijno-moralne dla wszystkich chrześcijan obojga płci, którzy sobie tego życzyć będą, stosując treść pisemka do wszystkich stanów... Celem jego jest: Chwała Boża, zbawienie i pożytek bliźnich."



Stara drukarnia w Pulaski

Pierwszy numer "Miesięcznika" jednak nie był takim, jakim dziś cieszą się prenumeratorzy. Bardzo skromną miał szatę, bez ozdób i upiększeń. Całość zawierała się w trzydziestu dwóch stronicach. Okładka była prosta, nie różniąca się od innych stronic, chyba tylko tym, że drukowano ją na papierze niebieskiego koloru. Przednia stronica okładki podawała numer, miesiąc

Co więcej, skromne to przedsięwzięcie oddano w opiekę Boskiemu Sercu Jezusowemu, Niepokalanie Poczętej Najświętszej Maryi Pan-

nie, świętemu Józefowi, świętemu Franciszkowi i świętemu Antoniemu z Padwy.

Po tych wstępnych uwagach od Redakcji następowały artykuły treści religijnej. Był tam artykuł o Różańcu i Świętych obcowaniu. Zamieszczono także "Nauki św. Franciszka z Asyżu" oraz Dekret Kongregacji Soborowej o Zaręczynach i Małżeństwie.

Nie obył się pierwszy "Miesięcznik" również bez powieści. Rozpoczęto z tym pierwszym numerem drukować powieść E. Zoriana, p.t.: "Pod Godłem Krzyża." Na innej zaś stronicy była powiastka o "Skradzionej Koszuli," "Z sierocej Doli" przez Janinę Glogerówną oraz wierszowana legenda p.t.: "Widzenie Pustelnika."

Tak wyglądał pierwszy "Miesięcznił." Nic więc dziwnego, że Polonia amerykańska radośnie i entuzjastycznie przyjęła go, bo zaspokajał jej potrzebę zdrowej, pouczającej lektury. Odtąd pocznie on zyskiwać sobie coraz to nowsze szeregi czytelników, tak, iż po niespełna dwóch latach liczba stałych prenumeratorów urośnie do 5,000.

W klasztorze pułaszczańskim nie mniej cieszono się widokiem młodziutkiego "Miesięcznika." Zdawano jednak sobie sprawę z tego, że utrzymanie go przy życiu wymagać będzie wiele pracy i poświęcenia.

W wrześniu roku 1907 za staraniem p. Gabrysiaka, który podówczas pobierał nauki w zakładzie OO. Franciszkanów, a który później proboszczował przez dłuższy czas w Flintville, Wis., otrzymali Bracia w podarunku małą ręczną prasę od J. E. Ks. Biskupa Fox, Ordynariusza diecezji Green Bay.

Kiedy jeden z Braci pojechał po nią, znalazł ją w ciemnym zakątku piwnicy sierocińca, obłożoną grubą warstwą kurzu. Za ciężką była do dźwigania po schodach, więc postarano się o kilka starych rur i te przełożono przez schody. Następnie zawiązano u prasy mocny powróz i przy pomocy kilku sierotek wyciągnięto ją po rurach na pierwsze piętro.

W Pulaski mała prasa wraz z kilku kasztami druku i innym sprzętem zecerskim była przedmiotem podziwu i zainteresowania. Oglądano ją ze wszech stron i pytano się nawzajem: "A kto tu z nas umie nią operować?"

I to było ważne pytanie, bo wśród Braci nie było żadnego, któryby na świecie pracą drukarską się zajmował. Ale na odpowiedź nie czekano długo. Znaleźli się majstrowie, którzy po kilku próbach wiedzieli, gdzie się wkłada ułożone formy drukarskie, a gdzie się wsuwa arkusze papieru i którędy wychodzą po odbiciu. Co więcej, z wioski przychodził do drukarni p. Franciszek Raniszewski, poczmistrz pułaszczański, który dawniej prowadził drukarnię w Milwaukee, i udzielał Braciom wskazówek początkowych w drukarstwie.

I szła praca w drukarni, choć jej towarzyszyć musiał mozolny trud Braci, których przenaczono do niej. Bo to na prawdę była żmudna praca. Literę po literze wybierano z kaszt i układano w zdania i stronice. Można sobie wyobrazić, ile czasu wzięło na ułożenie trzydziestu dwóch stronic druku!

Kiedy wszystko już było gotowe do druku, jeden Brat prasę ręcznie wprawiał w ruch, bo motoru jeszcze nie było; drugi wsuwał arkusze papieru, a trzeci po odbiciu układał je w stosy. I pracę tę trzeba było wykonywać przez kilkanaście dni, bo prasa, której używano, mogła drukować tylko cztery stroniczki na raz.

Następnie wydrukowane arkusze trzeba było ręcznie składać, brzegi obcinać małą maszynką, a poobcinane stroniczki zeszywać drucikami. Pracy więc było dużo, dlatego też chętnej ręki w wolnym czasie udzielali Klerycy i inni Bracia. Nie zniechęcano się jednak żadnymi trudnościami, bo wiedziano, że wszelkie poświęcenie Bóg nagrodzi obfitym owocem duchownym.

Tym sposobem wydano pierwszy numer "Miesięcznika Franciszkańskiego." Wydrukowano około 2,000 egzemplarzy, które rozesłano WW. Księżom oraz nielicznym dobrodziejom i przyjaciołom klasztoru.

Po wysłaniu tego pierwszego numeru, czekali Ojcowie i Bracia na odpowiedź Polonii. Otrzymali oni taką odpowiedź, co się już ciągnie od czterdziestu lat!

Tak... Rok 1907 nie był rokiem nadzwyczajnym. Dla Polonii amerykańskiej był to jednak rok pamiętny. W Północnym Wisconsynie, w mało znanej dotąd wiosce, zaturkotały maszyny, wałki prasowe poczęły wyrzucać arkusze drukowanego słowa Bożego, które przez następne 40 lat rozlały się po całej Ameryce, niosąc wszędzie sercom znużonym pokrzepienie, ochłodę i wzmocnienie.



Arabskie Aforyzmy

Jeśli cię losy stawiły w tych rzędzie,
Co rzewnie płaczą, narzekają wszędzie,
Na ustach których rozpacz igra wiecznie,
Wierz mi, obcować z tymi niebezpiecznie.

Słabi to duchem, a silni kieszenią,
Ludzie ci tylko dolara cenią.

Jeśli cię losy sprzęgły w jarzmo słodkie,
A wciąż śmiejącą widzisz swą pieszczot-
[kę,
Jeśli cię ciągle z tym pogodnym czołem,
Zowie swym panem, gwiazdą swą, anio-
[łem.

Wierz mi, obłuda wszechwładnie tam
[gości,
Sztuki tu wiele... a mało wierności.

Jeśli cię losy obdarzyły wielce,
Gronem przyjaciół, a ci przy butelce,
Wychwalają cię i twe czyny sławią,
Depcząc swą godność, wciąż cię tylko
[bawią,
Wierz mi, że w chwili ubóstwa, niedoli,
Sam cierpieć będziesz, ich nic nie za-
[boli.



Zastanówcie się, jakie jest ważne

Tętno Życia

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

PULS życiowy bijący rytmem wewnętrznej siły, jak zegar co prawidłowo czas wskazuje, miły doprawdy obraz przedstawia. Ruch pogodny i spokojne tempo tej siły zwycięskiej płynie miarowo bez trwogi opóźnienia się i przyszłość zapewnia. Cicho, jak pieśń wdzięczna bez zgrzytu nerwowego przyspieszenia i drażliwych chwil przestankowych, zdąża do celu. A celem jest dalsze, obfitsze i pełniejsze życie!

W świecie Wiary łaska Boża niby tętno życia nadprzyrodzonego również miły widok przedstawia. Człowiek w przyjaźni z Bogiem spokojnie, bez spazmów skrupulatności zdąża do szczęścia. A szczęściem jest życie wieczne! Dusza natchniona siłą wewnętrznej mocy oddycha świeżością niezrównanego szczęścia krainy nadziemskiej i w przyszłość spogląda z odwagą. A tętno zwycięskie rytmem wesołym błogie chwile wybija.

Nieraz atoli puls życia duchowego ustaje i dusza się chwieje z powodu grzechu, co jak choroba tętnu chwil szczęścia wybijać nie dozwala. Człowiek na zewnątrz wydaje się być zdrowym, ale we wnętrzu życie mu zamiera. I jeśli wczas ratunek z nieba tętna zduszonego nie wyzwoli, grzech wysypie się na zewnątrz nieuleczalną chorobą i ciało wraz z duszą stęchlizną grobu pokryje. Nic straszniejszego nad klęskę podobną! Bo żyć miał wiecznie na wzór Aniołów, a oto tętno życia ustaje i nieśmiertelny jak robak do ziemi się kładzie.

Uważajmy przeto na puls życia duchowego i radujmy się jego rytmu miłego widokiem. Niech łaska Boża ma przystęp do duszy a grzech nie rychło ośmieli się zbliżyć w obręb jej siły zwycięskiej. Serce zabije tętnem radosnym a miarowy w duszy oddech miłości wszelkie przeszkody pokona. I życie nanowo popłynie spokojnie do celu. A celem jest życie w Bogu! Tętno życiowe wzmocnione łaską przetrwa każdą walkę doczesną; pokona śmierć i omszały zgnilizną grób ominie, by nieśmiertelnego swego zwycięstwa okryć się chwałą w wieczności.

Wiara podaje nam środki a Chrystus na oścież pełność życia nadprzyrodzonego otwiera. Od nas zależy, czy chcemy tętno życiowe utrzymać w sobie, czy wolimy się go pozbyć dla marnej chwilowych uciech przyjemności doczesnej. Kto jednak często korzyści doczesne nad wartość wieczną przenosi, ten szczęścia w życiu nie dozna. Człowiek nie powi-

nien bowiem z drogi słonecznego pokroju życia zbaczać w cień śmierci dla wytarzania się w błocie spazmatycznych wybryków ciała. Bo puls życia duchowego ani na chwilę ustać nie może.

Bądźmyż przeto ostrożnymi z życiem i nie narażajmy na zanik rytmu miłego w duszy. Pokusy, co szarpią puls życia, chychają, by nam odebrać Boga i w Jego nieobecności zadusić tętno życiowe. Nie dajmy się wodzić grzechowi po manowcach, gdzie nam puls życia przyspieszyć obiecuje. Człowiek w grzechu, to chorujący śmiertelnie o nieregularnym pulsie chylący się do grobu. Zwróćmy się raczej do Chrystusa, który tętno życia darzy Pokojem, jakiego świat ani grzech dać nie może.

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

Modlitwa I Hymn Do Matki Boskiej



BŁOGOSŁAW Ty nam, Najświętsza Panienko,
Błogosław potem zroszonej roli,
I zlewaj na nas łaski hojną ręką,
I odwróć wszystko co męczy i boli!...

Błogosław nasze szare polskie strzechy,
Błogosław biednej krwią przesiąkłej ziemi,
I daj nam lata szczęścia i pociechy,
Byśmy szli w jasność szlakami jasnymi!

Daj nam hart woli, iżbyśmy nie padli,
Gdy walczyć przyjdzie dla Ciebie orężnie,
Lecz byśmy z dumą głowy nasze kładli
Za Imię Twoje, i konali mężnie!

Błogosław Matko! i daj serca mężne!
Byśmy jak roje jasnych archaniołów,
Mogli pokonać moce złe, potężne
I byśmy w jasność szli z życia padołów.

Najświętsza Panno! U świątynnej bramy
Widzisz nas teraz, swe syny — Polaków,
Jako Ci miłość wieczną przysięgamy
I cześć wieczystą dla świętych Twych znaków!...

L. D.

"To wam powiedziałem, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat." — **Jan. XVI 33.**

"A owoc Ducha jest: miłość, wesele, pokój..." — **Gal. V, 22.**

"Albowiem królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość i pokój, i wesele w Duchu Świętym." — **Rzym. XIV, 17.**



Przedstawiamy Wam pokorniutko

Potrawy Postne

A teraz . . . Smacznego!

CHICAGO TRIBUNE pisze: Przedłużony post, jeżeli ściśle jest wypełnianym, ma różny wpływ na życie bogatych i ubogich ludzi. O wiele przyjemniejszym jest martwić ciało obiadami składającymi się z wybornych ryb, zagranicznych owoców i warzyw, jak usiąść do potrawy, którą stanowi tylko "mush", lub zioła i kartofle, do których dostarcza sosu głód tylko, a który przyprawą jest sól jedynie. Nawet w Chicago nie każdy umie przyrządzić baranie kotlety lub beefsteak, chociaż się zdaje, że człowiek posiadający cokolwiek inteligencji powinien to uczynić będąc uważnym i zadając sobie zmudę.

Z postem nadchodzi czas, kiedy we wszystkich prawie krajach jest potrzebnym łechtać delikatne podniebienia rozkoszników szeregiem obiadów, z których przez pięć dni w tygodniu jest stanowczo wykluczone mięso. Zadanie takie wymaga najwyższego kuchennego geniuszu. Wiadomość, że często zostaje wykonanym z pomyślnym skutkiem, pomnaża szacunek dla zdolności ludzkiej natury.

Thackeray ze zdrowym rozsądkiem, który charakteryzuje wszystko co pisze, wykazał domowe zmiany zimnej skopowiny i rozwodził się nad stosunkami miłosnymi, które zostały zniweczone przez to, iż ktoś zanadto lubił tę tak pozornie niewinną potrawę. Jeżeli takie niebezpieczeństwo znajduje się w skopowinie, cóż nie mogą ukrywać wtenczas ciągle podawane roślinne potrawy.

Z delikatnym instynktem ich płci niewiasty spostrzegają grożące im niebezpieczeństwo i usiłują je ominąć przez pilne studiowanie "kucharek", w których szukają postnych potraw i trzeba się spodziewać, że troskliwe pobożne dusze otrzymają ich nagrodę.

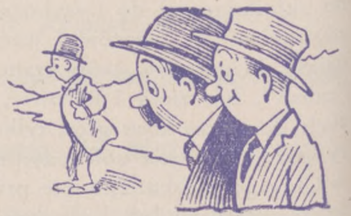
Kapustę, chociaż po większej części została wygnaną na stoły ludzi ubogich, szanowali wielce ludzie w starożytności. Pliniusz wychwala jej dobre przymioty. Chrysippus, słynny lekarz grecki, napisał obszerną książkę na pochwałę kapusty; a Nikander, inny uczeń sztuki leczenia, nazwał ją "boską." W Rzymie uważano ją jako właściwe lekarstwo przeciw morowej zarazie, a Cato podczas moru przymuszał familię, by jadła.

Jednakowoż dla prawowiernych kościołów tak anglikańskiego jak i łacińskiego post koniecznie ogranicza się na pojedynczych potrawach z ziół i korzeni, które rosną dla potrzeby ludzkiej. Chłodzące, przyjemne warzywa łagodzą zbytek naszego smacznego mięsiwa; uprawa ich jest zdrowym, wesołym i pożytecznym zatrudnieniem pod otwartymi niebiosami wśród śpiewu wolnych ptaszków i woni świeżego kwiecia. Przypominają nam polepszenie i postęp zwyczajnego łowca lub pasterza zależącego od dzikich przypadkowo znalezionych roślin. Aby okrasić swój pokarm zwierzęcy, począł zakładać ogrody i uczyć się cokolwiek ogrodownictwa i botanii.

Wielki monarcha (Karol Wielki) tak bardzo się zajął korzyścią ogrodownictwa dla umysłu i ciał jego poddanych, że uznał, iż nie ubliża jego cesarskiej godności, jeżeli wyda rozporządzenia, jak urządzać ogrody!

przepisy, jakie rośliny w nich miały być sadzone. Większa część naszych ziół i korzeni ma wiele klasycznych i historycznych łączności do nich się odnoszących; a chociaż zdawają się niepięknymi, szorstkimi, niesentymentalnymi, to nie brak im zainteresowania nawet poza kuchnią. W ich ogrodach mają swe odzienie z zielonych liści i ich koronę z kwiecia, a w historii i legendach też nie brak wzmianek o nich, chociaż nie współzawodniczą co do różności, obfitości lub romantyczności z owocami i kwiatami, które są ulubieńcami poetów i malarzy.

Arytmetyka Pijacka



Do wyższych sfer wiedzie

PĘKALSKI lubiał zaglądać do kieliszka, ale zawsze mu to szkodziło.

Pewnego więc poranku powziął mocne postanowienie, aby więcej już nie pić.

Wyszedł z domu lekkim krokiem, Naraz owionął go znajomy zapach baru.

— Trzeba wracać stąd — pomyślał Pękalski, ale natychmiast odpowiedział

— Uciekać, to nie sztuka. Właśnie stanę koło wystawy i będę przyglądał się rozmaitym trunkom, ale do środka nie wejdę. To będzie sztuka!

Po chwili jednak zmienił postanowienie.

— Tak stać przed wystawą pomyślał — to nie żadne bohaterstwo. Zrobię inaczej. Wejdę do środka, usiądę przy stoliku, zamówię buteleczkę, a nie będę pił!

— Siedząc na sucho przy stoliku, to przecież każdy jeden potrafi, ale kieliszek wypić a więcej nie pić, to prawdziwe męstwo.

I łyknął kieliszek. I drugi, itd.

Chwiejnym krokiem powrócił do domu.

— Znów piłeś — martwiła się żona — a teraz brzuch cię boli? Nie ma rady, mężulku, idź z tym brzuchem do doktora. Poszedł Pękalski...

— Panie doktorze — narzeka Pękalski — brzuch mnie boli; zwłaszcza od wódki. A odzwyczaić się od pociągnięcia jakoś nie mogę, bo jestem człowiek trunkowy.

Lekarz wygniótł brzuch Pękalskiemu i rzekł:

— Dwa kieliszki dziennie. Więcej pić zabraniam.

Pękalski udał się jeszcze do kilku innych i wszędzie otrzymał tę samą odpowiedź: najwyżej dwa kieliszki dzien-

Pękalski zastosował się do przepisów lekarskich, wracał codzień do domu pod gazem i trzymał się za brzuch, jak dawniej.

— Nie pijesz, mężulku, więcej niż lekarze ci kazali? — pyta żona.

— Wiadomo, że nie.

— No to idź znowu z tym brzuchem do doktora, najlepiej do tego pierwszego, u któregoś był.

Doktor badał Pękalskiego i dziwił się niepomiernie.

— Co to może być — trapił się lekarz — żadnego polepszenia nie ma. Czy pan stosuje się do moich zleceń?

— A jakże, proszę pana.

— Pije pan tylko dwa kieliszki dziennie?

— Dwanaście, panie doktorze.

— Jakto! Przecież pozwoliłem panu tylko na dwa pić!

— No tak — rzekł Pękalski — ale ja byłem jeszcze u pięciu innych doktorów. Każdy z nich pozwolił mi pić po dwa kieliszki, więc razem wypada dwanaście.



Wielkich czyni, ta

Droga do Szczęścia

I słabi, i mocni mogą nią kroczyć

PAN oświecenie moje i zbawienie moje, kogóż się będę bał?

Pan obrońca żywota mego, kogóż się będę lękał?

Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje."

W tych słowach Psalmisty mieści się wielka prawda, której nie można lekceważyć, bo w niej znajduje się recepta na szczęście.

Choćby wszystkie skarby świata przypadły mi w udziale, bez Boga próżnym będzie serce moje. Przesycę się bogactwem, a szczęścia bez Boga nie znajdę. Tego dowiodło niejedno zmarnowane życie, nie jedno zrozpaczone serce.

Życie nie oparte na Bogu i łasce Jego stoi na kruchym podłożu. Za lada wietrzykiem pocznie się załamywać. A załamanie w życiu, to klęska moralna, to pierwszy krok do prawdziwego nieszczęścia, bo za każdym załamaniem kruszą się fundamenta cnoty, a z gruzów takich wieje smród moralny, co zabija ludzkie serce.

Jeśli mnie nie wesprze łaska Boża, pójdę szlakiem tylu innych chuchraków moralnych, co nie mając siły z wysoka, wytrzymać nie mogli. Zostanę na wieki nieszczęśliwym nędzarzem.

Nic więc dziwnego, że najwięksi i najszczęśliwsi ludzie świata, to ŚWIĘCI. Byli wielkimi nie dlatego, że posiadali jakąś siłę nadzwyczajną. Zostali nimi właśnie dlatego, że uznawali swą niemoc i bezsilność. Słabi — wiedzieli, gdzie iść po siłę, a szli po nią, nie wstydząc się własnej niemocy.

Zostalibyśmy i my świętymi, gdybyśmy siebie doskonale poznali. Jesteśmy tak słabi jak i Święci, bo mamy tę samą, grzechem pierworodnym skażoną, naturę. Tym się jednak różnimy, że w sobie staramy się dopatrzeć wielkich sił, zapominając, żeśmy od kolebki do grobu zawsze tylko prochem.

"Pan obrońca żywota mego!"... Niech się dzieje, co chce! Mogą nade mną przewalać się burze. Całe moje życie może potoczyć się niezrozumiałymi zygzakami. Ale JA stać będę niewzruszenie, bo "Pan oświecenie i zbawienie moje!"



To dla DZIECI! Niech czytają.

Wygrał Szampionat

Napisał E. Kulig

BYŁA parna niedziela sierpniowa. Na boisku (playground) roiło się od widzów, którzy się schodzili, aby ujrzeć walkę o szampionat piłkarski między szkołą św. Stanisława i szkołą św. Łukasza. Miała to być decydująca gra...

Manażer i kierownik drużyny (team) św. Łukasza chodzili zaniepokojeni. Za dziesięć minut rozpocząć się miała gra, a tu nie było ich najlepszego rzucacza (pitcher).

— Kazik się zjawi — pocieszali swych graczy. — On nigdy gry nie opuścił, a dziś najważniejsza z nich. On tu będzie.

Ale Kazik Krupiński nie zjawiał się. Wybiła druga... Kierownik zwołał drużynę na ostatnie wskazówki.

— Szkoda, że Kazika nie ma. Ale to nie powinno nas zniechęcać. Michaś, będziesz rzucał tymczasowo. No, dalej! Zabierzcie się do siarczystej gry... a pierzcie, aż będzie się kurzyło!

Michaś rzucał, drużyna Łukaszowa grała nieźle, ale chłopcy nie czuli się bezpiecznie jeszcze. Co chwila spoglądali wokoło, czy Kazika gdzie nie widać. W czwartej kolejce (inning) obie drużyny miały po cztery punkty.

— Co my zrobimy bez Kazika? — pytali się chłopcy zaniepokojeni. Michaś ocierał spocone czoło...

— Nie wiem, co się mogło Kazikowi przytrafić — rzekł zamyślony kierownik. — Może był w wypadku, kto wie? Jeśli był, chcę, żebyście tę grę wygrali — dla niego. Zgoda?

— Zgoda! — krzyknęli chłopcy.

I grali dalej zawzięcie, ale mało mogli wskórać. Stanisławowo miało pierwszorzędnego rzucacza... i zaczęło wygrywać: 5 do 4.

W przedostatniej kolejce chłopcy z Łukaszowa zauważyli ruchliwe gesty manażera i kierownika.

— Kazik! — obiegało słowo po boisku...

Zbiegli się koledzy. Kazik stał przed nimi... ponury, smutny, nie ten, którego znali w ciągu całego sezonu letniego. Witali go z entuzjazmem, ale widzieli, że był zmieniony.

— Kazik, obudź się. Musimy wygrać — krzyczeli jeden przez drugiego. — Kazik! Zabierzemy się! Oh, rękawy do góry!

I zabrali się...

Kiedy skończyła się gra, wynik był następujący: Łukaszowo 7
Stanisławowo 5

Po zwycięstwie chłopcy kołem obstąpili Kazika, by mu uścisnąć rękę i podziękować za wygrany szampionat (championship).

Kazik stał zamyślony...

— Nie ja wygrałem, ale Stasiu Karaś... Nie dziwujcie się. Wyjechałem ze Stasiem do miasta przed obiadem, bo chciałem sobie kupić nowe trzewiki sportowe. A potem wzięła mnie wielka chętka do teatru, bo pokazują dobry film w "Rialto." Stasiu się sprzeciwiał, że nie było na to czasu. Uparcie jednak stałem na swoim. Przeleciałem przez ulice, a Stasiek za mną... Wtem Staśka uderzyło auto... Zabrali go do szpitala, a ja za nim... Zobaczyłem go dopiero po godzinie i pół. Głowę miał obandażowaną, a twarz była blada jak mąka. Spojrzał na mnie i przemówił szeptem: "Kaziu... Zrób mi ostatnią

przysługę... Idź grać...'" Wyleciałem natychmiast ze szpitala i przyleciałem tutaj...

Współtowarzysze słuchali z otwartymi ustami wstrząsającego opowiadania Kazia.

Wtem milczenie i zadumę przerwał ktoś z tyłu, który przedzierał się do środka grupy.

— Stasiu! — krzyknęli chłopcy ze zdziwienia.

— Stasiu! — zawołał Kazik. — Co ty tu robisz? Ja myślałem, że...

— Szkoda, druhu, aleś źle myślał— odpowiedział uśmiechnięty Stasiu. — Wybacz mi, że oszukałem cię, ale to było jedyne wyjście. Kiedy mnie przywieziono do szpitala, byłem nieprzytomny przez pewien czas. Po zegzaminowaniu mnie doktór oświadczył, że nic poważnego się nie stało, więc poprosiłem go, żeby pomógł mi udawać konającego. I powiodło się nam! Wygrałeś szampionat, Kazik!

— Nie, Stachu! — Kaziu zaczął ściskać go. TYŚ wygrał szampionat... Niech żyje Stachu!

Potęga Modlitwy

Opowiadają, że:—

Przed cerkwią w Moskwie klęczy jakiś staruszek i modli się. Spacerujący opodal czerwono-gwardzista obserwuje go dłuższy czas, wreszcie podchodzi bliżej:

—Co wy tu wyprawiacie? — pyta.

—Ano modlę się.

—A po co ty się modlisz?

—Ano, za władzę sowiecką, naturalnie, modlę się.

—To wiedz, stary, że władza sowiecka nie potrzebuje twoich modlitw, a pozatem modlitwa jeszcze nikomu nie pomogła.

—Oj, pomaga, synu, pomoga!

—Pomaga, powiadasz? A za kogo modliłeś się 30 lat temu?

—Ano, za cara, naturalnie, modliłem się.

— A dużo mu z tego przyszło? Djabli go wzięli, śladu nawet nie zostało.

—Dlatego właśnie teraz też się modlę, synu, właśnie dlatego...

"Imaginacja"...
Różnica

Doktor:— Znowu pan u mnie? Co panu brakuje?

"Chory":— Panie doktorze, wyobrażam sobie, że mam wszystkie choroby...

Doktor:— Jakie i kiedy?

"Chory":— Jak tylko zacznę myśleć o moich chorobach, to wszystko i wszędzie mnie boli...

Doktor:— To tylko imaginacja...

"Niech pan się nie martwi. Ja również miałem tę samą chorobę i, jak pan widzi, dożyłem do starości."

Pacjent: "No tak, ale pan doktór miał innego lekarza."



Pewny siebie

"Ach, doktorze! ja się tak boję, by mnie żywcem nie pogrzebano..."

"O! Niech pani będzie najzupełniej spokojną. Jeszcze żadnemu z moich pacjentów to się nie zdarzyło."

Ostatnia pociecha

Do starego umierającego wilka morskiego zawołano pastora. Kiedy wszedł do chorego, zauważył na stole butelkę rumu.

"Czy to jest ostatnia wasza pociecha w takiej chwili?" pyta pastor.

"Nie, panie pastorze, mam w piwnicy jeszcze kilka butelek."

Wśród wichury, wśród zawiei
przeczytajmy akt nadziei

W Dziesięciolecie Ślubowań Jasnogórskich

Królowo Korony Polskiej,
módl się za nami!



Najwierniejsza kopja Cudownego Obrazu
MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

DNIA 24 maja, 1946 r. w dzień Najświętszej Maryji Panny Wspomożenia Wiernych — przypadła 10ta rocznica akademickich ślubów jasnogórskich.

Ze wszystkich miast polskich, posiadających uczelnie akademickie, zjechało do Częstochowy w maju, 1936 roku kilkadziesiąt studentek i studentów, by w obliczu cudownego obrazu Matki Boskiej złożyć uroczyste przyrzeczenia, że "wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym" (słowa tekstu ślubowania).

Na olbrzymim placu u stóp murów, na których niejeden z obecnych zdawał się dostrzegać przeora Kordeckiego, Czarnieckiego, czy Kmicica, przed wyniesionym z świątyni w uroczystej procesji cudownym wizerunkiem w obecności licznych dostojników kościelnych z prymasem gnieźnieńskim na czele nastąpił po uroczystej Mszy świętej — właściwy moment zbiorowego odczytania tekstu ślubowania.

Była to wielka i rzeczywiście doniosła chwila, kiedy zgodnym chórem odezwała się akademicka młodzież polska — z Warszawy, Krakowa, Poznania, jak również ze Lwowa i Wilna, miasta w szczególniejszy sposób oddanego czci Maryji, która czuwa nad nim z Swej Ostrej Bramy. W tym potężnym głosie tysięcy uwidoczniała się wyraźnie jed-

nocząca wszystkich wspólna, szczera chęć do podjęcia prawdziwego wysiłku w przepojeniu wskazaniami wiary katolickiej całości polskiego życia jednostkowego i zbiorowego.

Studenci, którzy stanęli u podnóża Jasnej Góry w dniu 24 maja, 1936 roku, należeli niemal bez wyjątku — do pokolenia, które przeżyło swoje lata szkolne już w Polsce Niepodległej i wkrótce przejąć miało odpowiedzialność za dalsze losy Ojczyzny. Wiele zagadnień, podstawowych dla rodziców, czy nawet starszego rodzeństwa tej młodzieży, dla niej było nieaktualnych i siłą naturalnego biegu rzeczy stawała przed nią konieczność wypracowania planu, obliczonego na dłuższy okres, oraz uwzględniającego fakt niepodległości państwowej. Tem właśnie czynnik zwiększał w znacznym stopniu sprawę odpowiedzialności, gdyż z zniknięciem przemocy zaborcy odpadła także możność usprawiedliwienia niedociągnięć istnieniem wrogiej siły. Konsekwencja zaś dalsza — to obowiązek myślenia o całokształcie spraw polskich, bo: "jestem człowiekiem (Polakiem) i nic, co ludzkie (polskie), nie jest mi obce."

Zadanie wypracowania należytego planu ideologiczno - praktycznego, podstawowe i charakterystyczne dla każdego dorastającego pokolenia, które nie jest skrępowane więzami totalistycznej dyktatury, nie było wcale łatwe dla młodych Polaków. I to także był jeden z wyników dłu-

TELESKOP...



CZEGOŻ to nie można się dopatrzeć na niebie za pomocą teleskopu! Niebo, które w pogodny wieczór ukazuje światu zaledwie kilkaset migocących gwiazd, naraz zaludnia się milionami gwiazd pędzących w swych orbitach...

Cuda niebieskie widzieć może jedynie ten, kto użyje teleskopu. Oko człowiecze, to słaby, ograniczony narząd. Tego, co leży poza obrębem jego dosięgu, nie spostrzeże. I nikt się temu nie dziwuje, bo każdy doskonale rozumie, że wszystko, co stworzone ma swe granice.

W świecie ducha są również ograniczenia. Pomocą tu jednak jest WIARA. Jest ona teleskopem, co otwiera nam nowe światy nadprzyrodzone, co ukazuje nowe cuda Bożych myśli i dzieł.

Wiara, jak teleskop, jest czymś dodatkowym, co uzupełnia i udoskonala rozum ludzki, ukazując mu nowe prawdy, daleko większe od tych, które rozum ludzki może osiągnąć. Głupim byłby człowiek, gdyby chciał gołym swym okiem zobaczyć dalekie gwiazdy czy planety, odsuwając od siebie pomoc teleskopu. Równie głupim jest każdy, co chce małym, ograniczonym swym rozumikiem badać świat nadprzyrodzony, odrzucając pomoc, której mu dostarczyć może WIARA.

Im teleskop silniejszy, tym dalej zagłębi się w przestworzach i coraz to nowsze dziwy zobaczy. Im wiara silniejsza, tym głębsze poznanie prawd wiecznych, tym szczęśliwsze, pełniejsze życie. Jeśli ktoś szczęście nie może znaleźć, znak to, że wiary nie ma, albo ma wiarę, ale martwą, lichą, wątłą...

Często wśród dnia wołać będę do Boga słowami Apostołów, pełnymi pokory i ufności...

"Przymnóż mi wiary..." (Łuk. 17:5.)

gotrwałej niewoli. Przez sto kilkadziesiąt lat w okresie pełnym najprzeróżniejszego rodzaju prądów ideologicznych (często zresztą szkodliwych lub koniunkturalnych) — młodzież Korony i Litwy skupiała cały swój wysiłek na walce z uciskiem rosyjskim lub pruskim. Że w takich nawet niecodziennych warunkach mógł powstać, rozwinąć się i na długie lata stać się drogowskazem światopoglądu ukształtowany w wileńskich stowarzyszeniach Filomatów i Filaretów — dowód, jedynie wysokiej wartości młodych polskich.

Jednakże te piękne tradycje przeszłości nie mogły wystarczyć w drugiej ćwierci XX-go wieku, zwłaszcza po rozlicznych przemianach, jakie spowodowała pierwsza wojna światowa. W wyniku jej, oraz wskutek zwycięstwa nad Wisłą w r. 1920, Polska znalazła się pomiędzy dwoma państwami, z których jedno ogłosiło się "bezinteresownym" przywódcą wszechświatowego proletariatu w jego walce z wyzyskiem kapitalistycznym; drugie zaś żądało coraz nowych ustępstw w imię pogańskiego mitu "wyższej" rasy i koniecznej dla niej przestrzeni życiowej. Wśród wielu cech wspólnych, zbliżających stopniowo dyktaturę brunatną i czerwoną, zdecydowanie wrogi stosunek do religii wysuwał się na jedno z pierwszych miejsc.

Jakkolwiek z obu stron—i wschodniej i zachodniej — nie brakowało zabiegów o zdobycie wpływów wśród młodzieży akademickiej w Polsce, większość ogółu studenckiego odcięła się wyraźnie od poczynań czerwonych lub brunatnych agentów. Naturalnie — nie bez wyjątków: N.p. głośny proces lewicy akademickiej w Wilnie ujrzał na ławie oskarżonych między innymi nawet dawnych członków katolickiej organizacji akademickiej "Odrodzenie", Jędrychowskiego (obecnego "ministra" w kierowanym przez Moskwę t. zw. rządzie warszawskim, i Dembińskiego (późniejszego wizytatora szkolnego podczas pierwszej okupacji sowieckiej, zastrzelonego według jednych przez Niemców, zlikwidowanego zdaniem drugich przez NKWD).

Akademicy polscy zrozumieli, że światopogląd ich musi być oparty istotnie na pewnej podstawie, wynikającej z ustalonych w ciągu wieków cech duszy polskiej. Do takich zaś należy przede wszystkim wiara w rządy Boże nad światem, oraz zrozumienie znaczenia religii w życiu doczesnym. Dla każdego nieuprzedzonego człowieka wiadoma jest rola, jaką chrześcijaństwo — ściśle mówiąc, wyznanie rzymsko-katolickie — odegrało na przestrzeni dziejów naszego Kraju od Chrobrego poprzez Jagiełłę, śluby Jana Kazimierza i męczeństwo unitów chełmskich po dzień dzisiejszy. Tak samo, jeśli chodzi o wyjątkowy kult Najświętszej Maryji Panny, Królowej Korony Polskiej. Dlatego wystarczy chyba powiedzieć poprostu, iż jasnogórskie ślubowanie w roku 1936

—to jeden z tych przejawów wielowiekowego nurtu wewnętrznego polskiego, którego nikt i nic nie ugasi, bo wywodzi się ze źródła nadprzyrodzonego.

Gdy teraz — w warunkach tak krańcowo odmiennych — myśl wybiega ku częstochowskiej uroczystości z przed lat dziesięciu, nasuwa się zasadnicze pytanie: Jakie były skutki tej poważnej manifestacji religijno-narodowej?— czy skończyło się tylko na publicznym, zbiorowym wypowiedzeniu pewnych zasad bez przeprowadzenia ich następnie w czyn?

Korzystaj z okazji, bo jak minie, to zabierze ze sobą wszystko, co dla ciebie dobrego miała. — H. Rzewuski.

Gdy ci szczęście sprzyja, nie unoś się pychą; gdy nieszczęście gniecie, nie upadaj na duchu. —Ausonius.

Odpowiedź na powyższe pytania wypada—pomimo wszystkich ewentualnych zastrzeżeń — pozytywna. Chociaż bowiem trzy lat pokojowego życia (1936-1939) nie dostarczyły jeszcze wyraźnych dowodów skuteczności jasnogórskiego ślubowania, to druga wojna światowa — okres najdoskonalszej może próby dla wartości charakteru — odsłoniła w dostatecznej mierze prawdziwą duszę Narodu Polskiego — zwłaszcza zaś jego młodzieży. Nietylko na polach bitewnych od Westerplaten i Kutna po Monte Cassino, Falaise, Warszawę. W obozach koncentracyjnych niemieckich i bolszewickich, w więzieniach lub na zesłaniu, w warunkach najstraszniejszego, niemal zwierzęcego bytowania — pokolenie wychowane w Polsce Odrodzonej, przejawiło wielki poziom moralny, oparty w ogromnym stopniu na pierwiastku religijnym.

Właśnie w bezpośrednim zetknięciu z bolszewickim ateizmem czy hitlerowskim neopoganizmem młodzi Polacy zrozumieli i uświadomili czym jest wiara, oraz jak krucha jest wszelka podstawy moralnej pozbawiona budowla. Na ich przecie oczach wspaniała zwycięska armia niemiecka rozpadła się na bezwolne gromady jenieckie (a jak jeszcze długo bezwzględny terror NKWD utrzyma w posłuchu armię czerwoną?) i dumny "naród panów" został pokonany na swoim własnym terytorium. To też religijność polska lat wojennych okazała się przede wszystkim głęboką i nienaruszoną pewnością rządów Opatrzności, która objawia swoją niezwalczoną niczym moc w chwilach zupełnej ludzkiej słabości czy zaniku wszelkich— w rozumieniu człowieczym — możliwości ocalenia. I religijność takiego typu — ufność zawsze i wszędzie w Opatrzność Bożą — w pewnym stopniu jest wynikiem jasnogórskiego ślubowania.

Druga wojna światowa przerwała piękną tradycję corocznych pielgrzymek akademickich do cudowne-

go obrazu częstochowskiego, obecna zaś sytuacja w okupowanej przez wroga "suwerennej" Polsce stawia pod znakiem zapytania możliwości jej wznowienia.

Wprawdzie w Poznaniu w listopadzie, 1945 roku odbył się zjazd katolickiej młodzieży akademickiej, która w tamtejszym kościele farnym odnowiła ślubowania jasnogórskie z roku 1936, oraz odmówiła wspólnie modlitwę o panowanie Chrystusa Pana nad Polską. Jednakże rezolucja, jaka została powzięta na zakończenie prac zjazdowych, jest tak ogólnikowa i ujęta w taki sposób, że za istotny wyraz postawy młodzieży trzeba raczej przyjąć to, co w rezolucji tej nie zostało powiedziane...

Kiedy więc w Kraju niema dzisiaj swobody wyznania i słowa, na wszystkich Polakach, korzystających ze względnej przynajmniej wolności, ciąży potrzeba głębokiego zastanowienia się nad słowami, jakie padły u stóp Jasnej Góry, dnia 24 maja, 1936 roku:

Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico!

My Młodzież Akademicka z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej Ojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę polskiej młodzieży akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe uczelnie i Polskę całą. —

Wsłuchani w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzemi w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna nasza miła, wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy tedy i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości do Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo do Ciebie;

że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako synowie Twoi, do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!

Maryjo, Patronko Polskiej Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!"

Z Instytutu Najśw. Maryji Panny Zwycięskiej MARIANUM w Jerozolimie,
P. O. B. 1946 — kwiecień, 1946 r.

"Do Matki"

"ZADRŻY ci nieraz serce, miła
Matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych;
Kląć będziesz, że tak twarda była na
mnie zbroja
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach
szalonych.

Wiem, żebym Ci wróceniem moim lat
przysporzył;
Mów, kiedy Cię spytają, czy Twój syn
powraca,
Że syn Twój na sztandarach jak pies
się położył,
I choć wołasz, nie idzie — oczy tylko
zwraca...

Oczy zwraca ku Tobie... Więcej nic
nie może,
Tylko spojrzeniem Tobie smutek swój
tłomaczy;
Lecz woli, konający, nie iść na obrożę,
Lecz woli — zamiast hańby — choć
czarę rozpaczy!

Przebacz-że mu, o moja Ty piastunko
droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił!
Przebacz... bo, gdyby nie to, że opuścić
Boga
Trzebaby — to Ciebie pewno nie
opuścił!"

—Juliusz Słowacki

CZY WIECIE, ŻE ...

WYJAŚNILI TAJEMNICĘ ŚMIERTELNOŚCI

EGIPSKIE ministerstwo zdrowia rozwiązało wreszcie wielką tajemnicę, która przerażała swego czasu naród egipski. W czasie wojny zauważono bowiem, że po zaprowadzeniu racjonowania odzieży w całym Egipcie zwiększyła się z przerażającą szybkością liczba zgonów.

Władze zdrowia były zaskoczone i nie wiedziały jak to wytłumaczyć. Dopiero teraz tajemnica została wyjaśniona.

Było tak: Gdy któryś z farmerów egipskich, robotników, lub którykolwiek mieszkaniec zapragnął nowych szat, coś w rodzaju długiej sukni, okrywającej całe ciało aż niemal do kostek, udawał się do biura racjonowania i mówił, że musi otrzymać zezwolenie nabycia nowej szaty, ponieważ umarła mu babka, matka, żona, mąż, dziadek lub brat.

Władze wydawały kwit, ponieważ Egipcianie chowani są w takich szatach, lecz jednocześnie zapisywano w księgach nazwisko zmarłej rzekomo osoby i raportowano o tym odpowiednim władzom zdrowia. W ten sposób liczba "zgonów" raptem wzrosła, choć nie było pogrzebów.

o o o o o o o o o o ooooooo o

10 PRZYKAZAŃ DLA PALACZY

1. Nie pal przed dwudziestym rokiem życia! W latach wzrostu palenie jest najbardziej szkodliwe.

2. Nie pal, zanim lekarz cię nie zapewni, że twoje serce zdrowe, a naczynia krwionośne funkcjonują normalnie!

3. Nie pal nigdy więcej jak cztery lekkie cygara, albo dziesięć papierosów dziennie! Przy cygarze wchłaniasz z dymem połowę nikotyny, przy papierosie tylko czwartą część. Przy paleniu papierosa trudno uniknąć zaciągania się dymem.

4. Nie wciągaj dymu do płuc i nie puszczaj go nosem, bo wchłaniasz za dużo nikotyny i dostaniesz kataru krtani.

5. Suchy tytoń jest szkodliwszy od wilgotnego, grube cygara i papierosy są mocniejsze od cienkich, lekko zwijane cygary i lekko napychane papierosy dają więcej nikotyny, niż twarde.

6. Używaj zawsze cygarniczki! Zatrzymuje ona częściowo nikotynę i nie pozwala ci żuć niedopałka i połykać nikotyny. Nie pal cygara (nawet w cygarnicy) do samego końca, lecz zostaw przynajmniej półtora cala.

7. Nie pal nigdy naczczo i krótko przed jedzeniem, lecz najlepiej tylko zaraz po jedzeniu! Wówczas palenie nie wpływa ujemnie na apetyt, a organizm mniej wchłania nikotyny.

8. Pal raczej na wolnym powietrzu, a nie w pokoju. Nie wdychujesz wówczas przynajmniej zepsutego od dymu powietrza.

9. Pal powoli! Pozostanie wówczas tyle nikotyny w niedopałku, że dym prawie będzie odnikotynowany.

10. Rób przerwy w paleniu, codzień najmniej dwanaście godzin, w każdym roku—miesiąc! Daj odpocząć i przyjść do siebie tkankom twego ciała.

Najzdrowiej nic nie palić!

A najpożyteczniej jest — PALIĆ W PIECU... to się dobrze nagrzejesz i będziesz zdrów do setki!...



Może i Wy zawołacie:

Co za Złodzieje!

Napisał E. Kulig

WŚRÓD licznych krewnych, bliskich i dalszych, Stryj Olek cieszył się u mnie serdecznym przywiązaniem. Mówiono o nim, że to "istny ateusz," ale do dziś dnia wątpię o tym. Prawda, nie zdradzał się ze swych wierzeń w chwilach trzeźwości, a temu, co mówił "pod chmielem," nie można było zawierzyć. Nie wiedziano więc na pewno, jak i co czuł na dnie serca. Dla nas dzieci jednak miał dużo serca i figlów. Zdawało się nam nawet, że on nic nie robi całymi dniami, tylko figle płata — taki był ich pełny.

U innych krewnych nie cieszył się takim wzięciem. Co ich gniewało najbardziej, to nadzwyczajnie gibki język Stryjkowy. Umiał wywijać nim jak szablą. I ciął równie skutecznie. Potrafił być wielkim ateuszem albo gorliwym obrońcą wiary — w słowie i dla argumentu tylko.

Przekonałem się o tym pewnego dnia, kiedy się nas siła krewnych zebrała. Uprzedniego dnia zasiano trawę przed domem, więc stryj, u którego gościliśmy, rozsiadł nas wszystkich w bawialni i zaprosił do "podlewania... tej samej trawy." A krewni, że to zawsze swojemu skorzy do niesienia pomocy, i tym razem jej nie skąpili. Przy każdym kieliszku rozmowa stawała się coraz to żywsza. No, i jak przy każdym chłopskim zebraniu, nie obeszło się bez wzmianki o religii — a właściwie o księżach, zgorszeniach, pieniądzach i tym spokrewnionych tematach.

Każdy dorzucał drewna, aż zanosiło się na wielkie ognisko. Kiedy rozmowa dochodziła do najwyższego napięcia, Stryj Olek spokojnie zabrał głos.

— Przepraszam, że wrzucę kilka grudek na drogę gładko toczącej się rozmówki...

Zdziwienie powiało na twarzach krewnych, a z kąta doleciało odważne słówko spaśnej Cioci Salki:

— Już zaczyna swoje...

Stryj obejrzał się na nią z uśmieszkiem.

— Proszę, bratowa, podciągnijcie se tu dwa krzesła i zasiądźcie do mądrej rozprawy...

Tylko dalsi krewni uśmiechnęli się z lekka.

— Gadamy bez ładu. Nie dojdziemy nigdy do mety. Weźmy całą tę sprawę z tej strony. Wiara was uczy, że każdy kapłan to drugi Chrystus, prawda?

NOC POKUS



NOC, którą święty Piotr przepędził na dziedzińcu przy pałacu arcykapłańskim, kiedy Annasz i Kaifasz osądzali Jezusa, była dla niego wielką próbą i wielką męką. Była też i wielką nauczycielką.

Każdego człowieka, choć raz w życiu, ogarnia kiedyś noc pokus. Nie wiem, kiedy akuratnie dla mnie wybije taka godzina. To jednak wiem na pewno, że... wybije. Droga w życiu najeży się tysiącem trudności i wtenczas będzie zależało ode mnie, czy ulegnę, czy poddam się...

Co święty Piotr przeżył tej pamiętnej nocy, niech mi posłuży za naukę.

Muszę przede wszystkim
- w pokorze się zawsze utrzymywać;
- mieć to głębokie przeświadczenie, że sam nie podołam żadnej pokusie;
- założyć swą ufność w Bogu.

Dalej, muszę modlić się
- gorąco,
- ustawicznie...
  - o łaskę wytrwania w dobrym; o pomoc w pokusie i przeciwności.

Wreszcie, muszę czuwać
- nad zmysłami,
- nad rozumem,
- nad wolą,
- nad wyobraźnią.

"Czuwajcie i módlcie się..." Oto program życia prawdziwego chrześcijanina.

— A kajżeś ty się tyologii uczył, hę? — mruczała Ciocia Salka.

— Na osobiste pytania publicznie nie odpowiadam — grzecznym słówkiem uspokajał Ciocię. Zwracając się do innych, ciągnął dalej:

— Wybrany przez Najwyższego jest on Jego posłem, prawda? A jeśli poważa się i czci zwykłego posła rządu, to jaka od was należy się cześć i poważanie dla tego, który miejsce Boga zastępuje, czy nie? Nie mogę więc pojąć, po jakiego licha chcecie o tym wszystkim gadać? Gdybym był człowiekiem wierzącym...

— Nie zaczynaj tego znowu — gniewnie wtrąciła Ciocia.

— Albo wierzyć, albo nie wierzyć. Po co siebie i drugich oszukiwać? Wierzycie przecież, że sprężyną waszego życia duchownego jest łaska, o ile sobie dobrze przypominam z katechizmu...Prawda? A łaska skąd? Przez sakrament, czy nie? A sakramentu **ksiądz** wam udziela, mniejsza o to jaki. Więc czego wam więcej potrzeba? Poza sakramentem stoi Chrystus — nie ksiądz. Toć twierdzicie właśnie, że w tym okazuje się mądrość Boża, która nie pozwala człowiekowi burzyć działania Bożego w duszach. Po co te oszczerstwa, żale, utyskiwania? Czy stajecie się lepszymi przez to? Kto do licha będzie zdawał rachunek po śmierci? Będziecie mieć dosyć kłopotu z własnym sumieniem, po co grzebiecie w cudzym — nie znając powodów ni przyczyn, którymi ktoś się kieruje. Co was to może

obchodzić, jakie choróbsko siedzi w doktorze? Chcecie ulgi w chorobie własnej — mniejsza o doktora. Czy dbacie, jaka ręka wam podaje kryształowo czystą wodę do spragnionych ust? Gdybym był człowiekiem wierzącym...

— Jezus, Maria, przestań — burzyła się Ciocia.

— To tylko jeszcze dodam. Kto oszczerstwa na Kościół i kapłanów rzuca, kto w zgorszeniach, rzeczywistych czy zmyślonych, lubi grzebać, jest ZŁODZIEJEM, bo siebie i drugich odziera z tego, co wam najdroższe — wiara. Prawdę mówię, nie? Nie okrada siebie ani drugich znaczną sumą. Odbiera sobie wiarę małymi dozami... nieznacznie. Mniejsza o to. Kto kradnie małymi czy wielkimi dozami — pozostaje zawsze ZŁODZIEJEM.

— Jezus, Maria, przestań! — potężniał głos Cioci.

— Zaraz, zaraz. Zakończmy po bratersku. Po co sprzeczać się? Wiemy doskonale, że życie to jedna wielka tajemnica o bezgranicznych głębiach; i my w tych przepastnych toniach chcemy paluszkami przebierać? Wstydźmy się. Brak nam pokory, czy nie, Ciotuniu?

— Ty... ty niezbożniku jakiś! — sapała Ciocia Salka.

— Ciotuniu, ciotuniu! Rozstrzępicie sobie nerwy. Macie, zapalcie sobie papierosa...

Wyszedłem na werandę i całą piersią się roześmiałem. Poznałem, że krewnych najbardziej gniewało Stryja Olka proste, sentymentem nie zaprawione — rozumowanie!

Pierwszy Redaktor Miesięcznika Franciszkańskiego



CZY Brat będzie mógł przeczytać te gryzmołki? — zapytał O. Franciszek Manel, wręczając bratu-zecerowi rękopis artykułu do "Miesięcznika."

— Sądzę, że tak. Czemu nie?

— Bo tam będzie dużo koślawych liter i nierównego pisma, Bracie. Wiedziałem, że nie będę miał czasu, kiedy zajadę do klasztoru, więc na pociągu to skreśliłem...

"Nie miał czasu..." Taki był pierwszy redaktor "Miesięcznika Franciszkańskiego"... zajęty pracą od rychłego rana do późnej nocy. Ale tego można było się spodziewać, bo jak mogła podołać ogromowi pracy, która napływała ze wszech stron, mała tylko garstka Ojców?

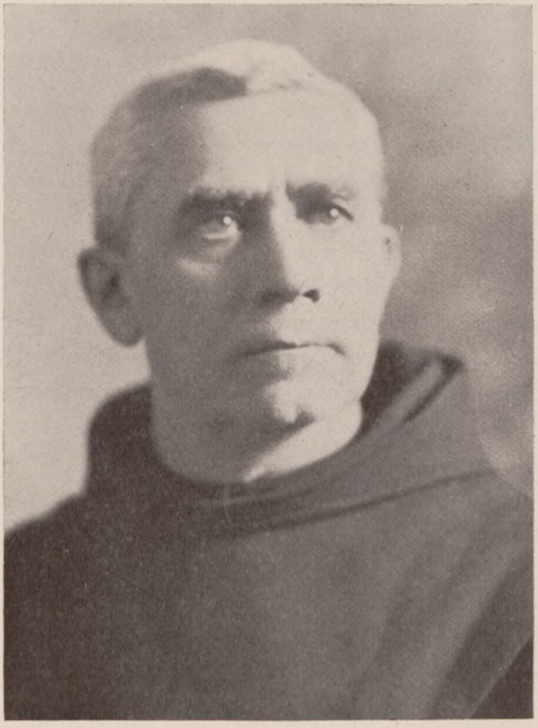
Zamówień na misje ludowe było wiele — tylko Ojców brakowało. Śp. O. Franciszek Manel wyjeżdżał

więc często na misje, mimo iż był przełożonym, proboszczem i redaktorem. Wśród licznej tej pracy korzystał z najmniejszych odrobin czasu, nie zważając na zmęczenie — pisząc gdzie i kiedy się dało.

W pomału rozwijającej się drukarni, gdzie z początku tyle trudności piętrzyło się przed Braćmi w ich pracy wydawniczej, potrzeba było właśnie takiej jednostki, jak Ojciec Franciszek, do zagrzania ich zapałem do poświęceń i ofiar. Osiągał to O. Franciszek żywym swym przykładem.

Na pracę, choć jej tyle było, a tak mało było zawsze rąk do jej wykonania, nie uskarżał się ani nie zniechęcał. Owszem, całym sercem oddawał się każdej sprawie, którą napotykał. Nie zważał zbytnio na zdrowie, pracując nieraz po północy, aż wreszcie znużony snem zasypiał na krześle, nad biurkiem,

Bracia słuchali wymownego kazania, które im przykładnym życiem głosił. Widzieli przecież światełko palące się do późnych godzin w jego celi. Podziwiali jego zapał i niezmordowaną gorliwość. Nic więc dziwnego, że sami nabierali ochoty i zapału do pracy i trudzili się bez znużenia nad wydawaniem "Miesięcznika," mimo mozołów z nim połączonych.



Od samego dnia wstąpienia do Zakonu w roku 1889, O. Franciszek odznaczał się wielką energią, a serce

jego żarem miłości Boga objęte, pragnęło coraz to nowszych i większych zwycięstw dla sprawy Bożej.

Nie zadowolił się pracą misyjną wśród ludu.. Wszak mógł kazania głosić tylko na jednym miejscu na raz... Myśl jego zwracała się do tych mas ludu, których słowem dosięgnąć nie mógł. W roku 1907 zakłada więc pisemko miesięczne, "Miesięcznik Franciszkański," które, jak się często wyrażał, miało "misyj udzielać tam, gdzie nas nie ma."

Ale nie był to koniec jego pragnień. W roku 1915 rozpoczyna wydawać "Posłaniec św. Franciszka" dla polskiego tercjarstwa. Dla lata później, w roku 1917, za radą i pomocą J. E. Śp. Ks. Biskupa P. Rhodego, puszcza w świat nowe pisemko pt. "Miesięcznik Parafialny." Ponad to nosił się jeszcze z myślą wydawania tygodnika, ale musiał tego projektu zaniechać z powodu nadmiaru pracy, której z roku na rok coraz więcej przybywało.

O. Franciszek był podziwem dla tych, którzy znali jego pracę i gorliwość, z jaką się jej oddawał. Dla swej pracy żebrał błogosławieństwa Bożego przez cierpliwe znoszenie niedomagań żołądka przez długi szereg lat. W dodatku pracować musiał z dwoma złamanymi żebrami, które niejednokrotnie boleśnie mu dokuczały...

Nieszczęścia tego nabawił się pewnego dnia w drodze do chorego. Woźnica podciął konie, które znagła ruszyły naprzód, a O. Franciszek, nie przygotowany na to, wypadł z tylnego siedzenia. Po ujechaniu kilka set stóp woźnica spostrzegł, że w bryczce nie było O. Franciszka. Obejrzawszy się, zobaczył go leżącego na drodze... Od tego dnia Ojciec Franciszek musiał większą część każdego dnia spędzać na stojączce.

Życie twarde jednak nie było obce O. Franciszkowi. Od młodych lat Opatrzność Boża prowadziła go drogą cierpień i zmartwień. Matka odumarła go w dzieciństwie, ojciec kilka lat później. Jako młode chłopię musiał troskać się o młodsze rodzeństwo. W piętnastym roku życia otrzymuje posadę organisty przy kościele św. Jakóba w Bakałażewie, na której wykazuje głęboką swą pobożność i gorliwość o zbawienie bliźniego.

W r. 1887 przyjeżdża do Ameryki i w Manistee, Mich. zostaje organistą, a w dwa lata później wstępuje do Zakonu OO. Franciszkanów w Pulaski, gdzie początkowo prosi o przyjęcie na Braciszka, ale za radą przełożonych oddaje się naukom kapłaństwa.

Nawykły do pracy od młodości, nie bał się przeto spojrzeć jej w oczy, kiedy ją spotykał w życiu kapłańskim. Zahartowany ciągłym zmaganiem z trudnościami, nie lękał się niczego.

Stąd na łamach "Miesięcznika Franciszkańskiego" występuje śmiało i odważnie przeciw "Niezależnikom," którzy w tym czasie najgorszą szkodę wyrządzali Kościołowi Katolickiemu. Nie boi się ani "Kuriera," wychodzącego w Milwaukee,

ani "Dziennika Narodowego," wydawanego w Chicago.

Miesiąc po miesiącu gromi tych, co lud zwodzą i do odszczepieństwa zachęcają. Podaje długie nieraz szpalty o powrocie niektórych parafij polskich na łono Kościoła Katolickiego, aby tym sposobem zachęcić lud do wytrwania w prawdziwej Wierze.

Niespożyte wydawały się jego siły. Pod koniec roku 1927 jednak zaczyna niedomagać na zdrowiu. Dnia 9 stycznia, r. 1928, na rozkaz lekarza kładzie się do łóżka, ale nadal Mszę świętą odprawia co rano i dalej pracuje.

Dnia 16 stycznia podczas odwiedzin jednego z Ojców zwierza się ze swego snu... "Śniło mi się ostatniej nocy, że widziałem biskupów, księży, zakonników i ludu wiele, idący w wielkiej procesji. Ale nie mogłem wiedzieć, dlaczego odbywała się ta wielka procesja..." Potem zadumał się i wreszcie wyszeptał: "Może ja wkrótce umrę?"

Następnego poranka odprawiając Mszę św., zemdlał po Konsekracji i za chwilę skonał... Poszedł "uczestniczyć w procesji"...

Śp. O. Franciszek Manel święcie żył i święcie umarł. Jego świetlana postać przyświeca do dziś dnia Ojcom i Braciom pracującym w drukarni "Miesięcznika Franciszkańskiego," którzy według myśli i zamiarów O. Franciszka dzieło przez niego założone chcą nadal prowadzić.

PRZYSZEDŁ MŁODY DO MĘDRCA

Przyszedł młody do mędrca, radził świat poprawić,
Niedołęgów wyrzucić, nieszczęśliwych zbawić,
Ukarać marnotrawnych, rządy ująć w dłonie
I tak ludzkość prowadzić — jak w karecie konie.

"Świetny pomysł!—rzekł mędrzec,—jakby z nieba spadł,
Wprawdzie miał go w projekcie jeszcze ojciec Adam,
Kiedy wśród ciągłych kłótni Abla i Kaina
Rozmyślał o radości współżycia z rodziną.

Nie mówiąc, że sam Stwórca troszczył się już o to.
Udało mu się w końcu zrobić to —przez Potop.
Pospiesz się, drogi chłopcze, rób, bo czas ulata!
Inaczej tym rywalem będzie —Koniec Świata!"

—M. Lisiewicz.

Pacierzy na świecie mnóstwo — modlitwy zaś mało

DYM Wonnych Kadzideł



Napisał O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

POSTAĆ kapłana klęczącego przed ołtarzem z kadzielnicą w ręku, z której wonnych kadzideł obłok jasny ku niebu się wznosi i na zgromadzonych w kościele roztacza dym swój ofiarny — to obraz rozmodlonego serca ludzkiego.

Żadne stworzenie na ziemi modlitwy nie zna, jedno człowiek. Najprostsza babulinka nieznająca pacierzy, ale w sercu skromną Bogu do ucha szepcąca modlitwę, roztacza dokoła siebie na wzór kapłana przy ołtarzu obłok przecudnej jasności, który niby dym wonnych kadzideł lśni przed Panem aureolą świętości jej duszy nabożnej.

Do wyswobodzenia ducha modlitwy nie potrzeba nauki zewnętrznej. Bo serce ludzkie, kiedy pod tchnieniem Wiary pokorą ducha się skruszy na wonne ziarenka ofiarnego kadzidła i na ołtarzu miłości spłonie dla Boga, natychmiast wybucha w błękitny wymownej nadziei obłok, w którym mile Bóg się przechadza. On tam dostrzega duszę nabożną. On rozmodlonego serca z przyjemnością głosu tam słucha.

Każda modlitwa winna się na wzór wonnych kadzideł wznosić ku Bogu. Bo modlitwa to cud wspaniałomyślności Bożej względem nas i naszego do Boga przywiązania najdroższy skarb oraz dowód naszej wyższości nad nierozumnym stworzeniem.

Czy my się jednak w podobny sposób modlimy? Może serce nasze bez Wiary tli się jak słoma i kłębiąc się w nieufnych pacierzach ze swądem gniewnej rozpaczy na węgiel bez pożytku się kruszy! Należy pamiętać, że chociaż każda modlitwa jest pacierzem, nie każdy pacierz bywa modlitwą. Pacierzy na świecie jest mnóstwo, modlitwy zaś mało. Wartość modlitwy, podobnie jak ziarneczko kadzidła, od woni i zapachu zależy.

Świeżość serca rozmiłowanego w Bogu, to niby wonny balsam życia, co skroplonej myśli Bożej w rozmodlonej duszy przechowuje zapach przecudny. Z ducha się rodzi, z ducha modlitwy, nie z przeróżnych zewnętrznych pacierzy. A duch tylko twórczym jest. On to tworzy jasny obłok kadzideł wonnych, w którym Bóg mile zwykł się przechadzać. Serce i dusza rozpromie-

nione miłością na modlitwie w przeczystości myśli Bożej zdążają do Boga szlakiem dymów ofiarnych jako do początku swego. A początek to górny. Na niebiosach zatem, nie po ziemi szukać go trzeba.

Tylko serca zimne, beznadziejne, będące pastwą obłędu, szamocą się po ziemi wśród ofiar Kainowych i w niemocy swej Boga przeróżnymi pacierzami z gniewem obrzucają. My natomiast jak Magdalena, jak łotr na krzyżu, owszem, jak Sam Chrystus Pan wznieśmy wzwyż pokorą ducha skruszone serca do Ojca naszego. Wówczas jak z kadzielnicy świętej stanie nad nami obłok jasny i dym wonnych kadzideł wzniesie się ku niebu głosząc cud zmiłowania Pańskiego... cud rozmodlonego serca ludzkiego...

ZŁOTE MYŚLI

Nic poważniejszego nad życie. Kto je chce zbyć żartami tylko, ten go nie pojął.

Staraj się mówić o sobie jak najmniej, bo pochwałom ludzie nie uwierzą. Gdy się ganisz, uwierzą więcej niżbyś pragnął.

Zapału trzeba, żeby pierwsze złamać lody;
Wytrwałości, by wszystkie zwyciężyć przeszkody. **(A. Krasiński)**

Tak powinniśmy żyć, żeby nie tylko nam było dobrze, ale i innym z nami. Bo człowiek nie tylko dla siebie, ale i dla innych żyje na tym świecie.

A kiedy cię zły chwali, już się lękaj tego,
Abyś jemu podobny nie był w sprawach [jego.
(Paprocki)

Jeżeli cię proszą na "talerz rosołu," to bądź pewien, że będziesz jadł pieczeń i dziczyznę. Gdy cię proszą na "bal z kolacją," radzę ci: pokrzep się w domu! **(Obieżyświat)**

Nie potępiajmy nikogo, bo na to będzie Boży sąd. A pokątnych sędziów Bóg nie potrzebuje...

Do ogniska swych żądań tylko tyle drzew przykładaj, abyś się ogrzał. Bo jak się w kominie zapali, to cały dom spłonąć może. **(Kropiński)**

Wdzięczność pamięcią serca, a delikatność jego spojrzeniem nazwać można. Bo tak dobrze zna drogę do serc ludzkich, jakby je widziała.

Gotując się do przyszłości, wracaj myślą w przeszłość. Tak jak człowiek, chcąc rów przeskoczyć, cofa się, aby dalej skoczył. **(Mickiewicz)**

Strzeż się chytrej, a strojnej niewiasty, bo początki jej słodkie jak miód, a koniec gorzki, jak piołón. **(Ekklezjastyk)**

Od ludzi nic nie pragnij, ale tak czyń, żeby cię zawsze potrzebowali i spodziewali się czego od ciebie. To cię będą kochać.

Rozważ to dobrze...

Toćto wśród ludzi częstokroć się zdarza,
Iż swoim życiem tak Boga znieważa...
Nie rychło zabrać się do swej pokuty,
Gdy się do łoża śmierci jest przykuty...
Człowiecze Boży! rozważ głębiej o tem,
Co będzie z tobą, nie teraz, lecz potem...

Bt-Ał

Prostoduszny, prostomówny

Kolejarz...



Żył 100 lat temu, ale i dzisiaj może być wzorem

PAŃSTWO Perazzo nie byli zamożni. Jak tyle rodzin mieszkających w Nizzie, miasteczku włoskim, wiedli ubogie życie. W sercu ich jednak ukrywał się skarb: wiara w Opatrzność Bożą. Z niej czerpali w ciężkich i pochmurnych chwilach życia radość i męstwo.

Nieoceniony ten skarb przekazali również swemu synkowi, Pawłowi, który urodził się im 5 lipca, 1846 r.

Zauważali to inni, a Pawełek stwierdzał to czynem. Pewnego dnia pochylony nad brzegiem ogniska rozniecał węgielki. Wtem przechylił się za mocno, stracił równowagę i wpadł w rozżarzone węgielki. Ubranko zajęło się, a Pawełek doznał silnych oparzeń.

—Co za zuch z tego Pawełka!—powtarzał później ojciec, dziwując się zachowaniu chłopca. —Toć to musi go boleć, a on ani nie pisknie . . .

—Ja też to zauważyłam—odrzekła matka. —Kiedy opatrywałam mu rany wczoraj wieczorem, zwrócił się do mnie i patrząc na swój paluszek, powiada: "Mamo, ja już chyba nigdy nie będę mógł pisać . . . Ten mój paluszek nie chce mnie słuchać . . ."

Paweł jednak był nie tylko mężnym chłopczykiem. Był on również zdolnym uczniem, który przodował w naukach.

Pewnego dnia stracił pierwsze miejsce w klasie. Profesor czuł, że powinien chłopca pocieszyć. W klasie tego dnia kazał mu przyjść na osobną pogadankę po nauce.

—Nie martw się, chłopcze!—rzekł profesor, kiedy się spotkali na uboczu. —Wiem, że to dla ciebie wielki cios, bo widzę, jak się pilnie przy-

Największym kościołem na całym świecie jest kościół św. Piotra w Rzymie; może on pomieścić 54,000 ludzi. Katedra mediolańska pomieści 27,000; kościół św. Pawła w Rzymie, 32,000; katedra kolońska, 30,000; kościół św. Pawła w Londynie, 25,000; nowa kadra w New Yorku, 17,500; kościół św. Szczepana w Wiedniu, 12,000; kościół św. Marka w Wenecji, 7,000 osób.

kładasz do nauki. Szkoda, żeś znowu nie otrzymał pierwszego miejsca. Ale - prześcigniesz ich wszystkich na przyszłe półrocze, prawda?

—Ależ panie profesorze!—odrzekł Paweł zdziwiony.—Ja wcale nie dbam. Nigdy nie chciałem się uczyć, by kogoś prześcignąć. Uczę się tylko tak sobie dla uciechy... Przecież na to się chodzi do szkoły.

Z każdym dniem uczył się pilniej, szczególnie kiedy zaczął pobierać nauki pod dozorem swego wujka. Pobożny kapłan zauważył jednak, że działo się to nawet z uszczerbkiem na jego zdrowiu.

—Pawełek jest zdolny, to prawda —wyjaśniał sprawę jego matce— ale on się zabija tymi naukami. Trzeba go koniecznie od nich oderwać. Niech się zabierze do jakiej pracy, która może go odbudować fizycznie. Cóż wam po uczonym synku, kiedy zdrowia mieć nie będzie, a wam i sobie stanie się tylko ciężarem?

Paweł nie bardzo chętnie chciał opuścić nauki...

—Pewnie Bóg nie chce, abym się uczył dalej, mamo. On przecież wie, co dla nas najlepsze. Od nas zależy tylko, abyśmy dali Mu się prowadzić i dostosowywać do Jego przedziwnych planów...

Wkrótce potem znalazł Paweł zatrudnienie na kolei jako klerk frachtowy w swej wiosce rodzinnej. Pracował ciężko za małą płacę. Nie było widać w tej pracy żadnej przyszłości. Ale Paweł pracował dalej...

—Mamo!—wołał wpadając zziajany do domu pewnego dnia.—Mamo! Dobra nowina! Awansuję... Zmieniono mnie do Turynu. Czy mama się nie cieszy? Mamo, tam będzie większy zarobek. Będzie teraz wam wszystkim o wiele lżej...

Było im wszystkim o wiele lżej. Zanosiło się nawet na coś większego. Zakochała się w młodym Perazzo panienka, piękna i ... zamożna.

Paweł jednak nie okazywał najmniejszej chęci. Odwiedziła go wreszcie matka i przedstawiła mu wielkie korzyści z takiego małżeństwa.

—Jak mama chce...

—Nie jak ja chcę, ale jak ty chcesz. Nie mam zamiaru ciebie zmuszać do czego sam nie czujesz pociągu. To wszystko zależy od ciebie...

—Zależy ode mnie? Więc w takim razie... zapomnijmy o wszystkim.

Odmowa Pawła zawiodła obie rodziny. On zaś nic sobie z tego nie robił. Wszak nie wiedziano ani o tym, że on już miał oblubienicę - i to od dłuższego czasu.

W wieku, w którym Paweł żył, we Włoszech szerzyło się bezbożnictwo i nienawiść do kapłaństwa katolickiego. Paweł nie mógł tego znieść. W wolnych chwilach więc oddawał się czytaniu dzieł objaśniających prawdy Wiary. Przy pracy później z zapałem bronił Koś-

---

Nie zrozumiałe są drogi Opatrzności Bożej - ale zawsze PRZEDZIWNE, jak tego doświadczył Paweł Perazzo...

---

cioła... Poświęcał tej swej oblubienicy tyle czasu, że wątpił, czy by mógł znaleźć choć odrobinę czasu dla innej...

Dnia 19 marca, 1875 roku, wstąpił do III Zakonu św. Franciszka. Mógł się spodziewać błogosławieństwa Bożego w swej pracy, lecz tego na pozór nie było widać.

Pracował sumiennie, ale nie otrzymał awansu ani podwyżki w płacy.

—Nie bądź pomylonym dziwakiem—tłumaczył mu pewien przyjaciel. —Nie występuj tak otwarcie z twoją religią. To jest właśnie przyczyna, dla której nie masz żadnego postępu. Pracujesz na tej samej posadzie od kilku lat. Inni skrabią się wyżej. Ty stoisz na tym samym miejscu. I patrz jeszcze, kto się skrabie! Właśnie ci, którzy tobie najwięcej zawdzięczają...

—Nie bój się, mój drogi. Mam zmysły w porządku. Przejdźmy do innego tematu...

I tak było z roku na rok. Dwadzieścia pięć lat upłynęło, zanim w roku 1886 otrzymał awans. Dano mu posadę współagenta frachtowego, a w dwa lata później został naczelnym agentem.

—Widzisz, że mam teraz lepszą posadę—rzekł Paweł, spotkawszy swego przyjaciela - i to bez żadnego tchórzostwa...

—Pawle, widzę, żeś się nie zmienił wcale. Jesteś jeszcze tym samym pomylonym dziwakiem. Bardzo ciemny, jeśli nie widzisz, dlaczego dali ci tę posadę. Oni wiedzą, że pracujesz sumiennie. Dali ci to, ale zobaczysz, ile będziesz miał odtąd pracy. Tak cię obciążą, że nie będziesz miał czasu na odpoczynek...

I nie było czasu na odpoczynek ... ani na święta. Nakładano na niego coraz więcej pracy, a zapłata była ta sama. Tylko innych posuwano naprzód.

Upłynęło drugie dwadzieścia lat...

—Pawle! Czemu nie upominasz się o swoje prawa—gromił go przyjaciel. —Ale z ciebie baba. Siedzisz cichutko jak mysz pod miotłą... Wiesz, co mam ochotę zrobić? Sam pójdę do wyższych urzędników i poproszę o awans dla ciebie.

Po kilku dniach spotkali się.

—No i co się stało?—zapytał Paweł.

—Co się stało? Cóż mogło się stać? Jak długo będziesz takim pacierzoklepem, tak długo nic się nie stanie! Powiedzieli mi to samo, coś tyle razy już ode mnie słyszał. Szkoda, że nie chcesz usłuchać. Jak kto sobie pościele, tak się wyśpi...

Paweł nie wiele zważał na to, co inni mówili. Pracował jak najlepiej, pocieszając się myślą, że za cztery, pięć lat otrzyma pensję po pięćdziesięciu latach służby. Wtenczas będą mogli się wszyscy z niego śmiać...

Trzy lata przed nadchodzącą pensją, w roku 1908, wydalono go z pracy... bez słusznej przyczyny, bez uprzedniego zawiadomienia.

—Dobrze ci!—naśmiewali się z niego współpracownicy. —Nie chciałeś usłuchać dobrej rady, teraz masz! Aniś się nie doczekał pensji...

Nie doczekał się pensji?

Dnia 22 listopada, 1911 roku, w którym miał otrzymać pensję, Paweł umarł...

Dziś imię jego widnieje na liście oczekujących beatyfikację...

Nie doczekał się pensji?


Bro. Damien

Czy Mnie Chcesz, Panie?

W życiu zakonnym, czyto u Braci Mniejszych, czyto n.p. u Redemptorystów, bądźto w zgromadzeniu dla mężczyzn, bądźto w zgromadzeniu dla niewiast, zawsze u szczytu znajdziecie krzyż i cierniową koronę. Nie my ludzie PANA wybieramy, lecz ON nas wybiera, kiedy daje nam powołanie do życia zakonnego.

Czy muszę mieć sny, marzenia, lub czy muszę odczuwać wielki pociąg do życia zakonnego? Wcale nie. Nie wszystkich Apostołów swoich powołał Pan na sposób świętego Pawła, zrzucając go z konia, a jednak wszyscy mieli powołanie. Niekoniecznym jest namacalny pociąg do życia doskonalszego; niektórych odmienny tryb życia początkowo odstręczał gwałtownie.

Czego więc mi potrzeba, abym poznał, (poznała), że JA mam powołanie do życia zakonnego? Jakie są takiego powołania ogólne znaki?

1. **Zdrowie dostateczne.** Normalnie zdrowych zawsze przyjmą do zakonu; którzy są chorowici chronicznie, na zaraźliwą chorobę, lub są poważnie zniekształceni, albo którzy mają bardzo wadliwy wzrok lub słuch, nie łatwo by wytrwali w ostrzejszym trybie życia zakonnego —a tak byli by ciężarem raczej niż pomocą innym w zakonie.

2. **Bystrość umysłu dostateczna.** Przełożeni osądzą, czy zgłaszający (zgłaszająca) się do zakonu posiada normalną ilość talentów umysłu, przeciętną roztropność, inteligencję, ażeby móc w pokoju i w zgodzie razem z innymi w zgromadzeniu pracować na chwałę Bożą i na pożytek duszy własnej i dusz innych.

3. **Obyczaje dobre.** Zgłaszający (zgłaszająca) się do zakonu musi być osobą "dobrej marki" pod względem obyczajów swoich. Potrzeba w osobie zakonnej usposobienia prostomównego, prostodusznego, i —że tak się wyrażę — prostolinijnego, ażeby rychło zaprząść się do życia wspólnego i pracy ramię przy ramieniu z osobami odrębnych temperamentów i charakterów.

4. **Czysta intencja** jest ostatnim znakiem powołania do życia doskonalszego. Trzeba pragnąć poświęcenia dla sprawy Bożej; trzeba tęsknić do ciężkiej pracy; trzeba szukać zakonu nie dla wygód, nie dla honorów, nie dla bezpłatnego wykształcenia, lecz dla możności doskonalszego zapracowania na własne zbawienie i dla sposobności przysłużenia się swoim bliźnim w dusz ich zbawieniu. Trzeba pragnąć ciernistej drogi samozaparcia; trzeba zgodzić się na porzucenie świata.

Bez tego, nie będzie intencja nasza czystą, nie będzie dobrą, a też nie będzie prawdziwą iskierką tej większej miłości Boga i bliźniego, która cechuje każde prawdziwe powołanie do życia zakonnego.

ROZMAITOŚCI

ŻONA CZASEM UMIE OSZCZĘDZAĆ

CHARLES Cooey, 70-letni kierowca troka pewnej pralni w Philadelphii, może się pochwalić oszczędną żoną, niestety już ona nie żyje.

Przez 42 lata oddawał jej co tygodnia $25. Z tego dawała mu coś na



papierosy, a z reszty potrafiła kupić dom, opłacić dwie podróże do Irlandii i jeszcze zostawiła w banku $25,547.33!

Sąd przyznał te pieniądze "młodemu" wdowcowi, gdyż pochodziły z jego zarobków. Jak ta kobieta dokonała tych cudów, najlepszy matematyk nie zdołałby obliczyć.

Z DZIEĆMI NIE MA WCALE KŁOPOTU

FRED Schoville, z Soldiers Grove, Wis., ożenił się, gdy miał 18 lat. Jego małżonka miała wówczas 14 lat. Dzisiaj, po 21 latach pożycia małżeńskiego są oni dumnymi rodzicami siedemnaściorga dzieci. Tylko dwoje z tych dzieci urodziło się w szpitalu. Reszta przyszła w domu. Jedno urodziło się, gdy kilkoro ze starszych miało koklusz, inne przyszło na świat, gdy troje starszych miało odrę.

Mimo to pani Schoville powiada, że z dziećmi nie ma żadnego kłopotu. Trzy najstarsze córki poszły już z domu. Teraz dwunastoletnia Phyllis jest jej asystentką w gospodarstwie. Ojciec jest bardzo dumny ze swych dzieci, ale



gniewa się na radę poborową, że go odrzuciła ze względu na wielką liczbę dzieci. Byłby może najkosztowniejszym żołnierzem, bo pobierałby zapomogę za czternaścioro dzieci.

Pani Schoville przy każdym dziecku dawniej mówiła, że to już ostatnie. Teraz już tego nie mówi. Nie warto.

TO I OWO — I TROCHĘ TAMTEGO



NIERAZ ludzie używali najróżniejszych materiałów, jako paliwa do poruszania samochodu. Trawa, zamieniona na gaz, utrzymywała pewnego razu samochód w ruchu na przestrzeni 15 mil. To samo dała smoła. Żołędzie, figi, dzikie kasztany i wodorosty dają alkohol, na którym samochody mogą świetnie chodzić.

Po ukończenu prania, trzeba pamiętać o oszuszeniu wałków gumowych u wyżymaczki. W tym celu należy przekręcić suchą ścierkę, a później rozkręcić śrubę, by wałki się nie stykały.

Od roku 1907 do r. 1947 kawał czasu!
Za łaską Bożą kawał pracy wydała

Drukarnia OO. Franciszkanów
W RUCHU OD 40-stu LAT

Od r. 1907 do r. 1917

Drukarnia OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis., miała nikłe początki. W październiku roku 1907 wyszedł pierwszy numer "Miesięcznika Franciszkańskiego." Wydał go zapał i gorliwość o dusze ludzkie, jakim pałały serca pierwszego Redaktora i Braci mu pomagających. Gdyby nie to, pisemko nie ujrzałoby światła dziennego aż dopiero po kilkunastu latach, kiedy można było się spodziewać więcej rąk do pracy i większego funduszu na zakupno potrzebnego sprzętu drukarskiego.

Pierwszy lokal drukarski składał się z dwóch pokoi, kuchenki i refektarza starego klasztoru. Tam umieszczono pierwszą prasę, kilka innych mniejszych maszyn oraz kilkanaście kaszt druku. Była to już używana prasa, więc się od niej za wiele nie spodziewano. Bracia przy niej pracujący często skrobać się musieli po głowie, myśląc o sposobach zaradzenia kłopotom, jakie im sprawiała. Nieraz były one i poważne, jak np. w lipcu, r. 1908, kiedy "Miesięcznik" wyszedł znacznie opóźniony. Na ostatniej stronicy tego numeru podano przeproszenie od redakcji . . . "za opóźnioną wysyłkę 'Miesięcznika' z powodu zepsucia motoru i maszyny." Było to króciutkie zdanie, ale zawierały się w nim wszystkie mozoły tych pierwszych kilku miesięcy wydawnictwa.

Od r. 1917 do r. 1924

Długo jednak nie czekano na polepszenie warunków pracy. W roku 1909 nadchodzi druga prasa do drukarni, o wiele większa i daleko lepsza od pierwszej. Z powodu jej nabycia powiększono drukarnię dobudówką. Była na tyle większa od starej, że niektórzy z Braci musieli stawać na schodach, kiedy jej doglądali, czyścili ją albo naprawiali. Cieszyli się z niej jednak, bo miała dobry mechanizm do rozcierania atramentu (a z tym mieli kłopotu na pierwszej) oraz wiele innych ulepszeń. Co więcej, można było na niej drukować szesnaście stronic na jednej stronie arkuszu. Pod tym względem była ona wielkim zaoszczędzeniem czasu, bo na pierwszej prasie można było drukować tylko cztery stroniczki na raz. Nadal jednak musiano wszystek druk ręcznie układać, a to zabierało dużo cennego czasu.

Zabiegi Ojców i Braci Bóg nagradzał, bo już w 1909 liczba stałych prenumeratorów wynosiła 5,000. W tym samym też roku O. Franciszek Manel wysłał Brata Pascha-

lisa Lorenza do Milwaukee, Wis., jako pierwszego kolportera, któremu później dopomagał tamże p. Leon Matelski. Ponad to w niektórych mniejszych osiedlach upoważniono pewne jednostki do przyjmowania należności za "Miesięcznik", jak np. p. M. Susę w Independence, Wis., p. A. Gostomskiego w Amherst Junction, Wis., i p. J. Brodę w Ronneby, Minn. Była to znaczna pomoc, której skutki dały się wkrótce odczuć, bo już w roku 1912 prenumerata "Miesięcznika" wzrosła do 7,000. W tymże roku wysłano jako premium każdemu abonentowi "Kalendarz Franciszkański", wydany z powodu 25letniej rocznicy założenia pierwszego polskiego klasztoru w Pulaski.

Od r. 1914 do r. 1917

Rok 1914 wprowadza nowy okres w rozwoju drukarni. Po ukończeniu budowy jednej części nowego klasztoru, stary rozłożono na trzy części i jedną po drugiej przeprowadzono na inne miejsce. W starym klasztorze przydzielono drukarni kilka dodatkowych stancyj, które też zaraz wypełniono, bo tegoż samego roku zakupiono pierwszą nową prasę.

W roku 1915 O. Franciszek Manel rozpoczyna wydawać "Posłaniec św. Franciszka", miesięczne pisemko dla polskiego tercjarstwa, a dwa lata później podejmuje się wydawania "Miesięcznika Parafialnego", mającego służyć polskim parafiom w diecezji Green Bay jako pisemko rodzinne, które też z czasem zaczęto wysyłać na żądanie innym parafianom poza diecezją.

Pod koniec tego pierwszego dziesiątka lat wysłano dwóch Braci jako kolporterów, Brata Józefa Szurka (zm. w r. 1933) oraz Brata Benwenutego Antczaka, którzy niepomiernie się przysłużyli w rozszerzeniu "Miesięcznika Franciszkańskiego" w następnych kilku latach.

Od r. 1917 do r. 1927

Ręcznie układano druk aż do roku 1918. Łatwo sobie wyobrazić, ile to pracy pociągało za sobą, szczególnie przy wydawaniu trzech miesięcznych pisemek. To też w roku



Mniejsze maszyny w starej drukarni

1918 O. Franciszek Manel postarał się o maszynę, zwaną linotypem, do układania druku. Natenczas krótko było z Braćmi, ponieważ kilku z nich musiało służyć w wojsku podczas I Wojny Światowej, więc O. Franciszek sam pracował

na linotypie aż do maja roku 1919, kiedy go zastąpił Br. Anioł Wasilewski, który do dziś dnia na nim pracuje.

Przy pomocy linotypu zaoszczędzono wiele godzin czasu, które musieliby Bracia spędzić na ręcznym układaniu druku. Stąd wolnych rąk można teraz było użyć do pomocy przy innych robotach drukarskich. Tym sposobem ulżono nieco w pracy, której gromadziło się teraz coraz więcej z powodu wzrastającej liczby prenumeratorów, których "Miesięcznik" w roku 1922 liczył już 20,000.

Wobec tego urosła do poważnych rozmiarów praca Braci-kolporterów, którym do pomocy wysłał O. Franciszek Brata Edwarda Kraszewskiego w roku 1923.

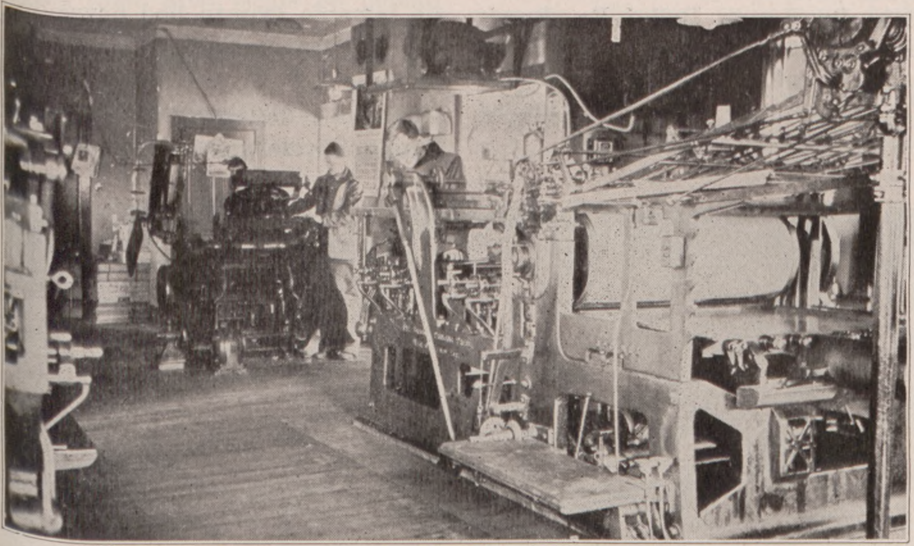
Praca Ojców i Braci od tylu lat gorliwie spełniana spotkała się z uznaniem od Stolicy Apostolskiej. Dn. 12 lipca, 1923 przez swego sekretarza, śp. papież Pius XI przesłał na ręce O. Franciszka błogosławieństwo dla Ojców i Braci zatrudnionych w drukarni oraz wszystkich prenumeratorów i czytelników "Miesięcznika Franciszkańskiego".

Z powodu trudności drukarskich i finansowych zaprzestano wydawać "Miesięcznik Parafialny" w roku 1924, a "Posłaniec św. Franciszka" w roku 1929.

Od r. 1927 do r. 1937

Widząc potrzebę angielskiego pisemka dla tych, którzy polskiego nie chcieli pobierać, a jednak łączność pragnęli zachować z Zakonem Franciszkańskim, w roku 1930 podjęli się Ojcowie wydawania angielskiego pisemka p.t. "St. Francis Messenger", którego nazwę później zmienili na "Paduan", lecz niestety po kilku zaledwie latach, bo w roku 1935, przestaje wychodzić z braku poparcia.

Z roku na rok przybywało więcej prenumeratorów, co zniewoliło dru-



Przy Babcock Optimus prasie w drukarni.

karnię do nabycia drugiego linotypu, choć używanego, w roku 1931. Za nim przyszły inne prasy, mniejsze i większe, oraz nieco innego sprzętu, którego potrzeba było do uzupełnienia drukarni.

Liczba prenumeratorów w tym czasie podniosła się do 36,000, dzięki ofiarnej i niezmordowanej pracy Braci-kolporterów, którzy od kilku już lat pracowali oraz tych, których w tym dziesiątku lat wysłano: Br. Wincentego Wysockiego, Br. Damazego Zakrzewskiego, Br. Mariana Litwinowicza (zm. w r. 1945), Br. Jacka Konieczkę, Br. Jana Czerniak, Br. Leona Ball i Br. Remigiusza Dobrzelewskiego. Tym dodano w roku 1944 Br. Donatusa Pawlikowskiego oraz Br. Fidelisa Schabowskiego w roku 1946.

Od r. 1937 do r. 1947

W ostatnim dziesiątku lat poczyniono wiele kroków naprzód. Od dłuższego czasu noszono się z myślą wystawienia nowego budynku na usługi drukarni, ponieważ stary klasztor, zbudowany w roku 1887, nie był już odpowiednim na prowadzenie w nim pracy drukarskiej.

Za inicjatywą Przew. O. Izydora Ćwiklińskiego, O.F.M., ówczesnego Prowincjała, powoli długoletnie marzenia poczęły się urzeczywistniać. Dnia 20 czerwca, 1940 r., odbyło się łamanie gruntu pod nową drukarnię przy udziale J. E. śp. Ks. Biskupa J. C. Plagensa. W uroczystość zaś Wniebowzięcia Najśw. M. Panny, 15 sierpnia tegoż roku, po-



Poświęcenie nowej drukarni OO. Franciszkanów 14 kwietnia, r. 1941

święcenia kamienia węgielnego dokonał śp. Ks. Franciszek Wojtalewicz z Chicago, szczery przyjaciel i dobrodziej OO. Franciszkanów. J.E. śp. Ks. Biskup Paweł P. Rhode z Green Bay poświęcił wykończoną drukarnię dnia 14 kwietnia, 1941 roku.

W tym samym czasie z każdym wydaniem "Miesięcznik Franciszkański" wychodzi w ulepszonej i urozmaiconej treści, a liczba jego prenumeratorów wzrasta do 38,000. W roku 1943 załączono osiem stronic Angielskiego Dodatku dla tych, którzy mało albo wcale po polsku czytać i mówić nie potrafią. W październiku, 1945 r., "Miesięcznik Franciszkański" rozwija się do 64 stronic, a w maju następnego roku Angielski Dodatek powiększono tymczasowo do 12 stronic aż do czasu, kiedy możliwą będzie rzeczą wydawać angielskie pisemko.

Co przyszłe wydania "Miesięcznika" przyniosą Czytelnikom, na razie nie można ogłosić. Lepiej zachować to w tajemnicy, a Czytelników z miesiąca na miesiąc częstować niespodziankami. Łaskawi Czytelnicy jednak mogą mieć to zapewnienie, że Redakcja dołoży jak największych starań, by wydawać pisemko o jak najbogatszej treści i w jak najpiękniejszej szacie.

Drukarnia OO. Franciszkanów wkraczając w czterdziesty rok pracy wygląda świetniejszej, pomyślniejszej przyszłości ku chwale Boga i zbawieniu bliźnich. Ojcowie i Bracia zatrudnieni przy niej tuszą nadzieję, że przy zdrowiu, pomocy Bożej i gorącym poparciu Zacnych Czytelników będą ją mogli w niedalekiej przyszłości wyposażyć w najnowszy sprzęt drukarski, za pomocą którego wydajniej będą mogli pracować.

Za długi i nieprzerwany szereg błogosławieństw, jakimi Bóg przez Najśw. Pannę raczył obdarzyć ich skromną pracę, OO. Franciszkanie składają publiczne podziękowanie, z serdeczną prośbą o dalsze łaski i opiekę w pracy, do której na progu 40 roku zabrać się pragną z podwojoną energią i gorliwością. Wszystkich zaś Prenumeratorów i Czytelników za ich pomoc tyloletnią niech Bóg obdzieli mnogimi darami i błogosławieństwy w tym i przyszłym życiu.

O.J.A.

ROZMAITOŚCI

PRZYKAZANIA DLA AUTOMOBILISTÓW

KAŻDY kierowca samochodu, jeżeli jest dobrym kierowcą, lub też uważa się za takiego, powinien te kilka niżej podanych 'przykazań' zapamiętać i je przestrzegać, a będzie znacznie mniej wypadków, pokaleczeń i nieszczęść.

Zawsze pamiętać należy i powinno się stale pamiętać, że:

Gdy się skręca, lub też zamierza się przystanąć samochodem, należy dać ręką sygnał.

Zawsze należy zupełnie zatrzymać motor, gdy się przystanie na zmianę świateł sygnałowych, lub 'Stop' tablic ostrzegawczych.

Należy w zupełności przestrzegać świateł sygnałowych gdziebby one nie były.

Dajcie przechodniowi możność przejścia ulicą, chociażby on przechodził i w niewłaściwym miejscu lub zmianie światła.

Wjeżdżajcie, lub też skręcajcie we właściwych miejscach przeznaczonych na skręty.

Nie należy pić żadnych trunków alkoholicznych, jeżeli się ma kierować autem!

Należy znać i przestrzegać wszelkie zarządzenia kołowe w dzielnicach, czy małych miasteczkach, aby nie popaść w kłopot.

Należy ostrożnie jeździć w mgliste powietrze, w deszcz, czy po pokrytych śniegiem i lodem ulicach i drogach.

Zawsze trzeba się mieć na ostrożności, gdy się kieruje autem.

Zawsze należy jeździć w granicach wyznaczonej szybkości jazdy.

Jeżeli którykolwiek z kierowców samochodów umie zastosować się przynajmniej do ośmiu z powyższych dziesięciu przykazań, można go zaliczyć do dobrych kierowców; jeżeli tylko do sześciu z powyższych dziesięciu przykazań — to znaczy, że jest mniej dobrym i winien starać się być lepszym; a jeżeli ani do sześciu z tych przykazań ktoś się nie stosuje — ten jest lichym kierowcą i takiego czekają tylko kłopoty...

Hamulce powinny być często zbadane, czy funkcjonują prawidłowo; czy światła są w porządku i świecą się; czy reflektory na przodzie auta są nastawione pod akuratnym kątem; czy światła czerwone i sygnałowe są w dobrym stanie i sprawnie funkcjonują.

Należy zbadać, czy opony są zupełnie dobre (należy uważać na zacięcia, na mocno zużyte, lub potargane ścięgna niciane w oponie); czy przecieraczki na frontowej szybie (windshield wipers) funkcjonują należycie; czy nie potrzeba w nich nowych gumek; czy trąbka sygnałowa działa akuratnie; czy lusterka są akuratnie ustawione i czy szyby w tyle nie są czym przysłonięte i wobec tego nie można przez nie widzieć; czy kierownica działa jak należy i czy nie zacina się — i wreszcie dać pilne baczenie na wiele innych drobniejszych rzeczy, które przyczyniają się do bezpiecznego jeżdżenia autem.

Przykazania te zostały wydane z biura Międzynarodowego Stow. Szefów Policyj, które obecnie prowadzi energiczną kampanię bezpieczeństwa.

OOOOOO

Przeciętna długość papierosa wynosi 2.75 cala, a niedopałki papierosów przez palacza są 1.75 cala długie. Marnotrawimy majątek przez ... niedopałki.

OOOOOO

Nie rzucaj kamienia do studni, z której się napiłeś. **(Talmud)**

ROZMAITOŚCI

SZCZEP ŻÓŁTEGO LIŚCIA

JAK opisuje Dr. Hugh M. Schmidt, który od kilku lat przebywa w Syjamie, udało mu się wykryć siedzibę najbardziej dzikiego szczepu ludzkiego. Dotychczas nie tylko nikt z białych, ale nawet z pośród Syjamczyków nie wiedział o istnieniu tego szczepu.

Wprawdzie od szeregu lat chodziły głuche wieści o dzikich ludziach gdzieś w puszczy, którzy na widok obcego człowieka uciekają w popłochu. Jemu zaś udało się dotrzeć do siedzib dzikiego szczepu i niespostrzeżenie obserwować ich przez kilka minut.

Członkowie tego szczepu nazywani są przez tego doktora szczepem zżółkłego liścia, żyją bowiem w prymitywnych warunkach przypominających żywot człowieka zamierzchłych epok cywilizowanych. Mieszkają oni w szalupach budowanych z gałęzi zatkniętych w ziemi.

Gdy liście na tych gałęziach zżółkną, dzicy opuszczają szałasy i przenoszą się do nor i jaskiń skalnych.

Są oni uzbrojeni w długie lance z drzewa z nasadzonym grotem żelaznym zatrutym silną jakąś trucizną. Zwierzę trafione tą lancą ginie w ciągu kilku sekund. Członkowie szczepu polują na najgrubsze zwierzęta, niewyłączając tygrysa ani słonia czy innych zwierząt puszczy anamickiej.

OOOOOO

WŁOSY A TEMPERAMENT

Do tego czasu przypuszczano, że czerwone włosy idą zawsze w parze ze złośliwym temperamentem i bardzo kochliwym sercem. Obecnie lekarze amerykańscy przeprowadzili w tej sprawie dokładne badania i powiadają, że czerwone włosy są tylko wynikiem nadmiernej ilości żelaza w organizmie, co nie ma nic wspólnego z temperamentem. Wobec tego jeżeli jakaś paniusia zapragnie czerwonych włosów dla siebie, nie potrzebuje ich farbować, lecz tylko najeść się żelaza. Ale co będzie z zębami?

OOOOOO

RADA PRZY PRANIU

Po wypraniu ubrania z corduroy, należy je podczas schnięcia od czasu do czasu szczotkować miotełką lub szczotką do ubrań. Gdy zupełnie wyschnie, prasować z lekka z lewej strony ciepłym żelazkiem na desce z miękkim podkładem. Po wyprasowaniu szczotkować ubranie w jednym kierunku.

OOOOOO

TO I OWO—I TROCHĘ TAMTEGO

Nabywaj prawdy, a nie chciej stracić mądrości.

Na zrobienie jednego funta masła potrzeba 10 kwart mleka.

Bibliotekę Kongresową w Washingtonie założono w roku 1800.

Krzesła, zwłaszcza te, które przechodziły odnawianie w domu, mają czasem tę wadę, że przylega do nich ubranie, co świadczy o niewłaściwie przeprowadzonym malowaniu. Zaradzić temu można przez wytarcie krzesła szmatką, zmaczaną w terpetynie, a później olejem lnianym. — Wcieranie obydwu płynów musi być bardzo silne.

W szkołach amerykańskich jest obecnie 28,000,000 studentów i dziatwy szkolnej. Przeszło milion nauczycieli uczy tę młodzież. Jest to największa liczba młodzieży w szkołach w świecie.

Ucz się roztropności z błędów innych ludzi. Ten najlepiej może ci powiedzieć, jak ogień piecze, kto się już poparzył.

Akt poświęcenia się Narodu Polskiego

NIEPOKALANEMU SERCU N. M. PANNY

Niepokalana Dziewico! Boga Matko Przeczysta! Jak ongiś po szwedzkim najeździe król Jan Kazimierz Ciebie za patronkę i Królowę Państwa obrał i Rzeczpospolitą Twojej szczególnej opiece i obronie polecił, tak w tę dziejową chwilę my dzieci narodu polskiego, stajemy przed Twoim Tronem z hołdem miłości, czci serdecznej i wdzięczności. Tobie i Twojemu Niepokalanemu Sercu poświęcamy siebie, naród cały i wskrzeszoną Rzeczpospolitę, obiecując Ci wierną służbę, oddanie zupełne oraz cześć dla Twych świątyń i ołtarzy. Synowi Twojemu, a naszemu Odkupicielowi ślubujemy dochowanie wierności Jego nauce i prawu, obronę Jego Ewangelii i Kościoła, szerzenie Jego Królestwa.

Pani i Królowo nasza! Pod Twoją obronę uciekamy się. Macierzyńską opieką otocz rodzinę polską i strzeż jej świętości. Natchnij duchem nadprzyrodzonym i pobożności naszą parafię; ochraniaj jej lud od grzechów i nieszczęść a pasterza umacniaj i uświęcaj Swymi łaskami. Narodowi polskiemu uproś stałość we wierze, świętość życia, zrozumienie posłannictw. Złącz go w zgodzie i bratniej miłości. Daj tej polskiej ziemi, przesiąkłej krwią i łzami, spokojny i chwalebny byt w prawdzie, sprawiedliwości i wolności. Rzeczypospolitej Polskiej bądź Królową i Panią, natchnieniem i Patronką.

Potężna Wspomożycielko Wiernych! Otocz płaszczem opieki Papieża oraz Kościół św. Bądź mu puklerzem w dni prześladowania. Wyjednaj mu świętość i żarliwość apostolską, swobodę i skuteczne działanie. Powstrzymaj zalew bezbożnictwa. Ludom od Kościoła odłączonym wskaż drogę powrotu do jedności Chrystusowej owczarni. Okaż niewierzącym słońce prawdy i podbij ich dusze czułością Twego Niepokalanego Serca.

Władna świata Królowo! Spojrzyj miłościwym okiem na troski i błędy rodzaju ludzkiego. Wyprowadź go z udręki i bezładu, z nieuczciwości i grzechów. Wyproś narodom pojednanie szczere i trwałe. Wskaż im drogę powrotu do Boga, by na Jego prawie budowały swe życie. Daj wszystkim trwały pokój oparty na sprawiedliwości, braterstwie, zaufaniu.

Przyjmij naszą ofiarę i nasze ślubowanie, Matko Boga i nasza. Przygarnij wszystkich do Swego Niepokalanego Serca i złącz nas na zawsze z Chrystusem i Jego świętym Królestwem. *Amen.*

Na apel Ojca św. z 1942 r. kraje katolickie wśród zalewu barbarzyństwa hitlerowskiego oddały się Niepokalanemu Sercu Marii. Polska dopiero w ub. roku mogła dokonać zbiorowo tego ważnego aktu według niniejszej formuły, która była odczytana po parafiach 7 lipca, w diecezjach—15 sierpnia, a w Częstochowie w imieniu całego Narodu—8 września, 1946 r.

Czytaliśmy
w "Rycerzu Niepokalanej"
z Niepokalanowa w Polsce
w numerze lipcowym, r. 1946

7 lipca

Napisał
Rycerz Niepokalanej

Niedziela... Nie zwyczajna jednak! Nawet na rezurekcję nie śpieszyło tyle ludu, z takim namaszczeniem, w grupach rodzinnych...

Bo dzisiaj w Polsce dziejowa chwila! Dzień 7 lipca 1946 r.—punktem zwrotnym w jej życiu religijnym i narodowym. Nadszedł czas oddania serc Niepokalanemu Sercu Marii. Ziszczają się tęsknoty rycerstwa Niepokalanej, które od lat 29-u razem z bratnimi stowarzyszeniami mariańskimi urabiało serca w duchu maryjnym i głosiło wszędzie ideę całkowitego oddania się Niepokalanej, by przyśpieszyć epokę pełnego Królestwa Chrystusowego. Nie tylko Prymas w imieniu narodu, ale dziś każde serce polskie, bijące ojców wiarą, samo dobrowolnie poświęci się swej Pani, odda Jej siebie na własność, każde w swym kościele parafianym, gdzie ujrzało światło wiary lub gdzie je szlak tułaczy przywiódł. Usłyszała cała Polska zew Niepokalanej z Fatima i, czując wzrastającą falę zła, do Serca Matki ufnie się ucieka, Jej Niepokalanemu Sercu będzie ślubować.



"Macierzyńską opieką otocz rodzinę polską i strzeż jej świętości." Patrzy rozmodlony ojciec na główki swych dzieci, na promyk słońca malujący fioletem witraża uśmiech na oczkach najmłodszego przy piersi żony—dużo potu wylał, by zdobyć dla tych wszystkich chleb i ochronić przed okrucieństwami wojny, natrudzi się jeszcze niemało, zanim wszystko odbuduje i wychowa—teraz więc podnosi wzrok na ołtarz Matki Bożej i jako głowa rodziny z kapłańską iście powagą składa ofiarę: oddaję Ci, Matko, najdroższe me istoty i siebie, weź nas pod swoją opiekę. Myśl wdowy leci do dziatek, które w domu, nieodziane, głodne zostały; strapionej żony do męża, co na tułaczce lub w zapomnieniu o swej duszy polsko-katolickiej w gnuśności żywot trawi, —a usta szepcą: rzuć promyk swej

łaski, Niepokalana, na moje biedactwa, na męża na bezdrożu, bośmy Twoją od dziś własnością.

Dobrze ludowi polskiemu pod płaszczem opiekuńczym Matki Bożej. Lecz mało dziś dla Niej wyciągnięte z ufnością ręce. Każe dziś z ambon polskich przypomnieć swą skargę, jaka wyszła z Jej Niepokalanego Serca: **"Przyszłam upomnieć ludzkość, aby zmieniła życie i nie zasmucała Boga ciężkimi grzechami."**

Żali się na rodziny chrześcijan dzisiejszych: **"Jest wiele małżeństw niedobrych. Nie podobają się Bogu."** Z wielu wyschła świętość, odkąd zamąciły spokój sumienia grzeszne używanie i krew niewinna. Wdarła się zaś niezgoda rodzinna i sąsiedzka, która zapomniała o ślubie wierności i miłości, przed paru laty tu przed ołtarzem składanym, o przyrzeczeniach dzieci przy Pierwszej Komunii św., która zerwała węzły krwi, jakie tak mocno spajały rodziny w rody, parafie i naród cały.

Pokuty, pokuty! Inaczej na próżno ofiara serc! Nie masz pokoju i, jak po niewypełnionych ślubach Janowych, po potopie—gorsza dola! Nie w worze jednak i popiele pokuta. Madonna z Fatima powtarzała tylko, **"żeby ludzie życie zmienili," żeby swe serca do Jej Niepokalanego Serca upodobnili. To—prawdziwa ofiara i oddanie.**

Na "Ecce Agnus Dei" zginają się kolana, pochylają głowy. Baranek Boży odpuścił grzechy, gdy dziś i w dniach przygotowania kupiła się cała parafia do konfesjonałów. Teraz przy Stole Pańskim niby kwiaty łąkowe chusty niewieście, obok marynarki wieśniaczej bluza robotnika, mundur żołnierza... Komunikują, łączą się wszyscy z Bogiem—Miłością i Świętością. Nie odejdą do żniwa, do biur i fabryk, z nienawiścią i starym brudem w sercu. Przebacz bracie, zapomnijmy, co było wszoraj, od dziś wspomagajmy się zgodną ręką. Głuchy byłem na twe upomnienia, najdroższa... oboje zawiniliśmy... od dziś żyjemy po Bożemu, bośmy własnością Niepokalanej. Jezu, daj siły, na nowe życie, godne człowieka, godne dzieci Twej Matki i Twoje...

Przy ołtarzu—Pasterz. **"Niepokalana!**—modli się przy ślubowaniu—**natchnij duchem nadprzyrodzonym i pobożności naszą parafię; ochraniaj Jej lud od grzechów i nieszczęść a pasterza umacniaj i uświęcaj swymi łaskami."** Ciężkie nosi brzemię. Kościół w gruzach, niedawno poświęcił kaplicę, z trudem wystawioną. Najgorsze, że pasterskie jego oko widzi tu i tam słabnącą wiarę i zimne serca, nieskore do współpracy z kapłanem. Może zły podszept fałszywego proroka, może wina jego braci... Matko, ratuj!

Błogosławi swoją owczarnię, drgają mu słowa przy śpiewie "Salvum fac..." Gdy jednak przez dymy kadzideł widzi głowy parafian pochylone z wiarą niby żniwny łan, gdy słyszy śpiew tysięcy, czuje, że po dzisiejszym dniu trzeba im tylko wodza na kształt Proboszcza z Ars, a pójdą za nim wszędzie, nie zboczą na manowce. Rozumie wolę Niepokalanej z Fatima: **"Kapłani powinni być czystego, bardzo czystego serca. Powinni służyć tylko celom Kościoła i zbawieniu dusz."** Takim i on będzie!

W czasach radykalnych przewrotów musi się dokonać gruntowna przemiana dusz, zdecydowanie katolicka, rycersko-maryjna, u każdego Polaka, solidarnie we wszy-

stkich stanach. I to od dziś, od 7 lipca 1946 r., bo gdy dopiero jutro ockną się katolicy, może być za późno. **Dziś muszą katolicy polscy "uzgodnić swe życie z życzeniami Serca Marii,"** zacząć od rodzin, od ich naturalnego zgrupowania—parafii, by jutro zatriumfowało Serce Niepokalanej, niosąc również triumf i szczęsny pokój dla Jej Królestwa, które jednogłośnie w dzisiejszym plebiscycie wyraża Jej votum zaufania i tron na wieki Jej zostawia.

Zastrzyki przeciw kłamstwu

TO, co ktoś o kimś mówi nie zawsze jest prawdą. Tym bardziej, że nie zawsze można mówić prawdę. Podobno lepiej jest ugryźć się w język niż powiedzieć to, co się wie o kimś lub to, co się o nim myśli.

Bo też prawie najczęściej bywa cierpką i niemiłą.

A jednak ludzie chcą wiedzieć prawdę. Nie znoszą jej a chcą.

Miłość własna domaga się tego i miłość własna oburza się potem.

Jest to najbardziej niekonsekwentna, najbardziej idiotyczna ze wszystkich miłości, ale jednocześnie najsilniejsza i najtrwalsza.

Ma ją w sobie podlotek, ma ją trzęsąca się babunia. Ma ją kilkuletni kawaler i ma ją dorastający młodzian. Siedzi we wnętrzu mężczyzny dorosłego i trzyma się pazurami zreumatyzmowanego starca.

Mężczyzna — to najtrudniejszy rebus.

Kobieta zaś — najbardziej zawikłanana zagadka.

Aby więc umieć rozwiązywać te rebusy i zagadki uczeni uciekli się do wynalezienie sztucznego środka:

Szukali i znaleźli.

Nazywa się bardzo cudacznie: pentotoł. Tak jak dawniej rozkochane dziewoje zadawały ziele lubczyku obojętnym młodzieńcom, aby wzbudzić w nich miłość; tak samo pułkownik dr. Peon przy pomocy szpryczki zadał pewnemu mordercy dawkę pentotołu, aby wyznał prawdę.

I milczący jak pień morderca zaczął gadać. Wyznał wszystkie swe grzechy: średnie, ciężkie i najcięższe — nie zataił nic, mimo że to był jego sąd ostateczny. Powiedział całą prawdę o sobie.

Jestem za tem, aby pentotoł był do nabycia we wszystkich aptekach i po cenach jak najbardziej niskich — zniknąłby wówczas fałsz, zczezłoby kłamstwo, nie dochodziłoby do pokątnych zarad małżeńskich, w polityce nie byłoby niedomówień, a owszem granoby w otwarte karty.



Ludzkość przywykłaby do prawdy, bo kłamać by nie mogła. Nie byłoby tajemnic, bo nikt by nie mógł ich utrzymać przy sobie.

Nie byłoby zbrodni, bo zbrodniarze są tylko dlatego, że wierzą, że ich karygodne czyny pozostaną tajemnicą.

Z tej samej przyczyny nie byłoby wojen.

Lecz coby się stało z miłością własną człowieka? —**Sławmond.**

Poznajmy bliżej te

Dary Boże

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

BYĆ niczem a mieć wszystko — oto myśl twórcza dobroci Bożej ku wzbogaceniu człowieka skierowana w celach życia i zbawienia! Raj był uosobieniem tej wspaniałomyślności Bożej, a chwilowy w nim pobyt był dla Pierwszych naszych Rodziców ekstazą nieopisanego ich szczęścia na ziemi.

I my byliśmy niczem a mamy dom, Ojca i zapewnioną przyszłość. Posiadamy moc Słowa, którym z łaski Bożej jesteśmy tym, czym jesteśmy. Czyli że na wzór wszechmocy życia możemy również o sobie powiedzieć: "Jam jest!..."

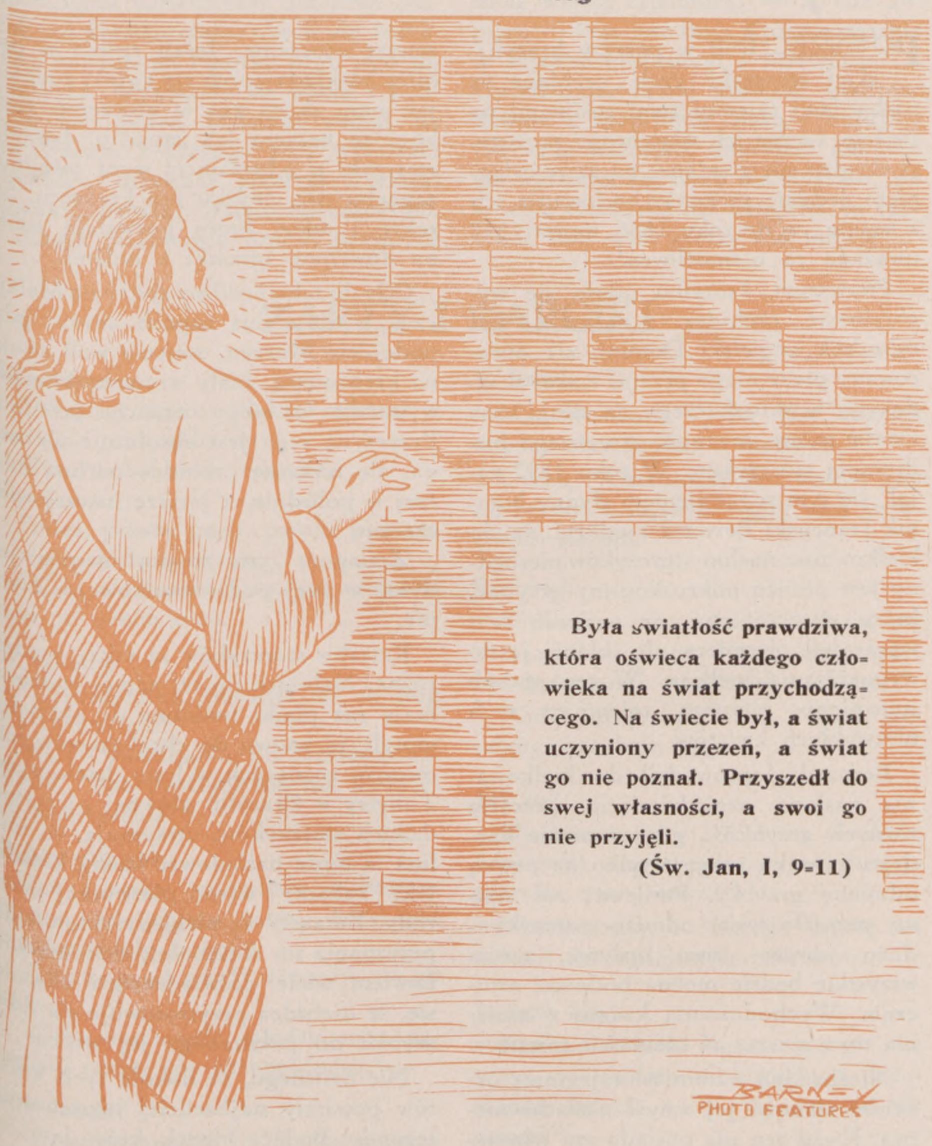
Nad życie większego daru niema na świecie. A z wszechubóstwa nicości do przepychu skarbów zbawienia prowadziła nas w odwiecznej miłości i nadal wiedzie dobroć Boża. I prowadzi zawsze ku Sobie, ażebyśmy coraz lepiej poznawali nieocenioną wartość swego wywyższenia. Tylko Bóg potrafi ocenić życie. Lecz ci, co byli nicością a żyją, winni rozpoznać dar Boży. Przerwany w Raju początek ekstazy życia możemy nanowo odzyskać dziś w nieśmiertelności zbawienia.

Mamy bowiem Wiarę, religię prawdziwą i Kościół. Mamy przede wszystkim Boga Samego w Komunii świętej — cały dorobek pracy Chrystusowej na ziemi! Słusznie winniśmy w uniesieniu wdzięczności wołać bez przerwy: "Bóg mój i wszystko!"

A czy jednak w chwilach udręczenia doczesnego poczuwamy się do wdzięczności względem dobroci Bożej? Wszak nieraz skarga rani nam serce, a płacz uczucia zalewa, skoro to lub owo nie po naszej myśli wypada. Ku rzeczom niskim zwracamy pożądania Bogu wyrzucając, iż braku ich w duszy nie zapełnił. Chorobliwa wyobraźnia nadto dodaje bólu i strapienia mnoży, kiedy właściwie rozum winien się otrząsnąć z naleciałości ziemskich i wraz z wolą potężnie ruszyć ku Bogu, jako do celu swego szczęścia. W Nim tylko bowiem jest pełnia ekstazy życiowej na ziemi i w niebie.

Jakże niezmiernie wielkimi jesteśmy, a nie wiemy o tem! Posiadając życie, mamy wszystko. Kto z Boga wyszedł i do Niego dąży, ten śmiele o sobie powiedzieć może: "Jam jest!" Dobroć Boża udzieliła nam tej mocy Słowa i dała świadomość potęgi, nad którą nie ma większej na świecie. Bóg z nami niejako dzieli się wszechmocą życia, iż w pewnej mierze stajemy się uczestnikami Jego natury. Za ten szczyt dobroci, za nieśmiertelność nam udzieloną należy się Bogu wdzięczność.





Na konferencjach jawnie Jezusa zapomniano.



Posłuchajcie czytelnicy, co

Powiadają o Storczykach

POWSZECHNE w puszczy brazylijskiej storczyki czyli orchidee są najbardziej tajemniczymi roślinami na świecie. Liczne ich właściwości pozostają do dziś nie zbadane; na razie osiągnięto jedynie możność hodowania ich z nasion, co do roku 1886, nawet 1897 uważano za niemożliwość.

Pierwszym, któremu udało się wychodować orchideę z nasienia, był ogrodnik angielski Domini, ale opracowany przez niego przepis został skradziony, w skutek czego na długi czas ustała znowu możność sztucznego hodowania storczyków. W roku 1897 zajął się tym zagadnieniem słynny botanik francuski Bernard i odkrył, że do kiełkowania nasion storczyków niezbędny jest pewien mikroskopijny grzybek, który zaszczepiony na nasieniu sam wprawdzie obumiera, ale skłania je do wypuszczania kiełków. W ten sposób ujawniono pierwszą tajemnicę tych niezwykłych kwiatów.

Bernard doprowadził do kiełkowania nasiona sześćdziesięciu przeszło różnych grzybków, gdyż nasienie każdego gatunku reaguje tylko na pewną odmianę grzybka. Ponieważ zaś znamy przeszło tysiąc odmian storczyków, dużo jeszcze czasu upłynie, zanim wszystkie będzie można hodować sztucznie. Wychodowania kwiatu z nasienia trwa zresztą aż szesnaście miesięcy.

Niezbadaną natomiast tajemnicą orchidei stanowi jej zmysł naśladownictwa. Kwiat ten nie posiada ani własnego kształtu ani zapachu, lecz naśladuje zawsze otoczenie. Jeżeli rośnie w pobliżu rozkładających się zwłok, cuchnie jak one; skoro zaś w otoczeniu fiołków, to nabiera ich zapachu. Istnieją storczyki o odurzającej woni jaśminu, zapachu róż, anyżku lub kreozotu. Są także i takie, które pozwalają sobie na dowcipne igraszki z ludźmi.

Gdy do takiej rośliny zbliży się Malajczyk, wydaje ona zapach anyżu; gdy podejdzie Murzyn, zmienia woń swoją na kreozotową; biały wreszcie człowiek wywołuje u niego zapach jaśminu. Przyczyną tego jest absolutnie nieznana, ale niektóre orchidee pachną inaczej w południe, a jeszcze inaczej wieczorem.

Zmianom tym zresztą ulegają jedynie w swej podzwrotnikowej ojczyźnie.

Kształty storczyków są także bardzo różne. Należące do tej samej rodziny, mają raz płatki podobne do skrzydeł motyli, to znowu do chrabąszczów lub owoców rosnących w lesie dziewiczym. Tubylcy w Brazylii, głównej ojczyźnie dzikich storczyków, utrzymują, że roślina ta może naśladować każdy kształt, jaki "zobaczy" wśród pierwotnej przyrody. Botanicy są niekiedy skłonni do przyznania im słuszności; dokonywano bowiem wiele doświadczeń i okazało się, że orchidea przystosowuje się dość szybko do pokazanego jej wzoru.

Nic dziwnego, że dokoła tych kwiatów powstały najbardziej niesamowite legendy. Badacz Hauck, który lata całe spędził na poszukiwaniu storczyków

w lasach nad brzegami Orinoko, utrzymuje, że mogą one naśladować nawet barwy. Twierdzenie tego odnosi się do jednego gatunku zwanego Coelgyne Asperata. Hauck znalazł orchideę tego rodzaju w lesie dziewiczym i chciał ją zerwać, gdyż podobała mu się jej ciemno-błękitna barwa; pod drzewem jednak, na którym rosła, ukryli się Indianie i napadli na Haucka oraz jego towarzyszy. Wywiązała się walka i podczas niej jeden Indianin wspiął się na drzewo, z którego pnia wyrastała orchidea, otrzymał postrzał i zaczął krwawić, barwiąc drzewo na czerwono.

Hauck po czterech dniach przyszedł znowu na to samo miejsce i stwierdził, że płatki storczyka przybrały kolor ciemno-czerwony, zachowując tylko na końcach dawną barwę błękitną. Dziwne, tajemnicze i niezbadane kwiaty.

Ileż to tajemnic niezbadanych jest w przyrodzie. Nawet człowiek jest sam sobie wielką tajemnicą! — A cóż dopiero — kim jest Bóg, Który wszystkie te tajemnice stworzył i utrzymuje?!... Uwielbiajmy zatem wielkość, mądrość dobroć i wszechmoc Bożą i miłujmy Go nade wszystko, albowiem ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy Go miłują!...

ŻARTY I ŻARCIKI

Wino lepsze

"Mężusiu, przecież lekarz zakazał ci pić wino przy jedzeniu!"

"No, to schowaj jedzenie.

Po ojcu

"Ależ, proszę pana, pański pies ma o wiele za dużą obrożę."

"Tak, ale, widzi pani, on wszystko nosi po swoim ojcu."

W szkółce

"Cynamonblut, powiedz mi, ile nóg ma chrabąszcz?"

Mały Cynamonblut po dłuższym namyśle: "Pan profesor nie ma większego zmartwienia?"

Dobry pomysł

Pan Kropka ma słoik, w którym trzyma trzy zielone żabki, żeby mu przepowiadały pogodę.

"Dlaczego aż trzy?" zapytuje się go ktoś.

"Żeby się mogły między sobą naradzić, zanim coś przepowiedzą."

Ale dokąd?

Urzędnik pocztowy: "Zacna pani za wysoko ofrankowała ten list."

Zacna pani: "Ojej! to pewnie zajdzie za daleko!"

W szkole

Nauczycielka: "Jaka jest różnica między ostrożnością a męstwem?"

Uczeń: "Ostrożność jest wtedy, gdy się boimy, a męstwo —gdy nasz przeciwnik się boi."

Szczerość

"Powiedz mi, Liluś," zwierza się przyjaciółce panna Nina, "czy, gdybyś była mną, wyszłabyś za Kota?"

"Gdybym ja była tobą, Ninuś, wyszłabym za byle kogo."

Jak to?...

Niedowierzający: "Czy to możliwe, żeby ryba mogła połknąć tak dużego proroka, jak Jonasz?"

Potwierdzający: "Bardzo łatwo; on należał do mniejszych proroków.

Jeszcze nie...

Matka:— Ależ, Kaziu, już po raz trzeci opowiadam ci historię o stworzeniu świata, a ty jej jeszcze nie umiesz?

Synek:— Niech się mama nie dziwi, bo i Pan Bóg aż sześciu dni do tego potrzebował.

Jak u żydów mieli Gwiazdkę

EFRAIMKOWA CHOINKA



Według opowiadania życzliwego sąsiada

"RYBKA," rzekł Kore Ben-Segol pół żartem, pół kusząc, "czemu to my nie mamy sobie mieć choinkę tak, jak te goje mają!"

Rybka spojrzała na niego z niedowierzaniem. Widocznie wzięła jego słowa za żartowanie.

"No, Rybka, nie żartuje ja. Kiedy ja był w Krakowie, to sam Sanhedryn pozwolił i cycełes nie nosić i pejsy pod kapelusz schować. Czemu i tu w Ameryce nie ma być progres? Nu!"

Rybka poczynała widzieć, do czego Segol jej zmierzał. I ona nastawała zawsze na progres.

Kore, nie najdując oporu, ciągnął dalej:

"My mamy wiele tysięcy, ale nam przecież brak tej edukacyjności, jaką mają te polskie goje naokoło. My mamy robić progres. Poco mamy wciąż irytować te n.p. grzeszniki, co to z ogolonymi głowami mieszkają w tej dużej kamienicy za płotem? Czemu nie mamy sobie przyswoić nieszkodliwe zwyczaje i zrobić je na żydowskie mode? A nie? Rybka, jakby to nie ustroić sobie choinkę?"

"Kore, Korku kochany," pisnęła rozpromieniona połowica, "ano kup sobie takiego choinkę, niech się choć raz nasz Efraimek ucieszy tak, jak inne dzieci."

Ben-Segol potrząsł kieszenią szelągów i wyszedł bez słowa.

— — — — — — — — — — — —

Wieczorem była choinka. Segol przyniósł ją ostentacyjnie, z sieni do przedniej izby, i przywoławszy nieco trwożliwą Rybkę poczęli we dwoje stroić zdziwione drzewko. Zamknęli wprzód małego Efraimka do komory, aby nie przerywał pytaniami.

Kore pierwszy począł wieszać różne świecidełka; pieski i kotki z niekwaszonego ciasta, ryby malowane i w naturze; różne cacka z dziurkami i bez tychże dziurek; jabłka i cebulki świeże, z uszkami. Rybka wieszała stare koronki i pętelki; nadto, dla większego pozoru natkała kiełbaski (naturalnie ze śledzi) i obciążyła nimi co silniejsze gałązki choinki. Ta ostatnia ozdoba srodze się Koremu spodobała i uważał to za prawdziwie żydowski patent.

Na samym czubku drzewka założyli świecącą gwiazdę. Nakoniec

drzewko obarczone tylu ślicznościami postawili przy oknie i wypuścili Efraimka z komory.

Ten wypadłszy z ciemnicy dziwował się i uśmiechał z zachwytu nad tylu ładnościami. Atoli dlaczego i na jaką pamiątkę urządzono mu taką niespodziankę przechodziło jego pojęcie. Naturalnie zaraz zwrócił się do ojca, aby mu objaśnił ten fenomen.

"Tatele, na co to drzewko? Czy to jest Kuczek dzisiaj?"

"A to jest cedr libański, Efraimku," odparł Segol z udanym spokojem, jednak w duchu gniewny był pierwszy raz na mądrość swego potomka. "To jest pamiątka cedrów, jakie nasz Salomon kupił od Hirama fenickiego."

Efraimek ważył coś w myśli i znowu się zerwał.

"Tatele, a co to jest ta gwiazda na samym wierzchu?"

"A to jest gwiazda Jakóbowa," odrzekł stary bez namysłu i spojrzał bokiem na Rybkę, dumny ze swego konceptu.

"Tatele, a jak ta gwiazda tu przyszła?"

"A to ją kupiłem, tak, kupiłem." Tu się sam zawstydził, że nie pomyślał dłużej.

"Tatele, a na co tam ta ryba wisi?"

"O, to jest ta ryba, co ją Rafał z wody wyciągnął, co to ma flaki na medecynę."

"Tatele, a po co te świeczki sobie tak świecą?"

"Bo to jest pamiątka pochodni Gedeona, co sobie ją Gedeon w garnku nosił, rozumiesz, ty mały?"

Efraimek spojrzał na matkę. Rybka przytaknęła, że tatele prawdę mówi.

Tymczasem poza oknem poczęła się zbierać gawiedź i coraz więcej twarzy ukazywało się w oknach. Na pół zamrożonych szybach znać było spłaszczonych kilka nosów tych, co najciekawsi.

Efraimek uradowany wybiegł przed dom i począł rozpowiadać o cudownym drzewku. Mówił, że to jest cedr Libanu, że na nim śledzie rosną, o rybie Rafała, i o bani Gedeona. Dziwił się, że to tak każdemu śmiesznym było i nieznanym.

Kore z Rybką stali w izbie pa-

Kore wieszał różności na drzewku: pieski i kotki z niekwaszonego ciasta, cacka z dziurką itd.



Rybka dla większego pozoru natkała kiełbaski (naturalnie ze śledzi). Co za choinka!

trząc naprzemian to na gawiedź, to na ustrojenie drzewka w oczach dzikich twarzy za oknem czytać można było więcej szyderstwa niż podziwu.

"Korku kochany," zagadnęła Rybka nieśmiało, "czy to aby naprawdę nie jest gewałt Mojżeszowi?"

"A ba, tam! To jest przecież zupełnie dozwolony śpas!" Ale i on mimo tych upomnień czuł się wcale nieswój.

Tymczasem Efraimek wrócił do pokoju i począł się wypytywać na nowo.

"Tatele, a czemu to niema na tej choince takie małe dziecki i anioły, jak to mają goje w drugim domu?"

Pytanie to rozburzyło wnętrzności Korego ku rozeźleniu: "Ty sze nie pytaj, ino sze raduj, ty mały osieł, ty!"

"Cichem, cichem," uspokojała trwożliwie Rybka.

Efraimek począł ssać wielki palec u ręki. Przez chwilę zapanowała naelektryzowana cisza.

Wtem ktoś zapukał zlekka. Kore mruknął zapraszająco. Drzwi odchyliły się cichutko, ukazała się ręka trzymająca blaszankę.

"Melek, melek, mleko!" wołał, przyskakując do drzwi Efraimek.

Drzwi odchyliły się jeszcze bardziej przed toczącą się postacią opasłej sąsiadki Orfy. Uśmiechnęła się brzydko i rzekła pozdrawiając "Szelumleka!" Wtem oczy jej padły na jarzącą się choinkę. Jakby kulą armatnią rażona, wydała jęk, którego zgroza samym tylko obrzezanym jest znaną.

"A to wy goje? wy już goje?!! A to koszer, a to wstyd, a to gewałt samemu Mojżeszowi!!! A wy goje, a wy goje, a wy... wy..." poczęła wrzeszczeć ochrypłym głosem świecąca się od gniewu Orfa. Zdarłszy chustę z głowy i splunąwszy z pogardą na próg domu, rzuciła na podłogę naczynie z mlekiem i wybiegła.

Pod oknami jeszcze większy zgiełk powstał.

Segol zły był i upokorzony. Wiedział, czego się można było spodziewać ze strony swych współwierców, którym zajadła Orfa rozniesie wieść o zaprzaniu się Korego i jego domu.

Aby choć w części zakryć budzący się wstyd, kazał zasłonić okna przed gawiedzią.

"Tatele," odezwał się znowu, dłubiąc w nosie, Efraimek. "Tatele, a czemu to jest koszer, ten nasz cedr libański?"

Tego już było za wiele na rozdrażnione wnętrzności Korego. Lunął więc całym potokiem zajadłości na nic nie przeczuwającego potomka.

"Cichaj sobie, ty bęben mały, a idź sobie spać do komory, bo... bo... gdzieno będzie mój pas..."

"Cichem, cichem," uspokajała, błagając Rybka.

"Ja se nie pudziem spać jeszcze, ja se nie pudziem!" upierał się pierworodny.

Kore nie gadał dłużej, jeno odpinał pośpiesznie, sapiąc przytem, szeroki pas od bioder.

Efraimek przytulił się do matki i

we dwoje poczęli chlipać w bolesnej antycypacji.

"A cichem mi, bo oboje dostaniecie sobie!" groził Kore.

Nie trzeba było groźby powtarzać. Rybka chwyciła skomlącego synka za rękę i oboje zbiegli przed rozsrożonym Izraelem.

Sam Kore namyślając się chwilkę, pogasił światła i również udał się na spoczynek. Ale udawał tylko. Skoro przekonał się, że inni śpią, wstał cicho i udał się do przedniej izby.

Po chwili począł coś wlec po podłodze. Słyszeć można było dławione stękanie i westchnienia, a gdy stół z łoskotem się poruszył albo krzesło się przewróciło, wtenczas dochodził mimowolny, duszony szept: "Hamor, raka!" Za chwilę słychać było, jak wlókł swą ofiarę przez sień, na podwórze.

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz sąsiad Ben-Segola N. N. dziwował się wspaniałomyślności gwiazdora, że mu już ustrojoną choinkę przy tylnych drzwiach zostawił. Ale to gwiazdor z żydowskiego plemienia, nie ma co mówić, bo drzewko obwieszone było kiełbaskami — ze śledzi.

"Tatele," pytał Efraimek nazajutrz rano, "a gdzie jest ten nasz cedr libański z tą gwiazdą...?

Kore wcale nie podniósł wzroku od talerza. Dłubiąc jeszcze zajadlej w ślepiach obgryzanego śledzia rzekł z udanym spokojem: "Cichaj sobie, ty mały osieł, cichaj, bo tobie sze ino szniło."

ZAĆMIENIA SŁONECZNE

"GDY przybliżał się do Jerycha, pewien ślepy siedział, żebrząc przy drodze. A usłyszawszy rzeszę nadchodzącą, zapytał, co by to było. I powiedzieli mu, że Jezus Nazareński przechodzi. I zawołał, mówiąc: "Jezusie, Synu Dawidowy, zmiłuj się nade mną!" (Łuk. 18).

I w życiu naszym ogarniają nas niekiedy ciemności. Bolesne zmartwienie, zniechęcenie czy pokusa silna, natarczywa, przyćmiewają nam często wzrok duszy. Nastają dla nas chwile, nieraz dni całe, ponure i smutn.

Ale nie bójmy się! Prawda, w ciemności siedzieć nie powinniśmy! Do niej nie stworzył nas Bóg. On, Światłość, chciał, byśmy byli "synami światłości." Zezwala jednak niekiedy na takie "zaćmienia słoneczne," byśmy uważni byli, bo i słońce utracić można i w ciemną noc się pogrążyć. One uczą nas pokory, modlitwy, umartwienia i ufności. Nie obawiajmy się tych "zaćmień!" Nie zaszkodzą nam, jeśli chętnie skorzystamy z nauki, której nam chcą udzielić.

SZATAN, ŚWIAT I CIAŁO zaraz zaprotestują. Im chodzi głównie o to, byśmy na niebezpieczeństwa nam grożące nie zważali.

Nam wypada wtenczas czynić to, co czynił ów ślepy. Ewangelista powiada nam, że skoro zaczął wołać do Jezusa o zmiłowanie, "ci, co szli przodem, łajali go, aby milczał... LECZ ON TYM GŁOŚNIEJ WOŁAŁ."

STRONICA WIERSZÓW

KOGUT

Kogut, iż piał na odmianę,
Zyskał życie pożądane;
W szczęśliwej porze
Osiadł we dworze.
Skoro raz pan umieścił,
Każdy sługa go pieścił;
Zażywając do rady
Pan, panięta, sąsiady
Uwielbiali proroka
pół roka.
Zapiał raz był po deszczu.
Odmiana.
Więc zaraz z rana
Gospodarz w pole,
Sąsiad na rolę
Szli zaufale.
Ale
Wpośród roboty
Nadeszły słoty.
Kogut winien, więc na niego:
On sprawcą wszystkiego złego!
On źle poradził,
On grad sprowadził,
On czas rozziębił,
On zepsuł pole,
On zniszczył rolę.
Idąc na śmierć, rzekł nieborak:
"Dobrze mi tak, żem był dworak."

—L. Koperniak



"O nas nic nie piszą!"



Piórka, krawat, kapelusik
Nosi z miną młody strusik.
On nie szuka czczych rozgłosów.
Sam jest panem swego losu.

TYDZIEŃ

Tydzień dzieci miał siedmioro:
—Niech się tutaj wszystkie zbiorą!
Ale przecież nie tak łatwo
radzić sobie z liczną dziatwą...

Poniedziałek już od wtorku
poszukuje kota w worku,
Wtorek środę wziął pod brodę:
—Chodźmy sitkiem czerpać wodę.

Czwartek w górze igłą grzebie
i zaszywa dziury w niebie.
Chcieli pracę skończyć w piątek,
a to ledwie jest początek.

Zamyśliła się sobota:
—Toż dopiero jest robota!
Poszli razem do niedzieli,
Tam porządnie odpoczęli.

Tydzień drapie się w przedziałek:
—No, a gdzie jest poniedziałek?
Poniedziałek już od wtorku
poszukuje kota w worku.
Jakże też ten czas nam leci!...

STRONICA WIERSZÓW

MYSZ I KOT

Mysz dlatego, że całą bibliotekę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła;
Rzekła więc towarzyszkom: "Nędzę waszą skrócę,
Spuśćcie się tylko na mnie, ja kota nawrócę!"
Posłano więc po kota. Kot zawżdy gotowy.
Zaczęła mysz egzortę. Kot jej pilnie słuchał,
Wzdychał, płakał!... Ta widząc, iż się udobruchał,
Jeszcze bardziej wpadała w kaznodziejski zapał.
Wysunęła się z dziury . . . A wtem kot ją złapał!

—I. Krasicki.

OTWARCIE SEZONU



Serenadę — in A-dur
Rznie zielony trubadur:
"Śliczna wiosna, słodka, ach.
Rach, rach, rach!
Porosły trawy,
Zaległy stawy.
Rach, rach, rach..."

A gdy już porwał struny gitary
Ozwały się chórem bliskie moczary
I słodkiej dobrawszy nuty
Respons grają a tutti:
"Śliczna wiosna, słodka, ach!
Rach, rach, rach..."

ORJ.

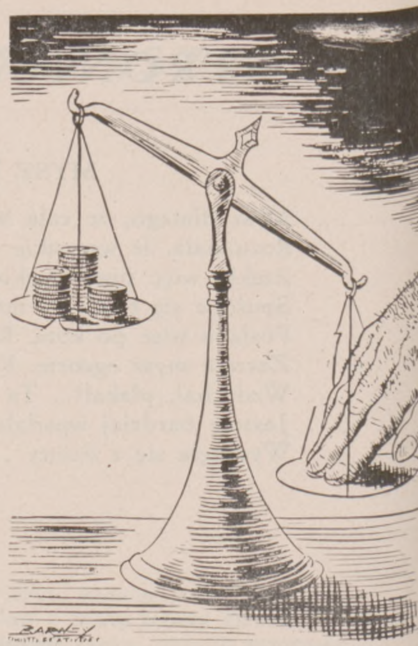
NIEPEWNE POJEDNANIE

Powiedali na kura, iż wleciał na gruszkę,
Widząc, w polu biegnącą liszkę, panią duszkę.
Przyszedł lis: "Panie kurze, nie wiesz, co się stało,
Wszystko się pojednało, co się siebie bało."
Kur się wspina ku górze, mówiąc, iż hart bieży,
A lis skoczy do lasu, sierść się na nim jeży;
Kur zawołał: "Poczekaj, wszak mamy jednanie!"
Lis rzekł: "Nie wiem, czy wie hart o tem, miły panie!"

—Mikołaj Rej

W "Rycerzu Niepokalanej" zastanowił nas artykuł:

MÓWIĆ PRAWDĘ czy WALIĆ PRAWDĘ



— *Walenty Majdański*

Dziwny podróżny

BYŁO to jakoś teraz na początku grudnia, gdy nagle chwyciły mrozy, a mnie wypadła podróż. Pociąg zaraz miał ruszyć, niestety biegałem od wagonu do wagonu i nigdzie nie chciano mnie wpuścić. Tymczasem wkrótce pociąg ruszył. Trudno, trzeba było skoczyć na bufor i jechać. Pociąg był pośpieszny; poczułem, że żywcem marznę.

Na szczęście coś się stało, bo pociąg stanął w polu. Wtedy zeskoczyłem i zacząłem wściekle dobijać się do najbliższego przedziału, bo drzwi się do niego nie otwierały. Naraz jakiś młody mężczyzna spuszcza okno, wyciąga ręce i mówi łagodnie:

— Pomogę panu, bardzo proszę do nas!

Skoczyłem i po chwili usadowiłem się w ciepłym wagonie. Mój dobroczyńca, silny, przystojny pan, siedzący obok mnie, z obrączką żonatego mężczyzny na ręku, wyciągnął teraz najspokojniej w świecie różaniec i modlił się. Patrzyłem na niego zdumiony, bo i ja miałem przy sobie różaniec, ale nie odważyłem się na oczach ludzi go odmawiać i to w dodatku tak pobożnie, jak on to robił. Zupełnie się nie krępował. Czynił to tak prosto, jak dziecko.

— Co za szaloną odwagę ma ten człowiek! — pomyślałem. Powiedziałem mu to, gdy skończył odmawianie różańca, a on mi na to swym cichym głosem:

— Gdy ludzie widzą, że się ktoś modli, to powstrzymują się od niewłaściwych czynów. A są to przecież nasi bracia Polacy. Czyż więc choćby dla tego samego nie warto się modlić? — I roześmiał się łagodnie.

Z dziewczyną na kolanach

DOJEŻDŻAMY do jakiejś stacji przed Gdańskiem. Wsiadł tutaj do naszego przedziału żołnierz z dziewczyną. Mój znajomy poprosił, by się posunięto, i jedno miejsce zrobiono wolne. Zajęła je nie dziewczyna, ale żołnierz; natomiast dziewczyna usiadła mu zaraz na kolanach, zaczęła się mizdrzyć do niego, ten zaś ją obejmował. Ludzie się śmiali, dowcipkowali, radość im to sprawiało.

Pomyślałem sobie:

— Głupia dziewko, jeżeli nawet za tę cenę zdobędziesz sobie tego chłopa-

ka na męża, to nic dziwnego, że będzie cię traktował potem jak ścierkę.

Spojrzałem na mego znajomego. Nie spuszczał młodych z oka. Widziałem, że to, co robili, sprawiało mu ból. Nie upłynęło kilka chwil, a mój znajomy powstaje, dotyka ramienia dziewczyny i mówi z uśmiechem:

— Widzę, że państwo są małżeństwem? Ale nawet gdyby tak było, to...

— Nie! Nie małżeństwem! — przerywa mu ze śmiechem żołnierz, a za nim zarechotał żartami cały przedział.

— W takim razie bardzo panią proszę o łaskawe zajęcie mego miejsca. Przecież pani jest niewygodnie! — mówił mój nowy znajomy.

Dziewczyna wstała i zajęła jego miejsce obok mnie, on zaś stanął obok żołnierza i rozmawiał z nim wesoło na tematy obojętne; palili też, wreszcie mój przyjaciel podróży pociągnął niepostrzeżenie żołnierza ku oknu i coś mu długo tłumaczył.

— Pan pewnie chce być rycerzem bez skazy? — dobiegły mnie szeptane słowa mego towarzysza podróży. — Pan odpowiada przed Bogiem za każdą Polkę, do której się pan zbliża. Pan musi być żołnierzem wyjątkowo odpornym moralnie wobec błota, którego teraz pełno jest wszędzie!

Co jeszcze mówili, nie wiem. Widziałem wzruszenie na pięknej twarzy żołnierza i wypieki na twarzy mego nowego znajomego. Wreszcie uścisnęli sobie ręce i żołnierz usiadł na dawnym miejscu. Dziewczysko nie wytrzymało teraz i natychmiast skoczyło żołnierzowi na kolana. Ale żołnierz usunął ją zręcznie i wstał; ona została sama. Tu znów chwycił żołnierza na rozmowę mój przyjaciel, tak jakby chciał wojakowi pomóc, by wytrwał. W końcu gdzieś przed Wrzeszczem żołnierz i dziewczyna wysiedli. Mój przyjaciel usiadł obecnie znów koło mnie.

Nauczyciel Zbyszek

ZACZĘLIŚMY rozmawiać. Okazało się, że dziwny ów pasażer, mój współrozmówca, to nauczyciel szkoły powszechnej, że na imię mu Zbyszek.

— Panie Zbyszku — mówię do niego.— Pan ze swym delikatnym usposobieniem przecież się okropnie męczy, gdy pan komuś zwraca uwagę. Wyobrażam sobie, ile to pana kosztuje nerwów! Ludzie bowiem, którym zwracamy uwagę, są zazwyczaj ordynarni, bez wychowania; ubliżają, no i chyba wcale nie poprawiają się od naszych uwag. Czy więc warto zdrowie szarpać dla takiej hołoty? Chce dziadostwo koniecznie iść do piekła, niech idzie na samo dno!

A on na to:

— Przede wszystkim ja nikomu nie zwracam uwagi.

— Zaprzecza pan, bo jest pan skromny. Jednak sam dopiero co widziałem na własne oczy, że pan zwraca ludziom uwagę.

— Nie, ja nikomu nie zwracam uwagi — powtórzył łagodnie.— Dziś normalny człowiek, a zwłaszcza obcy człowiek, który mnie nie zna, nie wytrzymałby, gdybym mu zwrócił uwagę. Wściekłby się ze złości. Po wtóre, skąd pan wie, że ja często robię to, czego pan był niedawno świadkiem?

— Wygląda pan na takiego — odpowiedziałem. — Zresztą, wyobrażam sobie, najczęściej pana za to spotykają wyzwiska i klątwy ordynarne...

— Spotyka mnie i to, ale nie najczęściej. Jeżeli zaś mnie to spotyka, to zdarza się to na początku rozmowy, ale rzadko kiedy na końcu.

— A dlaczego?

— Bo, widzi pan, ja nikomu nie "zwracam uwagi." Ja tylko służę radą. I właśnie bardzo mi do tego pomaga moje usposobienie. Delikatne usposobienie i wrażliwe nerwy pomagają mi używać wyrazów łagodnych i cichego

SZUKAJCIE NAPRZÓD KRÓLESTWA BOŻEGO!



SŁOWA Jezusowe są "duchem i żywotem".

Jezus mówi: "Szukajcie naprzód królestwa Bożego."

Dlaczego tylu ludzi na świecie nieszczęśliwych, duchowo schorzałych? Dlaczego tylu ludzi pędzi na ziemi żywot suchotniczy, zgryźliwy? Czy nie w tym przyczyna, że nie szukają naprzód królestwa Bożego?

Jeśliśmy nieszczęśliwi, to tylko z własnej winy... Nie słuchamy głosu Dobrego Pasterza. On mówi: "Szukajcie naprzód królestwa Bożego."

A my...
pędzimy za złotem,
za niedozwoloną rozkoszą,
Nosimy serce pełne nienawiści,
częstujemy bliźniego pogardą i niesprawiedliwością,
stawiamy ołtarz SOBIE
w sercu i przed własnym JA
bijemy szalone pokłony
i kadzidło jak bożkowi jakiemu palimy.

I dziwujemy się, że w duszy czujemy niesmak, wyrzuty, niepokój? Kto słów Jezusowych nie pełni, chodzi w biedzie i ciemnocie! Kto pokarm Bożych słów odsuwa, a syci się ochłapami, ten NIGDY zdrowym nie będzie i jeśli się nie upamięta —
umrze... na wieki!

głosu. Powiem panu też jeszcze coś więcej: wiele mi również pomaga moje tchórzostwo, mój strach przed ludźmi...

— Co też pan mówi?! We wszystko wierzę, tylko nie w to. Przecież wiem od pana, że był pan na wojnie i we "wrześniu," i teraz, a na pewno tylko przez skromność nie przyznał mi się pan, że wyróżniono pana chyba wysokimi odznaczeniami bojowymi.

— Wyróżniono, ale przez pomyłkę! — śmiał się mój rozmówca sam z siebie. — Dość, że jestem tchórzem. Gdybyż ludzie wiedzieli, jak bardzo cierpię... ze strachu... już wtedy, gdy mam się do kogoś zwrócić ze swą radą! Bo potem, gdy już rozpocznę rozmowę, jestem o wiele śmielszy. Szczególnie jestem bojaźliwy na początku rozmowy, gdy komuś służę radą na oczach wielu ludzi: w pociągu, tramwaju, na zabawie, na zebraniu, w warsztacie pracy.

—Natomiast bardzo łatwo jest mi służyć komuś radą, gdy z tym człowiekiem mówię w cztery oczy. Gdy nie ma przy rozmowie nikogo więcej.

Trupy... Katolickie

KIEDY też pan najczęściej występuje ze swą uwagą? — zapytałem po chwili pana Zbyszka, bo nie bardzo kwapił się on do rozmowy.

— Gdy widzę, że ktoś publicznie czyni co złego. Ludzie zazwyczaj śmieją się z tego lub milczą. A przecież można to przerwać; byleby się kto wtedy odezwał, chociaż jeden człowiek.

— I pan zazwyczaj bywa tym jedynym człowiekiem? Bo chyba wszyscy naokoło milczą: jak... trupy katolickie.

— Proszę pana — mówił cichutko pan Zbyszek — gdy dzieje się zło, ludzie zaś patrzą na to i milczą, bo się boją, sumienie mi mówi: "Tu jest Chrystus! Patrzy na ciebie. Mów! Nie pozwól na zło! Chrystus cię poprze. Czyż Bóg i z Ciebie ma mieć takiego tchórza, jak z setek milionów innych

katolików? I ty się boisz odezwać w sposób dobry, gdy twoi Bracia-Polacy nie boją się obrażać Boga publicznie? Nie bój się! Mów!"

— Mój Boże! — pomyślałem sobie — ileż razy ja tchórzę w podobnych wypadkach!

Ale bałem się do tego przyznać głośno przed panem Zbyszkiem. On zaś wynurzał się dalej:

— Trafiam na takie zdarzenia, gdzie się tak bardzo boję wystąpić do obcych ludzi ze swą radą, że dopiero, gdy sobie przypomnę, że na moje tchórzostwo patrzy Bóg, zaczynam działać. Ho! ho! Jakże wygodnie jest żyć takim ludziom, którzy patrzą na złe postępowanie pewnych Braci-Polaków i milczą!

— Tak milczą, jak... trupy katolickie! — powtórzyłem. A chociaż tak powiedziałem, to wstyd mię żarł, bo i ja należę do tych trupów, a przecież jestem mężczyzną, żołnierzem: tak jak zresztą każdy Polak.

Kto będzie panem świata?

CZY się pan zastanowił, panie Zbyszku, że zawsze pewna część Polaków będzie czyniła publicznie zło? — zacząłem znów rozmowę.

— Tak.

— A więc przez całe życie będzie pan spotykał takich ludzi? Czy tedy przez całe życie będzie się pan męczył zwracaniem tym ludziom uwagi?

— Przez całe życie. Bo dopóki żyjemy, powinniśmy pomagać naszym braciom postępować po katolicku.

Aż zamilkłem z podziwu, on zaś po chwili mówił dalej:

— Czy pan nie czytał, że w dawnych wiekach ludzie kładli na siebie włosiennicę albo łańcuchy, by pokutować za innych?

— Słyszałem o tem, ale to było bardzo dawno; dziś jednak postęp poszedł naprzód, więc już nie dręczymy ciała, ale je pieścimy słońcem i wodą na pla-

STRZEŻ SWEGO SKARBU!



WIARA święta jest drogą perłą, której strzec trzeba zazdrośnie... Czem by było życie twoje bez wiary? Spojrzyj wokoło siebie... Patrz na tych, co wiary nie mają. Czy są szczęśliwi?

Masz skarb nieoceniony... Ale możesz go i utracić, jeśli go nie zabezpieczysz.

Tylu dziś w świecie zwodzicieli, którzy aksamitnym słówkiem mogą przyćmić twą wiarę. Tyle złośliwych dziś krąży zarzutów, co jak złodziejskie ręce, wydrzeć z duszy chcą najdroższy twój skarb.

Jak się ubezpieczasz przeciwko nim?

Jeśli stoisz bezradnie, nie strzeżesz swego skarbu. A jeśli go stracisz, czyja będzie wina?

DZIŚ postanów sobie:

modlić się codziennie o wzmocnienie i pomnożenie wiary...

unikać takiego towarzystwa, które z serca wykraść ci może twój skarb...

oczyścić dom swój z pism i pismideł, co świętokracką ręką tykają się twego skarbu...

zaprenumerować pisma katolickie, zdrową dla umysłu podające lekturę...

założyć w swym domu biblioteczkę katolicką, kupując od czasu do czasu dobre książki...

czytać codziennie przynajmniej przez kilka minut jakąś budującą książkę czy pisemko...

Nie utracisz swego skarbu, jeśli strzec go będziesz!

żach i w rzekach, na stadionach i na kortach, pilnując zawsze, by się nie przemęczyć.

— A czy jest dziś bomba atomowa? — zapytał znienacka.

— Jest — odpowiedziałem...

I zdziwiłem się, co mu nagle przyszło do głowy, bo co ma wspólnego bomba atomowa ze zwracaniem uwagi gorszycielom? A on jakby to wyczuł, bo powiada:

— Drogi panie, sam wzmacniam ciało plażą, kąpielą i sportem. Ale chcę mówić o czym innym. Istotnie, postęp poszedł teraz daleko; na przykład, jedna bomba atomowa może zabić piątą część ludności państwa w ciągu godziny. A czy zna pan taki wynalazek, żeby po jego zastosowaniu piąta część ludności zaczęła postępować tak, jak Bóg przykazał i żeby ta zmiana dokonała się w ludziach w ciągu godziny? Czy pan słyszał, żeby gdzieś na świecie uczeni nad takim wynalazkiem pracowali?

— Ani mi to do głowy nie przyszło! — krzyknąłem, bo mówił rzeczy zastanawiające.

— A czy pan gdzie słyszał, żeby się rządy i narody domagały takich właśnie wynalazków od uczonych?

— Nie.

— A czy pan wie, jak narody rasy białej wyobrażały sobie swe życie po zakończeniu tej wojny?

— To wiem. Każdy sobie planował mieć najwyżej jedno dziecko, a inne dzieci, gdyby miał, to planował pozabijać, jeszcze nim się urodzą. Poza tym ludziska wzdychają do rozwodów, czyli do powszechnego łajdactwa; do wygód, do nieróbstwa. Poza tym mam znajomych, co wołali: "Panie złociuchny, tydzień pijemy, gdy się wojna skończy!"

Jest pewna przesada w tym, co pan mówi — tłumaczył łagodnie Zbyszko. — Ale jest prawdą, że aby żyć wygodnie, ludzie chcieli przekreślić po tej wojnie niektóre Przykazania Boskie. I właśnie dlatego nad takim światem Bóg zawiesił... bombę atomową. I zawiesił ją nad nami, nad Polską. Otóż ja chcę ten stan rzeczy choć odrobinę zmienić — mówił nieśmiało mój rozmówca.

— Jak?

— Ja chcę pokutować za gorszycieli-Polaków — dodał nieomal ze wstydem. — Przecież nasz naród im mniej będzie grzeszył, tym mniej nieszczęść będzie Polsce groziło!

Umilkł. Pociąg turkotał, ludzie chrapali, była już noc. Długo nie mogłem się uspokoić ze wzruszenia.

— To i tacy ludzie są w Polsce — myślałem. — Pokutować za kogoś? A kogóż to dziś kto obchodzi! Co on mówi?!...— Wydziwić się nie mogłem.

A pan Zbyszek znów jakby wyczuł, co myślałem, bo powiada:

— Czy wyobraża pan sobie, co by to było, gdyby wszędzie gdziekolwiek który Polak coś gorszącego zrobi publicznie, znalazł się zaraz drugi taki Polak, który by mu serdecznie zwrócił uwagę i pomógł postępować po katolicku?

— Ale jak pan będzie za nich pokutował? — zapytałem.

— W ten sposób, że będę im służył radą, choćby mnie to nie wiem ile przykrości kosztowało. Właśnie te cierpienia, a zwłaszcza własne zdenerwowanie, własny strach przed takimi ludźmi, własne tchórzostwo, które będę musiał w sobie przezwyciężyć, żeby odważyć się do takich ludzi odezwać: to wszystko ofiarowywać będę Bogu w tej myśli, żeby się każdy Polak-gorszyciel poprawił. Wie pan, co robię, gdy mam się do kogoś takiego odezwać?

— No?

— Mówię wtedy: Boże, widzisz, że się boję wystąpić; że to, co zamierzam, z trudem mi przychodzi! Ofiaruję Ci ten strach i trud w intencji tego człowieka, do którego się zaraz zwrócę,



Panienka z Rosary College w Illinois tłumaczy Wiarę świętą.

aby postępował szlachetnie w tych okazjach, gdzie teraz postępuje gorsząco!

— No dobrze, ale co pan robi, gdy zamiast słuchać lżą pana cholerami, piorunami itd.?

— Staram się przetrzymać A potem cichym głosem mówię swoje, panie; pan nie ma pojęcia, co można zrobić cichym, łagodnym głosem. Przecież Ewangelista mówi, że nie bomba atomowa posiądzie ziemię, ale że **"cisi posiędą ziemię."**

Rąbać i mówić!

BYŁA głęboka noc. Zadumałem się nad słowami tego ciekawego człowieka. Kto to może być? Skąd się teraz biorą tacy ludzie? W dodatku chłop młody, żonaty... — myślałem sobie.

Naraz do przedziału wszedł jakiś podejrzany typ, oświecił podróżnych lampką elektryczną i poszedł dalej. Dzięki temu zobaczyłem, że wszyscy spali jak zabici i że pan Zbyszek nawet nie drzemie.

— O czym pan myśli? — rzuciłem w jego stronę, bo czułem, że ma mi coś powiedzieć. A może chciał mi coś nowego tłumaczyć, ale się bał?... Nie wiem zresztą, ile go to kosztowało, co do mnie dotychczas mówił... A kto wie, czy swoje zdenerwowanie, które może mu się udzieliło z powodu rozmowy ze mną, nie ofiarował właśnie w tej to chwili Bogu w tej intencji, abym ja dobrze używał języka?...

— Właściwie, chciałbym się panu w pewnej sprawie zwierzyć, jeśli wolno? — rzekł bardzo łagodnie.

Hm, hm — pomyślałem — pewnie jakaś uwaga! Co on mi też zarzuci?

Więc zaraz powiadam:

— Proszę mówić choćby jak najostrzej! Ja się nie obrażę!

— Proszę pana, czy panu się podobało, gdy ta dziewczyna siadła żołnierzowi na kolanach?

— Nie. Aż się trząsłem ze złości! Jak ona śmie na oczach ludzi pozwalać sobie na łajdackie postępowanie!

— A czemu pan milczał? Po wtóre: czy pan się zgadza z tym, jak ja sobie wobec tej dziewczyny postąpiłem?

— Najzupełniej. Ale ja nie miałem odwagi się odezwać — wykrztusiłem ze wstydem.

— Oto takich jak pan są miliony. Prawie wszyscy Polacy, to ludzie dobrej woli. A więc wszyscy chcą tego, co pan: chcą dobrze. Gdyby tedy ci wszyscy Polacy mieli odwagę mówić to, co myślą; gdyby mieli odwagę mówić prawdę, gdy widzą gdzieś zło, wówczas zupełnie inne byłoby postępowanie całego narodu!

— Rzeczywiście! Przyznaję panu słuszność.

— Chodzi mi o to, ażeby w każdym domu chociaż jeden członek rodziny miał odwagę mówić prawdę rodzicom i rodzeństwu. I tak samo, żeby jeden taki odważny człowiek znalazł się w każdym biurze, w każdej fabryce, w każdym tramwaju, w każdym wagonie! "Prawda was wyswobodzi!" mówił przecież Pan Jezus.

Wie pan — snuł dalej swe myśli mój towarzysz — marzę o tem, by powstał zakon mówienia prawdy...Każdy zakonnik składałby ślub, że w każdym położeniu i wobec każdego człowieka będzie mówił prawdę niezależnie od tego, co go może za to spotkać.

— Zbyt wielu męczenników i świętych miałby taki zakon — pomyślałem. — Ale tylko ci męczennicy i święci zdarliby ze świata strup kłamstwa i oczyściliby powietrze od smrodu fałszu!

Miałem właśnie z tem się na głos wypowiedzieć, gdy jakiś wojskowy z sąsiedniego przedziału odezwał się wśród nocy potężnym basem:

— Zgadzam się z panami, ale pod warunkiem, że to nie będzie zakon **mówienia** prawdy, ale od **rąbania prawdy**; bo dziś są tacy ludzie, że dopiero wtedy im się pomaga, gdy im tak wyrąbać prawdę, aż im w pięty pójdzie!

— Jeden człowiek może się zdobyć na "rąbanie," a drugi na mówienie. Po wtóre jeden gorszyciel wymaga, by go "zrąbać," drugiemu zaś wystarczy łagodnie zwrócić uwagę — pomyślałem sobie. — Zresztą, najważniejsza rzecz, by się **odezwać**. Żeby nie zachowywać się wobec zła jak... trup katolicki.

Wartość Języka Polskiego

PAN Gwizdalski w swoim liście tak rozważa trafnie o wielkim znaczeniu języka polskiego w **"Wiadomościach Codziennych"** wychodzących w Cleveland, Ohio: Nie wiem, dlaczego to jest, ale zauważyłem, że niektórzy nasi rodacy, jak się spotkają ze sobą w mieście czy to w banku czy na poczcie, czy nawet w jakim składzie to zamiast mówić do siebie po polsku, zaczynają mówić łamanym językiem angielskim, jakby się wstydzili polskiego.

Ukryć swego polskiego pochodzenia tak czy owak nie potrafią, bo każdy ma wypisane na twarzy, że jest Polakiem. Jako tako orientujący się człowiek pozna Polaka tak, jak my pozna-

jemy Włocha, ajrysza czy szwaba. Niechbyś się bratku, nie wiem jak ukrywał i udawał, żeś jankies, albo inny anglikanin czy szkot, to cyferblat za ciebie mówi, żeś Polak. I poco to ukrywać i małpę z siebie robić, tymbardziej, że angielszczyzna jakby wielką siekierą była ciosana i zgoła niepodobna do niczego. Lepiej już odrazu po polsku wal — do swego rodaka, bo to okrutnie śmieszne, jak dwóch Polaków do siebie po "angielsku" wali i zrozumieć się obaj nie mogą.

Do jankiesa oczywiście musisz mówić po angielsku, jak umiesz; ale, żeby do swego kuma po "angielsku" rznąć, to po grzycha.

Wstydzić się też nie trzeba.

Wstydzić się można tylko zaprzaństwa, zdrady narodowej — lecz nigdy władania, choćby nawet niedoskonałego, językiem ojczystym, zwłaszcza tak pięknym, jak język polski.

Znakomity filolog, językoznawca węgierski, Booch-Arcossy, autor wielu słowników języków obcych pisząc o języku polskim, wyraża się, że "**jest to język pod względem bogactwa słownego nie ustępujący w niczym tak bogatym i doskonałym językom, jak angielski, francuski i niemiecki.**" Wybitni cudzoziemcy, uczeni, pisarze, którzy poznali nasz język, są również tego zdania.

Skoro zatem w obecności Amerykanów nikt się nie wstydzi mówić po hiszpańsku, po francusku, po niemiecku,— dlaczegóżby miał się wstydzić . . . mówienia po polsku?

Język polski — według orzeczenia Henryka Sienkiewicza — jest "jedną z najwspanialszych mów ludzkich, godną starych Hellenów." W języku tym powstały wielkie dzieła naszych myślicieli, uczonych i filozofów;— mnogie arcydzieła literatury, przedziwy języka i jego finezji, jak: "Trylogia" Sienkiewicza; jak "Pan Tadeusz" i "Dziady" Mickiewicza—Homera i Dantego Polski; jak "Król-Duch" Słowackiego; jak "Iridion" Krasińskiego; jak "Wesele" Wyspiańskiego; "Popioły" Żeromskiego; "Duchy" Świętochowskiego; "Gody Życia" Dygasińskiego; "Faraon" Prusa; "Nad Niemnem" Orzeszkowej; "Chłopi" Reymonta; jak dzieła Cypriana Norwida; jak wielkiej wartości dzieła naukowe polskie, znane całemu światu w wielu dziedzinach naukowych.

Trzeba mieć jakąś zahukaną, zastraszoną duszę, żeby swego języka się wstydzić.

Polacy nie gęsi — własny język mają i nie potrzebują się go wstydzić. A w kraju tym na szczęście wolno jest każdemu własnym językiem się posługiwać. Więc gdy jeden spotka drugiego — niech po polsku do niego mówi.

Taj tyle — mądrej głowie na słowie.

Rodacy-Polacy rozmawiajcie między sobą ojczystym językiem — po polsku!

DOROTHY THOMPSON O NAWRÓCENIACH DO KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

"Stale wzrastająca liczba wpływowych Amerykanów, którzy w niedawnym czasie przyłączyli się do Kościoła Katolickiego, to powrót pod najstarszą strzechę Chrześcijaństwa ludzi, co w utrapieniu biegną, by rzucić się w objęcia matki." Tak pisze p. Dorothy Thompson, niekatoliczka, sławna publicystka Stanów Zjednoczonych. "Wierzenia świeckie," ciągnie ona dalej, "twierdzą, iż skoro człowiek wygra walkę o byt ekonomiczny, wówczas zniknie mu z serca tłocząca rozpacz. Lecz przepowiednie te zawiodły, gdyż przeoczają one całkiem duszę ludzką, która szuka własnego światła, spokoju i bratniej społeczności. Istnieje taka społeczność nadekonomiczna i nadnarodowa, łącząca jedność z różnorodnością; istnieje dom, w którym jest mieszkań wiele dla bogatych i ubogich, dla chlebodawcy i robotnika, dla świętego i grzesznika — istniejący od blisko dwu tysięcy lat." Tym domem jest Kościół Rzymsko-Katolicki.

Jedna odpowiedź na popularne pytanie:

Jak można dożyć długiego wieku?

TE statystyki stuletnich ludzi są zbawiennymi radami na długowieczność.

Powiedziano i rzekomo udowodniono licznymi przykładami, że każde stworzenie żyje osiemkroć dłużej, anіżeli przeciąg czasu, w którym rośnie.

I tak: koń rośnie około cztery lata, żyje osiem razy cztery, t.j. przeszło trzydzieści lat; pies rośnie przeszło dwa lata i żyje przeszło 16 lat; kura rośnie rok i wiek kury dochodzi do ośmiu, czy dzieesięciu lat.

Według tego prawidła człowiek rosnący do 25 lat, powinien żyć 200 lat. tymczasem wiek jego nie dochodzi ani połowy. Statystyczne dane wykazują, że ludzie żyją coraz krócej, co prawdopodobnie przypisać należy szybkiemu przebiegowi życia: ruchliwemu i nerwowemu życiu, nadmiarowi pracy z jednej strony, a mało wydatnym wypoczynkom z drugiej itd.

Dziś ludzie żyją przeciętnie 50 do 60 lat. Według statystyki, żyją ludzie dłużej na południu, aniżeli na północy, ponieważ w krajach południowych przebywają mieszkańcy więcej na powietrzu i słońcu.

Gdy w Bułgarii naprzykład żyje coś cztery tysiące osób, liczących więcej niż sto lat, znaczy, że na 100 mieszkańców przypada jeden stuletni. W Niemczech potrzeba aż milion mieszkańców "przesiać," aby znaleść choć jednego stuletniego.



Trapiści medytują o śmierci przy budowie grobowców.

W Rumunii ma być stuletnich 1,074, w Serbii 573, w Hiszpanii 410, we Francji 113, we Włoszech 198, w Belgii i Szkocji 92, w Rosji 89, w Norwegii 23, w Szwecji 10, w Belgii 5, a w Danii 2. W Szwajcarii nie ma wcale stuletnich.

W Bułgarii więc żyje więcej ludzi stuletnich, niż w całej reszcie Europy. Zawdzięczają długie swe życie Bułgarzy, zdaje się, spożywaniu miejscowego mleka kwaśnego, zwanego jergotem. Co dotyczy długiego wieku, to lekarze niektórzy w tym celu zalecają:

1. Spać trzeba osiem godzin przy otwartym oknie.

2. Nie stawiać łóżka przy ścianie.

3. Używać rano zimnej kąpieli lub myć się zimną wodą codziennie.

4. Przed śniadaniem odbywać dużo ćwiczeń.

5. Odżywiać się umiarkowanie.

6. Unikać alkoholu.

7. Codziennie ćwiczyć się gimnastycznie, lub używać pieszych spacerów.

8. Nie pozwalać zwierzętom przebywać i spać w mieszkaniu.

9. Przebywać jak najwięcej na świeżym powietrzu.

10. Stosować zmianę zajęcia.

11. Wypoczywać, co czas jakiś przez parę dni.

12. Ograniczać swe wysokie dążenia.

13. Zachować zawsze spokój.

14. W razie słabości nie używać lekarstw chemicznych, lecz tylko ziołowych.

Widzimy więc jakie trudności wprost nastręcza sztuka długiego życia. Statystyka nie powiada, ile jest pomiędzy długożyjącymi mężczyzn a ile kobiet; wszakże naogół możnaby stwierdzić, że kobiety żyją dłużej, nietylko dlatego, że nie używają alkoholu, ale i dlatego, że nie są narażane na tak gwałtowne przeżycia psychiczne powstające z łączności walki o byt jak mężczyźni.

Lecz obecne czasy się zmieniły, każda kobieta na równi z mężczyzną ciężko pracuje i troszczy się o byt codzienny. Nie wiele jest tych szczęśliwych niewiast, którym szczęście zdaje się zawsze sprzyjać a jeszcze więcej, w tych obecnych wojennych czasach, kobieta każda ma do zdziałania, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie sprawy i obowiązki domowe i społeczne.

KĄPIEL SŁONECZNA

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

WYLEGIWANIE się na słońcu w czasach naszych tak modne częściej bywa okazją zgorszenia i poważnych chorób ciała, aniżeli przyczyną zdrowia wewnętrznego. Wszelka kąpiel zdrowemu rozsądkowi niepodporządkowana co do miejsca i czasu oraz warunków przyzwoitości ujemnie się odbija na otoczenie, a używającym kąpieli jeno szkodę przynosi. Nie wszystko, co nam się podoba bowiem jest dobre. Rozum musi się nieraz woli i zachciankom sprzeciwić, aby dobro zyskać prawdziwe.

W życiu chrześcijańskim również wygrzewanie się w słońcu Wiary według własnego upodobania może

się okazać bardzo szkodliwym. Nieroztropna kąpiel ocali nas na zewnątrz, ale zdrowia nie przysporzy. Nieprzyzwoite zaś zachowanie się odstręczy innych od Boga. Po świecie widzimy tysiące chrześcijan w pysze żywota rozebranych do naga, wyzutych z najświętszych uczuć skromności i wylegujących się bez skrupułu odpowiedzialności względem Boga, siebie i bliźnich swoich. Kierują się zasadą, że im wszystko wolno. Według prywatnego ich przekonania słońce Wiary ma się do nich stosować, nie zaś oni do niego. Stąd też wychodzą z kąpieli słonecznej opaleni na zewnątrz, opuchnięci wewnętrznie i kończą bolesny żywot w ślepocie niedowiarstwa swego. Chorobę ich nazwano: Protestantyzmem!



Zdrowy rozsądek światłem łaski Bożej oświecony ustrzeże nas od podobnych uchybień pychy i da wniknąć do duszy leczniczym promieniom Wiary. Nieskromne wylegiwanie się, do którego nas wola i zachcianki popychają, korzyści nam żadnej nie przyniesie. Djabeł również na przekór woli Bożej wylegiwał się dumnie w słońcu Wiary, a rychło doznał opalenia tak strasznego, że do dziś dnia drży na samą myśl o buntowniczej kąpieli. Nie ludzie ani aniołowie stworzyli sobie słońce Wiary, lecz dał nam je Bóg. Kto do Jego woli z pokorą zastosować się nie chce, zgubę sobie pewną gotuje.

Z chęcią przeto wygrzewajmy się w słońcu Wiary według myśli Bożej wskazanej nam przez Chrystusa i nieomylny Kościół Jego, a kąpiel słoneczna cudów dokona w przywróceniu nam zdrowia duchowego. Siły wewnętrzne ciepłem leczniczych promieni pod nadzorem łaski Bożej obudzone połączą się z rytmem życia nadprzyrodzonego i wyjdziemy wzmocnieni na duchu i ciele.

Słoneczna kąpiel Wiary jest nam potrzebna. Żyjemy i potykamy się wśród żywiołów przeciwnych Bogu i Prawdzie, a wola zachciankami swymi nas trapi nieustannie i do buntu nieposłuszeństwa popycha. Odpoczynek we Wierze jest wielce pożądanym. Wygrzewanie się na słońcu jej Prawdy odwiecznej staje się istotnym lekarstwem, daje broń na zło szerzące się po świecie i zwycięstwo zapewnia.

"Pokój zostawuję wam: pokój mój daję wam: nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani lęka." —**Jan. XIV, 27.**

"A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednem ciele, a wdzięczni bądźcie." —**Kol. III, 15.**

Przez Jerozolimę i Przez Rzym

Na prośbę Szan. P. Tadeusza Bireckiego, sekretarza generalnego Instytutu, postanowiliśmy umieścić następujące wiadomości w Kalendarzu. Zaciekawiła nas historia wizerunku Hetmanki rycerzy polskich; ufamy, iż wam nie mniej sprawi przyjemną, pouczającą lekturę. —Red.

JERUZALEM po hebrajsku znaczy — widzenie pokoju.

Mając przed oczyma wspaniałą wizję pokoju, zawędrował polski żołnierz-tułacz do Ziemi Świętej. Przyszedł do Jerozolimy, dźwigając na sobie wszystkie klęski wojny: krwawe bitwy, które straszliwie przetrzebiły szeregi żołnierskie, potworną niewolę w warunkach, wobec których sielanką się wydaje legendarny jassyr tatarski,— męczeństwo osób najbliższych, najdroższych, najbardziej niewinnych, bo kobiet i dzieci, które trupami usłały drogę w nieskończone pustkowia tajg północy i pustyń południa, — choroby i głód i okrutniejszą od wszystkich klęsk — tęsknotę za utraconym domem i krajem ojczystym...

Przyszedł żołnierz polski zmęczony, wyczerpany, osłabiony chorobami, ale nie złamany, więc pełen wiary w sprawiedliwość, spragniony walnej rozprawy ze złem. Do pokoju — trwałego i sprawiedliwego — szedł drogą ofiary i trudów, — niósł ten pokój w swym sercu, ale dłoń wyciągnął nie po gałązkę oliwną, tylko — po broń.

Bronią, która poczyni wyrwy w szeregach sług szatana, chce wypisać w księdze dziejów ludzkości nowe prawa współżycia narodów, więc szukał natchnienia w pielgrzymce do Ziemi Świętej i błogosławieństwa Hetmanki rycerzy polskich — Najświętszej Maryi Panny, Zwycięskiej Poskromicielki zła.

Jej święte wizerunki miał na sztandarach, gdy we wrześniu 1939 roku rozpoczynał nierówną walkę z okrutnym wrogiem; z Jej Imieniem na zbielałych od bólu ustach składał broń i szedł do niewoli; do Niej — jedynej a najpewniejszej i najłaskawszej Opiekunki i Orędowniczki — skierowywał swe modły w dniach otchłannej rozpaczy; Jej najświętsze Oblicze odtwarzał w okresie niewoli niezliczoną ilość razy w drzewie, kości, kamieniu czy metalu.

A gdy na tułaczce—na obcej ziemi, zaczęły powstawać polskie oddziały zbrojne, prawie nie było żołnierza polskiego, któryby na swej piersi, w łachmanach munduru lub w strzępach czegoś, co niegdyś było ubraniem — nie miał ryngrafu, obrazka, płaskorzeźby lub rysunku, głoszących Jej chwałę i stwierdzających żołnierskie oddanie Zwycięskiej Hetmance i Królowej Polski.

Ale nietylko drobne wizerunki Najświętszej Panny stały się przewodnikami żołnierza polskiego w jego wędrówce przez obozy i "łagry" do szeregów Armii, ale i dwa wielkie obrazy, wykonane w obozie jeńców w Kozielsku: bliźniacze, jeśli chodi o koncepcję artystyczną, odmienne pod względem techniki, podobne do siebie zżyciem się z żołnierzami i dzieleniem z nimi niewoli żołnierskiej.

Więźniowie Kozielska, pięknie nazywani "internowanymi," którzy w r. 1939 rzeczywiście byli internowani na Litwie po przekroczeniu granicy pod naciskiem wojsk sowieckich, i którzy w następnym 1940 r., wbrew wszelkim prawom zostali wywiezieni do Kozielska — więźniowie ci, "internowani" jeńcy, — ponieśli najmniejsze straty i mieli najlżejszy los w porównaniu do wszystkich jeńców polskich w niewoli. Byli też najlepiej zorganizowani i zżyci z sobą. W dziedzinie życia religijnego mieli już poza sobą piękny dorobek z czasów pobytu w obozie w Kalwarii na Litwie, gdzie zostało zorganizowane Koło Religijno Rycerskie pod protektorem Instytutu Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej MARIANUM.



Dom Macierzysty Instytutu MARIANUM w Wilnie

Życie religijne w Kalwarii tętniło pełnym pulsem: poza praktykami religijnymi, poza urządzeniem artystycznie ozdobionej kaplicy obozowej, odbywały się rekolekcje zamknięte, czytanie Pisma świętego, zebrania dyskusyjne, odczyty, pogadanki, okolicznościowe imprezy religijne.

Tam zapoczątkowano Krucjatę Różańcową do Matki Boskiej Zwycięskiej o zmiłowanie Boże nad Ojczyzną naszą i zwycięstwo oręża pol-

skiego, o przemianę dusz w duchu Chrystusowym — za rodziny, konających i poległych. W osobnych referatach i zebraniach omawiano



Pierwszy projekt obrazu M. B. Zwycięskiej — według M. Arciszewskiego

sprawy beatyfikacji Królowej Jadwigi, Stanisława Żółkiewskiego i Romualda Traugutta oraz realizacji ślubów narodowych.

Te tradycje zostały przeniesione do Kozielska, ale oczywiście wskutek prześladowania religii w Sowietach, musiały schować się w katakumbach. Ktoś kiedyś opowie, jak w "drugim" Kozielsku zostało umożliwione odprawianie (w najściślejszej tajemnicy) nabożeństw, w jaki sposób księża spowiadali swych kolegów żołnierzy, gdzie i jak przystępowali do Komunii świętej, gdzie wspólnie odmawiano różaniec i odprawiano dro-

gi krzyżowe, gdzie i jak się zbierano na czytanie Ewangelii, na konferencje duchowne i referaty, opracowywane w duchu nowoczesnej Akcji katolickiej.

To jedna z najciekawszych kart dziejów niewoli kozielskiej i griazowieckiej, zapisana przeważnie czynami Mariabistów (członków Instytutu Marianum), których szeregi nietylko nie skurczyły się, lecz przeciwnie — rozszerzyły się, gdyż właśnie w Kozielsku, w uroczystość Zielonych Świąt, 1941 r., ślubowania rycersko-zakonne złożyło siedmiu nowych braci, a w kilka miesięcy później, na Matkę Boską Szkaplerzną w Griazowcu, dziesięciu.

Brak obrazu na ołtarz obozowy, dawał się wówczas we znaki. Małe grono Marianistów i ich przyjaciół dyskutowało na temat koncepcji obrazu Matki Boskiej Zwycięskiej i zastanawiało się nad możliwościami wykonania. Obraz wyłaniał się z niebytu powoli i w sposób nieoczekiwany. Najpierw zrodziła się koncepcja. W sercach i pamięci większości kozielszczan panował cudowny wizerunek Ostrobramski. Ale oto przypomniała o sobie Madonna Żyrowicka, czczona w Rzymie jako Madonna del Pascalo — cudowny obraz z Żyrowic pod Słonimem, niegdyś "litewska" Częstochowa, sławna w całej Rzeczypospolitej.

W jednej ze zlikwidowanych cerkwi klasztoru kozielskiego (największe obozy NKWD urządzano w dawnych klasztorach—Kozielsk, Griazowiec, Kozielszczyna, Nitów, Orańsk, Ostaszków, Putywl, Starobielsk, Suzdal, Zaonikijewo itd.) zauważono na ścianie dobrze zachowany wizerunek Matki Boskiej Żyrowickiej. Krążąca po obozie książeczka "Żyrowice — łask krynice" przyczyniła się do odświeżenia wiadomości o zapomnianym kulcie i o wielkiej świetności Żyrowic, opromienionych cudami za przyczyną Matki Boskiej. I oto zrodziła się myśl oddania swych losów pod opiekę odwiecznej Orędowniczki uciskanych przez wrogów Polaków — Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej i poskromicielki drapieżnego najeźdźcy a zarazem Patronki Unii kościelnej — Matki Boskiej Żyrowickiej.

Wówczas w wyobraźni Marianistów zrodził się wizerunek słodkiej Madonny Ostrobramskiej, przytulającej do siebie Dzieciątko Jezus pieściwym ruchem Madonny Żyrowickiej.

Z prośbą o pierwszy szkic rysunkowy tego wizerunku zwrócili się Marianiści do znanego w obozie, jak się później okazało, prawosławnego z paszportu, pół-Rosjanina, pół-Francuza z pochodzenia, Mikołaja Arciszewskiego, międzynarodowego obieżyświata, który następnie zgłosił się do armii sowieckiej.

Ten osobliwy "artysta" był zaskoczony propozycją wykonania rysunku na temat daleki od jego zainteresowań i przekonań; nie odmówił jednak i dał kilka szkiców niezmiernie ciekawych kolorystycznie, bezdusznych pod względem wyrazu

świętych oblicz a jednocześnie wymownych siłą tradycyj religijnych i historycznych, związanych z obrazami Ostrobramskim i Żyrowickim.

Tak się zrodziła koncepcja obrazu Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska. Potem znalazła się deska lipowa na obraz. Z tej samej cerkwi, w której znajdowała się czczona przez lud rosyjski cudowna ikona Matki Boskiej Kozielskiej i w której został zauważony wizerunek Matki Boskiej Żyrowickiej, wydobyto ze zniszczonego ikonostasu dużą deskę, suchą i gładką, pokrytą jednak błękitną farbą olejną. Przez jakiś czas deska ta służyła w kuchni obozu do nakrywania beczek. Wydostali ją stamtąd Marianiści. W obozowym warsztacie stolarskim Generał Wacław Przeździecki przepiłował na ich prośbę deskę na dwie połowy i przygotował do pracy artystów.

* * *

UPŁYNĘŁO kilka miesięcy, nim się znalazły możliwości wykonania obrazu. Chodziło o bezpieczne miejsce pracy, materiał i narzędzia artystyczne. Do pracy stanęło dwóch artystów-żołnierzy: malarz—por. Michał Siemiradzki i rzeźbiarz,— podporucznik Tadeusz Zieliński.

I oto po pewnym czasie, powstały w największej tajemnicy dwa obrazy: malowany olejno i płaskorzeźba, — na dwóch połówkach tej samej deski — podług tej samej koncepcji. Oba te obrazy zostały poświęcone w Wielką Sobotę, 1941 roku, przez Ks. Kap. Nikodema Dubrawkę z Archidiecezji Wileńskiej w jednej z dawnych sal monasteru mnichów kozielskich.

Zrodzone w niewoli, uskrzydlone głęboką wiarą, opromienione gorejącym blaskiem odwiecznego kultu Najświętszej Panny, obrazy te stały się odrazu nietylko przedmiotami kultu religijnego, ale nade wszystko symbolami polskich tradycyj rycerskich, drogowskazami i sztandarami jednocześnie.

W lecie, 1941 r. rozpoczęli bolszewicy likwidację obozu w Kozielsku. Najpierw wywieziono z obozu podoficerów W. P. i Policji. Znajdujący się w tej grupie Marianista, brat Wojciech, zabrał ze sobą oddany mu przez braci na drogę obraz, malowany przez por. Siemiradzkiego. W dniu 8 czerwca 1941 r. opuścił on obóz kozielski wraz z wojskiem i policją i rozpoczął wędrówkę na daleką północ: przez Karelię do Murmańska, dalej jako Gwiazda Morza oceanem lodowatym, morzem Berentsa do portu Ponoj, skąd na półwysep Kola.

Wybuch wojny sowiecko-niemieckiej uratował zesłanych na północne lody polskich żołnierzy i policjantów. Zostali oni skierowani przez Morze Białe do Archangielska, a potem do nowego obozu, w dawnym monasterze Bogarodzicy w Suzdalu.

Stamtąd przybył obraz do tworzącej się 5 D. P. w Tatiszczewie w ZSRR i już w szeregach wojska polskiego rozpoczął dalszą drogę przez Sowiety, morze Kaspijskie,

Iran, Irak, Transjordanię... a której znamiennym etapem stała się Ziemia święta. Do Jerozolimy przybył obraz w okresie trwania uroczystej Nowenny do Matki Boskiej Zwycięskiej, odprawianej przez wojsko i uchodźtwo polskie przed świętem Niepokalanego Poczęcia 1943 roku na pożegnanie Armii Polskiej, odchodzącej na pola walk we Włoszech. Obraz ten, zainstalowany w Instytucie Marianum, w Jerozolimie, jest czczony jako rycerski obraz obozowy Kresowej Dywizji Wojsk Polskich.



Cudowny obraz N. M. Panny Żyrowickiej

Obraz-rzeźba podpor. Tadeusza Zielińskiego z obozu ex-klasztoru w Kozielsku powędrował z więzienia

do obozu ex-klasztoru w Griazowcu, a stamtąd przez Moskwę do sztabu formujących się Sił Zbrojnych Polskich w Buzułuku w ZSRR. Przed tymże obrazem odbyła się pierwsza oficjalna Msza święta w Sowietach w święto Matki Boskiej Pocieszenia, 25 sierpnia, 1941 r., na łące obozu griazowieckiego.

W święto Niepokalanego Poczęcia 1941 r. ks. dziekan Włodzimierz Cieński, dokonywuje przed tym wizerunkiem ceremonii poświęcenia Drukarni Polowej i zapoczątkowanych wydawnictw Sztabu Polskich Sił Zbrojnych w Sowietach. W Imię Najświętszej Panny Zwycięskiej ruszyły maszyny drukarskie, tłoczące pierwszy numer "Orła Białego" pod hasłem —"Zwyciężymy!" Matka Boska Dobrej Prasy...

Po wigilii Bożego Narodzenia w Buzułuku, pracownicy Drukarni przygotowali w najpiękniejszej sali Sztabu Armii ołtarz, na którym zakrólowała, ślicznie przez nich przystrojona w kwiaty Madonna Marianistów, której wizerunek przez szereg tygodni czcili w swojej oficynie. O północy zebrał się cały sztab z dowódcą Armii, Generałem Andersem na czele. Wojsko i ludność polska z Buzułuka wypełnili kaplicę.

Na ołtarzu zapłonęły świece i światła. Przed obrazem O. Kozłowski, T.J., odprawił uroczystą Mszę św. Pasterską. Najświętsza Panna Zwycięska w Kozielsku stanęła na czele Swojej Armii i ludu na tułactwie, jako Królowa Narodu i Hetmanka Sił Zbrojnych swojego Dziedzictwa, prowadząc je drogą wielkiej sławy, choć okupionej ciężkimi i bardzo krwawymi ofiarami.

W Griazowcu podpor. Zieliński, odrzucając dłuto rzeźbiarza, namalował olejny obraz Matki Boskiej na motywach sławnego obrazu Matki Boskiej Śnieżnej w Rzymie. Obraz ten przybył z Marianistami do Tockoje na teren formowania się innej dywizji. W ten sposób na pierwszych trzech ołtarzach sztabu i dywizyj polskich w Sowietach stanęły zrodzone w murach obozów jenieckich rycerskie wizerunki Bogarodzicy.

Niosąc w sercach gorący kult Najświętszej Panny, a na ołtarzach Jej obrazy rycerskie, przewędrował żołnierz polski niezmierzone połacie ziem różnych krajów i państw, a wszędzie pozostawiał po sobie pamiątki maryjne. Na cmentarzach w ZSSR, choć był pewien rychłego zniszczenia, stawiał krzyże z maleńkimi kapliczkami Matki Boskiej, na ścianach skał rzeźbił Jej wizerunki, a gdy przekroczył granice kraju walczącego z Bogiem, w kościołach katolickich różnych narodów pozostawiał liczne wota. Jednym z najbardziej cennych jest pięknie stylizowana kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej pędzla por. Stanisława Westwalowicza, ofiarowana kościołowi assyryjskiemu w Kermashah, jako wotum polskiego komendanta obozu przejściowego, porucznika, St. J.

Na Ziemię świętą wkraczał żołnierz polski nie jako włóczęga nie-

znany i wszystkim obcy i nie w charakterze turysty, szukającego wrażeń podług wskazówek szablonowych przewodników — lecz jako chrześcijanin i katolik, świadom niezmiernej wartości miejsc świętych i związany z nimi nietylko mocą głębokiej wiary, ale i tradycjami polskimi.

Ziemia święta nie jest dla Polaków krajem nieznanym. Byliśmy tutaj nieraz — nie tak, coprawda, gromadnie. W klasztorze na świętej Górze Karmel znajdują się relikwie św. Stanisława Kostki, naszego Patrona młodzieży,— to również jakby drogowskaz, jakby oczekiwanie polskiego Świętego dla rodaków, którym chce być przewodnikiem w pielgrzymce, mającej, być może, zadecydować o losach Polski.

Przyszedł żołnierz polski do Ziemi świętej, z polskimi kolędami, które o Dzieciątku Jezus i Najświętszej Rodzinie opowiadają chyba dokładniej, niż najbardziej dociekliwe prace najuczeńszych teologów, a już z całą pewnością — cieplej i serdeczniej; — z polskim kultem Najświętszej Panny, który każdego Polaka łączy z Matką Boską ściślej i głębiej, niż kult innych narodów katolickich; — z polskim oddaniem i bezinteresownością, z polskimi tradycjami unijnymi, które wzdragają się na widok kłótni chrześcijan różnych wyznań i obrządków i kupczenia w miejscach świętych.

Jerozolima jest miastem polskim. Wszystko tu mówi Polakowi o Polsce i jej męce. Droga Krzyżowa czyż nie jest drogą Polski? Oto wkładają na Polskę koronę cierniową...

Oto Piłat umywa ręce... Piłat miał rację, był przecież prawdziwym demokratą i lojalnie uznał wyniki pierwszego w dziejach ludzkości głosowania. Większość ludu żądała ukrzyżowania Niewinnego — cóż miał zrobić? Zgłosił **votum separatum.** Dziś potomkowie Piłata nawet rąk nie chcą umyć — są spokojni, gdy wydają wyrok w imię "demokracji," żądającej obcych ziem i ofiar...



Obraz dłuta T. Zielińskiego w kaplicy sztabu 2 Korp. W. P. we Włoszech.

Chrystus pada pod ciężarem krzyża... Polska pada pod ciężarem strasznych ofiar... Gdzież jest litościwa Weronika...?

To nie literatura, nie poetycka wizja Mickiewicza. Polska nie była i nie jest Chrystusem narodów, ale Polska szła i znów idzie drogą krzyżową...

Kolana się uginają przed stacjami męki najwyższej... Usta szepcą modlitwy a rozpacz rozdziera serce... Wybacz, Chryste, ale jeśli Ty



Obraz Matki B. Zwycięskiej z Kowelska, pędzla M. Siemiradzkigo i T. Terleckigo, obecnie w oratorium Instytutu w Jerozolimie.

—Wszechpotężny — wyrzekłeś na krzyżu straszne słowa skargi: "Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił..."—jakże nam, małym i słabym zachować spokój i niezachwianą wiarę wobec skrwawionego i konającego naszego Kraju... Droga na Golgotę jest straszną drogą...

Ale żołnierz polski przyszedł do Jerozolimy nie poto, aby się uskarżać bezradnie, jeno poto, aby nabrać sił do walki i wzmocnić się nową wiarą. Po polsku, po chłopsku z rozmachem i hałasem pada na kolana przed miejscami, które przechowują niedostrzegalne dla oka ślady obecności Zbawiciela i Jego Matki Najświętszej, — żegna się zamaszyście i w piersi bije się ze skruchą...

I niesie krzyżyki srebrne i złote, obrazki święte i krzyże drewniane, różańce z oliwek Ogrójca i szkaplerze od Najśw. Panny Maryi z Góry Karmel; niesie kwiaty ze wzgórz Nazaretu i Taboru, aby je poświęcić i zawieść do Polski. Trafią one pod strzechy słomiane i dachy dworków, polskim gontem czy karpiówką kryte — i krzyżem jerozolimskim pięciokrotnym, pięć Ran Chrystusowych przypominającym, będą przez długie lata świadczyć o pielgrzymce żołnierza polskiego do Ziemi św., legendą owianej, a tylu Polakom w mundurach angielskich tak dobrze znanej.

Gdy odejdzie z Palestyny ostatni żołnierz polski, pozostaną po wojsku polskim liczne wota po kościołach i sanktuariach Ziemi świętej, jako pamiątki jego tu pobytu, jego modlitw i nadziei. Na błękitnym płaszczu Matki Boskiej Bolesnej na Golgocie zawisł krzyż **Virtuti Militari,** zdjęty z munduru własną ręką Wodza Naczelnego, Gen. Sosnkowskiego. To samo czyni dowódca Armii Polskiej, Generał Władysław Anders.

Krzyż na świadectwo wielkich czynów w walce z najokrutniejszą

barbarią, która jest najoddańszym narzędziem w szponach szatana, walczącego z Bogiem. Krzyż—symbol żołnierskiej ofiary— znak służby dla Chrystusa.

W Bazylice **"Ecce Homo"** — tablice pamiątkowe, a pośród nich na miejscu naczelnym — zbiorowa, od Karpackiej Brygady. Ze składek żołnierzy całej Armii Polskiej buduje się ołtarz w Bazylice Konania w Getsemani, a ostatnio rekonstruuje się dwie stacje Drogi Krzyżowej, które zostaną własnością Narodu Polskiego. Liczne wota: ryngrafy, ordery, krzyże, serca, tabliczki i t.d. rozsiane są szeroko w bardzo wielu świątyniach Ziemi Świętej.

To nie próżność ludzka, dążąca do pozostawienia śladu w nadziei na zwrócenie na siebie uwagi. Te wota nie są podobne do napisów na ścianach zabytkowych budowli, na głowach piramid, na skałach itp. To nie fotografia na tle Sfinksa lub murów powszechnie znanych zabytków architektonicznych, albo wśród palm, czy w gaju pomarańczowym. Te wota to prastara ofiara na kościół. Dawniej się szło do kościoła ze zbożem i miodem i z kadzidłem wonnym,— dziś czek bankowy zastąpi chleb i wino, ale po polsku, po staroświecku, coś dać drogiego nie wartością pieniężną, lecz treścią pobożną — oto ofiara słodka, dar serdeczny...

Na furażerkach i beretach żołnierzy, którzy byli w Ziemi Świętej, na rozkaz Naczelnego Wodza został umieszczony mały krzyżyk jerozolimski, jako pamiątka pielgrzymia. Z tym znakiem wyruszył żołnierz polski w dalszą drogę — na boje wielkie i zwycięskie, które zaprowadziły go szlakiem praojców do wiecznego miasta — do Rzymu, które po Jerozolimie jest drogim na świecie miejscem pielgrzymek chrześcijan całego świata.

I znów nie na obcy trafił grunt i nie obce tylko ogląda tam pamiątki. W Rzymie, dokąd zawiodły walki zwycięskie i drogi tułacze żołnierza-pielgrzyma, znalazł on cudowny obraz Matki Boskiej Żyrowickiej w klasztorze Bazylianów przy kościele ŚŚ. Sergiusza i Bakcha z roku 1718. Stanowi on odpowiednik cudownego obrazu Matki Boskiej, który znajdował się w klasztorze OO. Bazylianów w Żyrowicach, gdzie pierwszym przeorem był święty Józefat Koncewicz.

Wilno — Gród Maryi Ostrobramskiej, Żyrowice, mała mieścina pod Słonimem — i Rzym... Matka Boska Żyrowicka w obozie NKWD w Kozielsku i podobny wizerunek w Rzymie... I rycerskie obrazy Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska, wykonane przez polskich żołnierzy na motywach tych wizerunków... Droga pielgrzymów-żołnierzy — od Kozielska przez Jerozolimę i przez Rzym...?

Dziwna, znamienna droga...

Jeruzalem—"Widzenie Pokoju" — bądź nam dobrym zwiastunem szczęśliwego zakończenia pokutniczej pielgrzymki!...

—Walerian Charkiewicz

Dbajmy O Swoje Oczy...

OCZU mamy tylko jedną parę na całe życie, należy więc je szanować i w razie najmniejszej dolegliwości lub wady radzić się lekarza.

Szczególnie konieczna jest porada lekarska i to lekarza specjalisty od oczu, jeśli występują powieki obrzmiałe; jeśli wewnętrzna strona powiek jest zaczerwieniona; jeśli oczy łzawią i pieką; jeśli oczy ropią, lub zasychają nocą.

Zezowanie (Strabismus) bywa nietylko wrodzone, lecz pochodzi także często z osłabienia nerwu wzrokowego; u dzieci najczęściej występuje po konwulsjach; u dorosłych wskutek wypocin w komórkach mózgowych, albo po apopleksji krwistej, albo też z powodu narośli w masie mózgowej. W nowszych czasach upatrywano przyczynę zezowania w kurczowym ściąganiu mięśnia bocznego gałki ocznej, i usiłowano przez przecięcie tego muszkułu zapobiec tej wadzie, lecz taka operacja nie zawsze przynosi pożądany skutek i po zagojeniu przeciętego muszkułu, często powraca jeszcze większe zezowanie, co dowodzi, że przyczyna tkwi nie w mięśniu, lecz w nerwie.

Kurza ślepota

Jest to wyłączny rodzaj osłabienia wzroku, zwanego popularnie "kurzą ślepotą." Są osoby, które przy zachodzie słońca i w nocy, wcale nic nie widzą, chociaż podczas dnia odznaczają się dobrym wzrokiem.

Dalekowzroczność pojawia się u osób starszych a polega na tem, że widzą najlepiej przedmioty oddalone; natomiast trudniej im rozróżniać przedmioty lub litery położone bliżej oczu. Trzeba dopasować okulary.

CZY WIECIE, ŻE...

TANTAL jest najcenniejszym metalem. Istnieje wiele cennych materiałów, ale najcenniejszy i otoczony dużą tajemnicą jest t. zw. tantalit — czarna ruda, z której wytapia się tantal. Minerał ten jest twardszy od złota i wiele razy twardszy od stali.

Brazylia jest najbogatszym źródłem tej rudy. Pochodzi z niej 52% całej produkcji światowej tantalu. Wydobywanie rudy jest bardzo trudne ze względu na klimat i bagniste tereny brazylijskich dżungli. Tantal jest metalem o wiele rzadszym od złota. Podobno stosuje się go już w wielu dziedzinach. W czasach pokojowych wyrabiano z niego głównie włókna do żarówek elektrycznych, ale produkcja jego była niewielka.

Tantal odkryto ponad 100 lat temu, ale dopiero gdy wybuchła wojna, zajęto się bliżej tym dziwnym niebieskobiałym metalem. Znajduje się go zwykle wraz z innym metalami w skałach o dziwnych kształtach, zwanych pegmatytem.. Metal ten jest tak ciągliwy, że można go wyciągnąć w bardzo cienki drucik. Jego wielka wytrzymałość i spójność pozwala na użycie go w wielu dziedzinach elektrotechniki. Znajduje on duże zastosowanie w medycynie. Wielu żołnierzy z pękniętą czaszką zawdzięcza mu swoje życie. Chociaż nie wiadomo jeszcze dokładnie do czego będzie używany w czasach pokojowych, można jednak powiedzieć, że metal ma wielką przyszłość przed sobą.



Anielskie Spojrzenie

—Felieton świąteczny

DO uszu pana Alcydesa Chardiera doszły wyraźnie następujące słowa, rzucone rozkazującym aczkolwiek przytłumionym głosem:

"Tym razem udało się nam przyłapać panią na gorącym uczynku. Proszę za mną!"

"Ależ, co znowu! To jakaś fatalna omyłka! Zapewniam pana, że pan jest w błędzie!" — protestował dźwięczny i miły głos kobiecy.

W żałobnych jego akcentach drgało nietylko oburzenie, łzy, trwoga, rozpacz, lecz bunt również przeciwko uwłaczającemu podejrzeniu.

Pan Alcydes Chardier obejrzał się i ujrzał stojącą przy nim młodą osóbkę o bardzo białej twarzyczce i rozszerzonych przerażeniem oczach. Wysoki i barczysty mężczyzna trzymał ją za lewe ramię. Drwiący uśmieszek igrał w jego bystrych oczach i kącikach wąskich ust.

Robił wrażenie, iż lada chwila wyjmie kajdanki z kieszeni, by nałożyć je na drobne rączki nieznajomej, która skarżyła się urywanym głosem dalej:

"Wziąć za złodziejkę?... Mnie?... To okropne!"

Trzymający ją mężczyzna marszczył brwi. Widocznym było, że chciał rozprawić się bez skandalu, jak zwykle w podobnym wypadku.

Pan Alcydes Chardier tymczasem zerknął na panienkę ukradkiem. Wyglądała na lat osiemnaście, lub dwadzieścia najwięcej. Była bardzo ładna; rysy miała regularne, cerę matową i śliczne, drobne zęby, ukazujące się z nawpół uchylonych warg, zbielałych ze strachu w danej chwili.

Lecz największą jej ozdobą było dwoje dużych lazurowych oczu o spojrzeniu tak łagodnym, tak pełnym dziewiczej prostoty, tak szczerym, że pan Alcydes nazwał je w myśli "anielskim spojrzeniem."

Jak można było przypuszczać, by to dziecko o "anielskim spojrzeniu" miało popełnić kradzież! Uprawiać niebezpieczny proceder złodzieja sklepowego, wymagający maksymum zuchwalstwa, zręczności i podstępu od swych adeptów?

Panu Alcydesowi Chardier wydawało się to absolutnie niemożliwe.

Posądzona o kradzież osóbka ubraną była w kostium najlepszego kroju z futrzanym kołnierzem. Miała na głowie kapelusik przybrany skromnie, ale z gustem!

Dama z najlepszego towarzystwa, jednym słowem, która niewiadomo, jakim sposobem, znalazła się bezbronna, w opałach.

Pan Alcydes Chardier był przypadkowo w magazynie konfekcji damskiej, z którym właściwie nie miał nic wspólnego.

Rozporządzał dwoma godzinami wolnego czasu. Wszedł więc bez namysłu

wraz z innymi i ubawiony podnieceniem tłumów, snujących się pomiędzy kontuarami, zawalonymi błahostkami, dał się nieść fali, notując mimochodem w pamięci, co strojniejsze i piękniejsze przedstawicielki płci słabej, nie mogące oderwać oczu od gałganków.

Paryżanin z krwi i kości, nieżonaty, miał znaczne udziały w dwóch prosperujących świetnie przedsiębiorstwach, gdzie otaczano go względami, trzymając jednocześnie zdala od obrotów.

Mimo pięćdziesiątki, był dobrze zakonserwowany i ani myślał zapierać się, że "płeć nadobna" zajmuje wciąż jeszcze dużo miejsca w jego życiu.

Incydent, którego był naocznym świadkiem, intrygował pana Alcydesa Chardier z wielu względów. Przede wszystkim teraz dopiero spostrzegł, że znajdował się w dziale koronek, których całe stosy piętrzyły się na ladach. Niektóre z nich były bardzo piękne. Nasz bohater zorjentował się natychmiast, że posądzono młodą pannę o przywłaszczenie sobie jednej sztuki cennego towaru.

Jakim złym psychologiem był ten inspektor! Jeden rzut oka na młodą pannę wystarczył panu Alcydesowi Chardier do nabrania pewności, że policjant w cywilnym ubraniu palnął bąka. Cały wygląd osóbki będącej w podejrzeniu, przemawiał za tem, a szczególniej jej niewinne, czyste, "anielskie" spojrzenie!

To też słysząc ją, jak bliska zemdlenia powtarzała raz po raz głosem przerywanym, tłumionym łkaniem: "Brać za złodziejkę?... Mnie?... Ach! To okropne!" — wzruszony do głębi, chwycił prawe ramię bezbronnej i zawołał:

"Nie! Tego zawiele! Panią posądzają? Panią? Słyszane rzeczy!"

Inspektor zaskoczony tą nieoczekiwaną interwencją osoby trzeciej, spytał, mierząc stalowym wzrokiem pana Alcydesa Chardier:

"Pan zna tę panią?"

Zainterpelowany w ten sposób nasz bohater odparł z miną obrażoną:

"Skoro staję w jej obronie... Służę panu moim biletem."

Z luksusowego portfelu wydobył wizytówkę.

Rozmówca jego, rzuciwszy na nią okiem, stropił się.

"A jednak w tłumie... zdawało mi się..."— bąknął zmieszany.

Nieznajoma tymczasem, podniósłszy załzawione oczy na swego obrońcę, uśmiechnęła się do niego. Spojrzenie jej było takie niewinne, takie słodkie, tak pełne wdzięczności, takie "anielskie", że panu Alcydesowi Chardier serce zabiło mocno w piersi.

"Panie," — odezwała się do inspektora dźwięcznym swym głosikiem — "nie chcę, by najlżejszy cień podejrzenia ciążył na mnie! Proszę upewnić się, że nie jestem tą, za którą pan bierze mnie."

Inspektor stał niezdecydowany.

"Żądam tego! Jestem w swoim prawie, przypuszczam" — dodała z naciskiem.

"Nieprawdaż?" — zwróciła się do pana Alcydesa Chardier, poczem żwawym i lekkim krokiem udała się w ślad za inspektorem wgłąb magazynu. Obrońca jej odprowadził ją zachwyconym wzrokiem. Tysiące myśli opadły go, gdy, oczekując powrotu panny, spacerował po magazynie: pierwszą — zaproszenie nieznajomej na obiad — odrzucił naychmiast, jako zgoła niestosowną. Taką pannę z towarzystwa? Co znowu? Obraziłby ją! Trzeba przede wszystkim zapoznać się z nią bliżej... Z jaką godnością mówiła do swego oskarżyciela: "Żądam tego! Jestem w swoim prawie, przypuszczam!"... Ona jest rasowa! Dobry materiał na

żonę!! Ach! Móc widzieć ją uwijającą się lekkim, zwinnym krokiem po mieszkaniu... Czy nie jest zaręczona przypadkiem!...

Z chwilą, gdy ostatnie ta myśl powstała mu w głowie, ogarnął go niepokój. Patrzał co chwila na zegarek. Mierzył wąskie przejście między dwoma kontuarami, zdenerwowanym krokiem, mówiąc do siebie: "Kiedyż wróci nareszcie, zawstydziwszy swego oskarżyciela? Trzeba będzie pociągnąć go do odpowiedzialności za niesłuszne podejrzenie."

Wtem uczuł lekkie dotknięcie na ramieniu. Obejrzał się. Ona stała przy nim. Nie była już blada. Lekkie rumieńce barwiły delikatne policzki. W oczach, tych ślicznych, lazurowych oczach, o "anielskim spojrzeniu" błyszczała radość.

"Co za przygoda!" — odezwała się do pana Alcydesa z czarującym uśmiechem.

Kilka osób, które były świadkami tej sceny, widząc ją wolną i wesołą, patrzyło na nią życzliwie.

"Chodźmy!" — dodała, wziąwszy pana Chardiera pod rękę — "pilno mi odetchnąć świeżym powietrzem po takim przejściu."

W kilka chwil potem szli wolnym krokiem po szerokim bulwarze. Pan Alcydes Chardier zajął zdecydowane stanowisko. Oznajmił pannie, że zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia w wieku, kiedy zdawało mu się, że zabezpieczony już jest od strzał Amora... i że... zamiary jego są uczciwe...

Niezmierne zdziwienie odbiło się na zarumienionej twarzyczce jego towarzyszki.

Zatrzymała się i patrząc nań z ledwie dostrzegalnym błyskiem ironii w przymrużonych oczach, spytała:

"Pan chce, bym została jego żoną?"

"Dziwi to panią?..."

"Trochę..."

"Dlaczego, jeśli wolno wiedzieć?"

"Gdyż pan nie zna mnie bliżej..."

"Mimo to, przejrzałem panią na wskroś — podchwycił z uśmiechem — "anielskie pani spojrzenie" powiedziało mi wszystko o pani!... Zastanawiam się tylko nad dzielącą nas dużą różnicą wieku. Ale... jestem majętny, proszę pani!... Mam duże stosunki!... Mógłbym więc dać pani kompensatę w postaci wygodnych i przyjemnych warunków życia... otoczyć względnym zbytkiem, zdolnym zapewnić pani spokój i pewną dozę szczęścia... Pani nie jest związana?..."

"Nie!... Tylko pan zaskoczył mnie..."

"Proszę zatem zastanowić się nad propozycją. Oto moja wizytówka z adresem... Będę czekał z prawdziwą niecierpliwością telefonu od pani, który pozwoli mi cieszyć się nadzieją..."

"Tak, czy inaczej" — przerwała mu jego rozmówczyni, chowając kartonik do kieszeni — "nie zapomnę oddanej mi przez pana dżentelmańskiej przysługi."

Przywołała taksówkę i podeszła do auta, zahamowanego przez szofera tuż przy chodniku. Pan Alcydes Chardier towarzyszył jej. Przy otwartych drzwiczkach, podczas gdy składał jej głęboki, pełen szacunku ukłon, przysunęła się do niego.

Usłyszał dźwięczny jej głosik: "Pan pozwoli?..." i... o mały włos apopleksji nie dostał, zobaczywszy w jej ręku sztuczkę prześlicznej weneckiej koronki, którą zwinne jej paluszki wyciągnęły z jego kieszeni równie zręcznie, jak wsunęły w magazynie.

Nim ochłonął z wrażenia, złodziejka wskoczyła do auta, zatrzasnęła drzwiczki i kiedy auto ruszyło z miejsca, zawołała: "dziękuję za przysługę" drgającym ze śmiechu głosem...



PAN ŚWIAT GADA DO SIEBIE:

Drzewo pokoju nie zrodzi dobrego owocu, jeżeli najpierw miłosierdzie i sprawiedliwość nie zabezpieczą go przed robactwem niezgody.



Ludzie...

JAK mrowie liczne rozsypał się po świecie drobiazg ludzki gorączkowo uganiając się pojedyńczo lub grupami za czemś, co go interesuje chwilowo. A wśród mrowiska ożywionego nie widać ani iskierki tchnienia Bożego ani śladu istnienia duszy ludzkiej. Wszystko w nim kipie bez celu, na oślep każdy własne rozpycha dążności, ze wzajemną uporczywością się potrąca i jeden drugiego tratuje jak zwierzę w pośpiechu. Człowiek w tej ciżbie obcy coraz bardziej obcym się staje i wszelki charakter ludzki zaciera się powoli i ginie z czasem zupełnie.

Jak cienie suną naprzód, jak zmory posuwają się—ludzie! W sobie jedynie każdy skupiony, zaledwie spojrzeniem drugiego ciekawie trąci, dla swoich celów wykorzysta i dalej spieszy. Bez słowa dobrego, bez miłego pozdrowienia, bez uśmiechu lub znaku nawet wzajemnego rozpoznania tłoczą się w milczeniu złośliwym i sztywno, niby automaty, niby maszyny bez czucia lub widma w drodze do piekła zatracone spieszą naprzód bez Boga i duszy, spieszą — ludzie!

Na niskim widać stopniu ułożył się człowiek w planie stworzenia, skoro ani Boga ani siebie w bliźnim dostrzec i rozpoznać nie potrafi. Wielce w tę znajomość niezbędną ubogi nabywa czego mu potrzeba na ziemi pracą i potem, za pieniądze albo przemocą drugiemu wyrywa. I toczy się walka życiowa w mrowisku, jakoby nigdy nad drobiazgiem ludzkim nie zapanował swobodny świat ducha, lecz gnębiła go nieubłagana konieczność oraz troska o zaspokojenie jedynie potrzeb ciała.

Tysiące — owszem, miliony dusz nic nie wie, ani chce wiedzieć, co reszta drobiazgu ludzkiego po innych mrowiskach czyni lub myśli. Dla własnej obrony zrzeszamy się wszyscy w poszczególne grupy familijne, w pokolenia odrębne i narody, a w tych nadto tworzymy warstwy oddzielne bez żadnej myśli o Bogu, bez troski o duszę.

Ludzie... Stworzenia rozumne! Chyba na pośmiech mędrcy tego świata przypięli człowiekowi łatkę z napisem: "Homo sapiens." Boć oto! przy spotkaniu człowiek czło-

wieka nie śmie nawet pozdrowić, chyba że tego konieczność, narzucone prawo czci lub korzyść wymaga. We wielkiej Rodzinie ludzkiej nie znamy się wcale! I jedni drugim do deski grobowej pozostajemy obcymi. Czyliż to nie dziw nad dziwy? ...A dziw nieskończenie śmieszny, wielce naganny, srodze upokarzający i grzeszny!

Religia, język, nieco wyszkolenia lub ilość pieniędzy; nawet cera odmienna — oddzielają człowieka od człowieka niby murem i nie dozwalają zbliżyć się do siebie. Jakżeż to kiedyś będzie w niebie?... gdzie ludzie przecież ludźmi pozostaną i do wspólnej Rodziny Ojca naszego włączeni będą się ze sobą wobec Aniołów spotykali w bratniej miłości? Ażaliż i tam chcielibyśmy udawać obcych?...

Zrozumieli tę zagadkę pierwsi Chrześcijanie. A świadectwo swojskości ich dali im poganie mówiący o nich w uniesieniu: "Patrzcie, jako się wzajemnie miłują!" Zatem miłości, swojskiej, serdecznej miłości brakuje na świecie. A brakuje miłości, ponieważ wśród ludzi pamięć o Bogu wygasła i wartość duszy ludzkiej poszła w poniewierkę. Bez Boga i duszy trudno mówić o miłości, gdyż ciała przecież miłować niepodobna. Będzie jedynie żądza i pożądliwość cielesna. Miłość prawdziwa jest aktem woli i z ducha pochodzi. Duch zaś z Boga zrodzony do Boga się wyrywa.

Jako naśladowcy Chrystusa i potomkowie pierwszych Chrześcijan, musimy czemprędzej wrócić do nauki Chrystusowej i rozwijać w sobie znajomość o Bogu oraz szacunek dla duszy ludzkiej. Królestwo Boże w nas jest, a w bliźnim znajduje się dowód jego istnienia. Kto w bliźnim nie może czy nie chce rozpoznać podobieństwa Bożego na ziemi, ten napróżno się sili obietnicą i postanowieniem rozpoznania obrazu Bożego w niebie...

JAK ŻYĆ, BY SZCZĘŚLIWYM BYĆ?

Żyj rozumnie.

Unikaj przesady we wszystkim.

Szanuj zdrowie, bo łatwo go stracić, trudno odzyskać.

Jak dziecko ciesz się całą duszą najmniejszym promykiem dobra i umiej poprzestać na małym.

Wytrwałą, lecz spokojną pracą dąż do lepszego jutra.

Obcuj z ludźmi o jasnym i pogodnym nastroju duszy. Unikaj ludzi złych, ponurych i mówiących źle.

Myśl tylko o jaśniejszych stronach życia, staraj się zapomnieć o przykrych.

Nie żądaj od życia za wiele.

Chcesz mieć spokój wewnętrzny — umiej zwalczać w sobie gniew, mściwość i zawiść.

Nie narzekaj i nie poddawaj się trosce i zniechęceniu, a panuj nad nerwami.

Powtarzaj sobie kilka razy na dzień: cóż pomoże zgryzota i zniechęcenie? Mów sobie raczej... będzie lepiej.

Szukaj szczęścia w sprawianiu drugim radości.

Musisz mieć w życiu cele, które cię uszlachetnią i zbliżą do Boga.

Bo szczęśliwym żyje i umiera ten, kto może sobie powiedzieć: pracowałem, dobrze drugim czyniłem, niczyjej krzywdy nie mam na sumieniu moim.

Duch Święty



PRZYPUŚĆMY, że za dni kilka w kalendarzu kościelnym przypada doroczna wielka uroczystość, zwana Zielonymi Świątkami, ku czci Trzeciej Osoby Boskiej, Ducha Świętego. Słuszną zatem byłoby rzeczą, by z tej okazji zwrócić umysły i serca nasze ku temu Niebieskiemu Gościowi, który raczył zstąpić kiedyś na naszą ziemię w sposób widzialny z niezwykłymi darami i łaskami; by dzieło Jezusa Chrystusa zbawienia ludzi, jeśli godzi się tak powiedzieć, puścić w ruch; by naukę Jego i Kościół po całym świecie rozszerzyć; by — jak zapowiedział Psalmista Pański:— "Odnowić oblicze ziemi." (Ps. 103).

I nie przyszedł On tylko na chwilę, ale by stale pozostać w Kościele Bożym; by czystości nauki Jego strzec przed fałszem; by go oświecać, bronić i rządzić nim; by tenże, jako "Oblubienica Chrystusowa" pozostał zawsze "czysty i niepokalany, bez skazy i zmarszczki." I także, by nad każdą duszą z osobna pracować, odrodzić ją na chrzście świętym na dziecko Boże; ozdobić szatą godową łaski uświęcającj, uczynić ją świątynią swoją i w niej przebywać, oświecać ją i uświęcać i uczynić godną chwały wiecznej.

O jakże dobrym jest Bóg Duch Przenajświętszy, któż to wysłowić może! Winniśmy Go zatem bardzo miłować, do Niego się modlić, często Mu się polecać i czcić Go w duszy swojej, oraz starać się usilnie nigdy Go nie zasmucać niewiernością i nie usuwać Go z duszy swej przez grzech ciężki!

Jakżeż urocze są słowa rozkazu kapłana przy ceremonii chrztu św.: "Ustąp duchu nieczysty i daj mijsce Duchowi Świętemu!" Co rzeczywiście się dokonywa; miejsce ducha złego zajmuje Duch Boży, obejmuje panowanie nad duszą i darzy ją łaskami i czyni świątynią Swoją, jak się wyżej powiedziało. I mieszka w tej świątyni serca ludzkiego tak długo, dopóki nie zostanie z niej usunięty przez grzech ciężki.

O jakaż to zdumiewająca niegodziwość usunąć Ducha miłości i łaski i na nowo wprowadzać na Jego miejsce ducha ciemności i kłamstwa! Czyż nad to nieszczęście może być inne większe! Jednak Duch Boży, Duch miłości, mimo poniesionej zniewagi, duszy nie opuszcza: puka przez wyrzuty sumienia, ofia-

rując jej przebaczenie, przyjaźń i ponowną gościnę.

Szczęśliwa dusza, która słucha miłosnego wołania Ducha Przenajświętszego i wraca do Boga. Przeciwnie, jak bardzo jest nieszczęśliwą, jeśli trwa w złym i odwraca się od Ducha miłości, który ją chce uratować.

Po dłuższym czasie Duch Boży, ustawicznie odpychany, opuszcza duszę i pozostawia ją sobie samej— stan taki jest jakby beznadziejny do zbawienia.

Czytamy o Lutrze, który wyznał, że Duch Święty przez dwadzieścia lat dręczył go wyrzutami sumienia i zachęcał do nawrócenia, poczem go opuścił i pozostawił w spokoju ku wiecznej zgubie.

Jak nieszczęśliwym jest człowiek, gdy odrzuci Ducha Bożego, tak podobnie jest nieszczęśliwy naród, nieszczęśliwy świat, który bez Niego się obywa, pomocy Jego nie szuka, od Niego się odwraca. Właśnie to się dziś dzieje wśród narodów. Stąd wszelkie ich wysiłki, narady, konferencje i układy są czczym gadaniem, przechodzą poprostu w błazeństwo, z krzywdą ogromną mas ludzkich, które cierpią i giną. Świat bez pomocy Ducha Bożego zsuwa się coraz w większą przepaść nieprawości, bezprawia, ściągając na siebie coraz cięższą karę Bożą.

Słusznie zatem z nakazu Kościoła św. mamy odprawiać nowennę przed uroczystością Zielonych Świątek i, wzorem Apostołów, gorąco błagać Ducha Świętego, by mimo ludzkiej niegodziwości raczył przybyć do nas z darami Swymi; raczył nas oświecać i poruszać ku dobremu i sprawić, by stosunki wśród narodów były sprawiedliwe; by pokój upragniony zapanował w duszach naszych, by "odnowione zostało oblicze ziemi."

X. B. Sławiński.

POCZĄTEK PRASY POLSKIEJ W AMERYCE

"ORZEŁ Polski," z numerem wydanym dnia 22 lutego, 1870 r. w Washington (pow. Franklin), Missouri zapoczątkował już odtąd nieprzerwany żywot prasy polskiej w Ameryce. Było to pięć lat od upadku "Echa z Polski," które powstało w 1863 r.

Henryk Nagiel notuje: "W pierwszych numerach ORŁA nikt nie figuruje jako redaktor lub wydawca. Wiadomo jednak, że pismo to założył i pierwotnie je redagował niejaki Szczepankiewicz, który tu w Ameryce występował pod przybranym nazwiskiem "dra. Sacconi."

"Orzeł Polski" wytrwał na stanowisku do lutego, 1872, przechodząc rozmaite koleje. Przeprowadził się najpierw z Washingtonu do sąsiedniego miasteczka St. Gertrude, dla którego uzyskał patriotyczną nazwę "Krakow," gdzie późniejszy redaktor "Zgody"— Ignacy Wendziński — poraz pierwszy wypłynął na widownię. Żywot swój ORZEŁ zakończył w miasteczku Union, Missouri. Nakład nie dochodził nigdy nawet 500 egzemplarzy.

Miłuj Bliźniego

I choćby wiara twa przeniosła góry,
I choćbyś poznał wszechmądrości dzieje,
Jeśliby serce miłości nie miało —
Błędnymi będą twoich dróg koleje!

I choćby ciało pokutą gorzało,
I choćbyś mienie twe rozdał biedocie,
Jeśliby serce w twej piersi drzemało—
Brnąć będziesz zawsze w trzęsawisku
[błocie."

I choćbyś posiadł wsze języki świata,
I choćbyś okiem przeniknął głębiny,
Jeżeli w bliźnim nie ukochasz brata—
Będziesz jak owe chwiejące się czciny!

I choćbyś wkoło mówił druhu, bracie!
I w służbie bliźnim stracił żywot cały,
Jeśli to czynisz nie z myślą zbawienia —
Będą twe słowa jako miedź brzęczały!

Bo ten miłuje prawdziwie bliźniego,
Kto pragnie jego jak swego zbawienia;
Kiedy przebacza ze serca całego,
A krzywdę topi we mgle zapomnienia.

Bo ten miłuje prawdziwie i szczerze,
Który boleje, gdy brat jego błądzi;
Usprawiedliwia, a za złe nie bierze —
Spieszy z pomocą, z radą—a nie sądzi.

Po trzykroć szczęśni i błogosławieni,
Którzy przebaczać umieją na ziemi;
A odpuszczając winowajcom winy —
Nie sądzą — aby nie byli sądzeni!...

—Stanisław Sułek

Młodość...

Czyś widział kiedy wiosnę w pełni całej,
Co daje ludziom i przyrodzie świeżość?
Pełną swej krasy, piękności wspaniałej,
Napełnia wszędzie życiem błogość?
To Młodość!

A czy widziałeś poranek wschodzący,
Gdy słońce rzuca swych promieni mnogość?
Które nam zsyła Stwórca wszechmogący,
By znów wypędzić ciemnej nocy srogość?
To Młodość!

Ach! Młodość okres to cudowny,
Posiada urok niewymowny,
Pełna nadziei, wdzięku, czaru,
Zapału i miłości żaru,
Niestety, w życiu raz przychodzi
I już się więcej nie odrodzi.
Kto wartość jej oceni, pojmie,
Szczęścia w przyszłości ma rękojmię.

—Adam Mickiewicz

...Polska...

Kapral Tadeusz Marcinkowski, odbywający służbę w Armii Stanów Zjednoczonych i znany w szerokich kołach młodzieży polskiej w Brooklynie i New Yorku napisał ten wiersz:

Polsko! Kraju święty Warownio wolności!
Kolebko życia Słowian, nie znających lęku,
Panteonie strudzonych, znękanych kości,
Walczących w Twe imię nieraz z kosą w ręku.
Kraju historii tysiąc-letniego istnienia,
Lecz Twych ideałów nie chciał znać świat;
Przedmurzu Chrześcijaństwa, Obrońco Naród mienia,
Uznano Cię, lecz nikt nie uznał Twych lat.

Ziemio! Coś wydała Wielkich ze swego łona;
Dla zdrajców zawsze mało było miejsca.
Twa chwała była chwilami przyćmiona.
Lecz zawsze hołdy wplatałaś w laur wieńca...
W przeszłości również masz swój wiek złoty;
Świętych, uczonych, poetów, rycerzy...
Królów, magnatów, pałace, klejnoty;
Cnotliwą brać szarą, której metr nie mierzy.

Ty! Co masz w historii sławnych bitew listę:—
Psie Pole! Grunwald i Wiednia obronę,
Nawałę szwedzką! krwawych powstań rój,
Darząc cudem nad Wisłą ziemię umęczoną.
Czemu tak drogo płacisz za chwilę
Pisząc swą kronikę krwią najlepszych dzieci,
Czemu raz nie zgładzisz Germanów plemienia,
Ten jaszczurczy ród, niech raz w otchłań wleci!

Ojczyzno! Ty tego nie możesz, przykuta w kajdany,
Lecz nie zapomnij "Póki my żyjemy!"
Na wszystkich frontach świata nasz lud ci poddany,
My z dumą, Polsko, o Cię się bijemy!

Ty musisz powstać! jeśli my żyć mamy,
Ukończyć nasze trudy, poniewierkę;
My żyć chcemy i się nie poddamy,
Jeśli nie zajaśnisz wolnością, kończąc tę uterkę.
Za Twą golgotę cierpień i katuszy,
I krew niewinnie cieknącą z Twych ran;
Ty zmartwychwstać musisz, z zgliszcz i ruin duszy,
Najlepszych synów, taki los im dan.

Ludzkich my nie chcemy cudów, bo one nie trwałe,
Dziś, już świat nie wierzy w takiej siły moc
Armad powietrznych! Tanków! największe za małe;
"Ogniem i mieczem" mieniąc dzień na noc.

Byłaś samą tylko w godzinie, gdyś gasła —
Napadnięta zdradziecko, nie szczupląc męstwa;
Dziś masz cały Alians, walczący o Twe hasła,
"Za Naszą i Waszą Wolność!" ku zwycięstwu!

Polsko, my czekamy, licząc już godziny.
Kiedy świat usłyszy, grzmiący złoty róg,
Dzwony Zmartwychwstania, Twe Odrodziny!
"Tak nam dopomóż Bóg!"



Dziwactwa Wielkich Ludzi

JEST rzeczą znaną, iż trudno znaleźć wybitnego męża stanu, pisarza, czy wodza, któryby nie posiadał właściwych mu przyzwyczajeń, słabości czy urojeń. Z biegiem czasu stają się one w oczach następnych pokoleń rysami charakterystycznymi postaci wielkich ludzi, rysami często najzupełniej fałszywie malującymi dawną osobistość. Nie mniej jednak dziwactwa te stanowią odrębny rozdział w historji kultury i zainteresowania, jakie wzbudzają u współczesnych i potomnych, są jeszcze jednym dowodem uznania, jakim ludzkość obdarza swych wybitnych przedstawicieli.

Największymi dziwakami są literaci i poeci — może dlatego, iż wyobraźnia ich pracuje bez chwili wypoczynku i wytwarza chorobliwe nieraz przyzwyczajenie.

Lord Byron i pisarz francuski Montaigne byli bardzo zabobonni i wierzyli w sny i przepowiednie. Montaigne nigdy nie pracował w piątek i obawiał się panicznie trzynastek. Gdy pewnego razu przebiegł mu drogę kot, Montaigne wpadł w stan takiego podniecenia nerwowego, iż groziło to zupełnym załamaniem psychicznym.

Fryderyk Schiller napisał większość swych poematów, siedząc w wannie z zimną wodą. Goethe mozolił się niesłychanie ilekroć przyszło mu stworzyć coś dłuższego. Przy "Fauście" kazał umyślnie oprawić zaczęty manuskrypt razem z odpowiednią ilością pustych kartek, by w ten sposób dopomóc sobie skończenia poematu; widok białych kart podniecał widocznie jego wyobraźnię twórczą.

Jan Donne, poeta angielski XVII w. i dziekan Katedry św. Pawła, polecił ustawić trumnę w pokoju, w którym tworzył, by, jak się wyraził, "nie zapominać o nieubłaganej śmierci." Dla wzmocnienia tego 'zabiegu' Donne kładł się nawet codziennie na kilkanaście minut do tej trumny.

Wielki pisarz francuski ubiegłego stulecia, Honorjusz Balzac, nie zasiadał do pisania czegokolwiek, nie zapaliwszy uprzednio świecy i nie postawiwszy jej obok siebie na biurku i to bez względu na porę dnia. Paląca się świeca, której światło kłóciło się z wpadającymi równocześnie przez okno promieniami słońca, stanowiła dość makabryczne kulisy twórczości autora "Komedii Ludzkiej."

Karol Dickens słynął z tego, że lubił psy, szczególnie wielkie bernardyny, zaś Marcel Proust posiadał uraz psychiczny na punkcie hałasu, którego nie znosił tak dalece, iż będąc zmuszonym do mieszkania w hotelu, wynajmował również pokoje przyległe do jego apartamentu, by zabezpieczyć się od ewentualnego hałaśliwego sąsiada.

Osobliwe słabostki mieli królowie i wodzowie. Neron na przykład poza swą znaną zresztą żyłką muzyczną, był niesłychanie próżny i lubował się w strojach. Nie zaniedbywał żadnej sposobności ukazania się przed ludem w szkarłatnej todze obwieszonej kosztownościami, natarłszy się przedtem pachnącymi olejkami.

Juliusz Cezar nienawidził ludzi chudych, odczuwając równocześnie przed nimi niewytłumaczoną bojaźń. Władca rzymski obawiał się również burzy z piorunami i dostawał konwulsje na pierwszy odgłos grzmotu.

Kardynał Richelieu miał pasję do kotów. Pierwszą prośbę kardynała po wypędzeniu go przez Ludwika XIII była prośba o pozwolenie zabrania ze sobą . . . kota.

Teolog niemiecki Jan August Neander był bardzo roztargniony. Pewnego razu idąc ulicą uczuł z przerażeniem, iż kuleje. Na krzyk rozpaczonego teologa podbiegli przechodnie i dopiero wówczas okazało się, iż Neander szedł przez dłuższy czas krawędzią chodnika, jedną nogą w rynsztoku.

Napoleon Bonaparte przedstawiany jest na obrazach na białym koniu. W samej rzeczy wolał on konie o białej maści od innych, gdyż był przekonany w wyniku jakichś niezbadanych asocjacyj myślowych, iż biały koń zaprowadzi go do celu światoburczych ambicyj. Jeszcze większą słabość zdradzał Napoleon do swej szarej kapoty polowej, która w jego oczach była symbolem władztwa nad wszystkimi narodami świata.

ŻARTY I ŻARCIKI

W Zwierzyńcu

Mały Jaś, stanąwszy przed słoniem, kiwa głową i powiada do ojca:

"Tatku, taka gruba skóra, toby się nam obu przydała."

"Dla czego?"

"Ano tatce, gdy mama wali, a mnie, gdy pan nauczyciel bije..."

W aptece

— Jak pan mógł temu 70-letniemu starcowi powiedzieć, że sprzedany przez pana środek na porost włosów, pomoże mu tak, jak 20 letniemu? To jest przecież oszustwo?

— Jakto? 20-letniemu przecie też nic nie pomoże.

W szkole

Nauczyciel daje zadanie:

— Na szosie o długości 500 kilm. jedzie dwóch motocyklistów naprzeciw. Jeden z szybkością 100, a drugi 120 kilm. na godzinę. Józiu, gdzie się spotkają?

— W szpitalu, panie profesorze, — odpowiada zapytany.

O długoletniości

— Czy to prawda, że kobiety żyją dużej od mężczyzn?

— Tak, a szczególnie wdowy.



Nowe Ewy

— My, kobiety nowoczesne, jesteśmy udręczone. Ach, jak dobrze się działo Ewie w raju!...

— Nie widzę żadnej różnicy. Masz ogród, masz męża i — jak mi powiedziałaś — nie masz się w co ubrać!

I dla Ameryki ten wyciąg z "Rycerza Niepokalanej"

Co słychać w wiosce Kaczy Dół?

W. Majdański



Pani Kluskowa chciała koniecznie postępować jak nowoczesna kobieta: chciała koniecznie iść z postępem, z modą. Dlatego miała tylko dwoje dzieci.

Ale pani Kluskowa nie poprzestała na tym, bo była kobietą społeczną, więc to dobro, które zdobyła, chciała szerzyć. Toteż wyśmiewała się z każdej kobiety, co miała więcej niż dwoje dzieci, ogłaszała takie kobiety za ciemne, za głupie, za zacofane. W ten sposób doszło do tego, że we wsi Kaczy Dół już innych gospodyń nie było, jak tylko z dwojgiem dzieci. "Każdą wieś muszę zamienić w Kaczy Dół!"—mawiała pani Kluskowa. "I całą Polskę trzeba zamienić w Kaczy Dół: w Polskę z dwojgiem dzieci. Wtedy dopiero będzie raj! Wówczas zakwitnie postęp!" I o nic pani Kluskowa tak się nie martwiła, jak o to, żeby z Polski zrobić Kaczy Dół.

Kto się tylko nie poddał?

W całym Kaczym Dole tylko jeden 25-letni Antoś Mrówka opierał się dotychczas propagandzie pani Kluskowej. Wpływowi Antosia ulegała jego siostra, 20-letnia Hania. We dwoje więc tworzyli "ruch oporu" przeciw pani Kluska. Gospodarzyli się sami na półośmiu morgach, bo rodziców i rodzeństwo pozabijali im Niemcy. Cóż, kiedy Antoś i Hanka nie mogli udowodnić namacalnie pani Kluskowej, że się z nią nie zgadzają, bo jeszcze ani Antoś, ani Hania nie weszli w związki małżeńskie. A tymczasem pani Kluskowa ostrzyła ząbki właśnie na Antosia: chciała, żeby został jej zięciem. Dlatego też często, niby to do Hanki, zaglądała do domu Antosia to jedna, to druga Kluskówna. I pewnie dla tego samego wpadła dziś niby za jakimś interesem sama pani Kluska. No i w swoje dudy zaraz zaczęła dąć, mianowicie: że postęp polega na tym, żeby mieć jak najmniej dzieci.

—Kochana sąsiadko!—mówił Antoś—a jak już wszystkie małżeństwa będą miały po dwoje dzieci, to pewnie będzie pani namawiała, żeby mieć po jednym dziecku?

—A jakże, tak,—przyklasnęła.

—Gdy zaś wszystkie małżeństwa będą już miały po jednym dziecku, to chyba pani zaprojektuje, żeby wcale nie mieć dzieci, bo według pani: im mniej dzieci, tym większy postęp?

—A wiesz, Antoś, że na to wychodzi!—zawołała pani Kluskowa.

—Ha, ha, ha, ha!—śmiał się Mrówka. —Toż przecież wtedy Polska wymrze, bo nikt po nas nie zostanie. Kaczy Dół będzie pusty, i go zajmie jakiś nowy Hitler... bez jednego wystrzału. A czy pani wie, że już teraz w Polsce dwa razy tyle ludzi umiera, co się rodzi? Czy pani w ogóle o tym wszystkim myślała?

—A wiesz, nie myślałam! Bo wszyscy ludzie postępowi mówią, żeby nie mieć dzieci, ale nic nie mówią, co wtedy się stanie z Polską.

—Czy chociaż, sąsiadka, myślała o tym, ile trzeba mieć dzieci? Ile na przykład trzeba, żeby każde mał-



żeństwo miało dzieci, aby ludność w Polsce utrzymywała się w tej samej liczbie? Ale przecież my nie możemy mieć stale tylko tylu ludzi, co obecnie, bo otaczające Polskę państwa mają 10 razy więcej ludzi od nas, i jeżeli my będziemy mieli mało ludzi, to Polska będzie wśród tych państw tylko popychadłem. Czy więc pani myślała, ile trzeba, żeby każde małżeństwo polskie miało dzieci, aby Polska nie była popychadłem? Czy pani rozumie, że mnie nie chodzi o to, ile jest wygodnie mieć dzieci, bo najwygodniej jest wcale nie mieć dzieci, ale mnie chodzi o to: ile trzeba mieć dzieci?

Kpi, czy nie kpi?

—A czy pani myślała—pytał dalej Mrówka—co by to było w Polsce, gdyby każde małżeństwo nazywało się Kluska i miewało tylko po dwie Kluski: to znaczy po dwoje dzieci?

—Chyba kpisz ze mnie, Antoś!—syknęła ze złością. I może trzasłaby drzwiami i wyszła sobie, gdyby jej nie zależało na Mrówce.

—Tak myślę—mówił Antoś z powagą—że gdyby każdy pracownik dostawał tylko po dwie kluski na talerzu, to z głodu by umarł. Nawet pies by z głodu zdechł. I tak samo zginie naród z dwojgiem dzieci. Właśnie miesiąc temu był u nas młody agronom inżynier Kocur i nam wytłumaczył (było u nas wtedy trochę młodzieży), że nauka statystyki mówi, iż z każdego tysiąca ludzi, którzy w małżeństwie miewają tylko po dwoje dzieci, pozostanie po 60-ciu latach 386 ludzi, a po 150-ciu latach... tylko 92 ludzi. I cóż pani na to, pani Kluskowa?

Pani wcale nie jest kobietą postępową, ale zacofaną, bo pani nie myśli krytycznie, tylko jak owca uwierzyła pani na ślepo w "zabobon dwojga dzieci".

Co pani zrobiła z "tamtymi" dziećmi?

Nie mogło się to wszystko od razu pomieścić w głowie pani Kluskowej. Ale nie milczała ona nigdy długo, a czupurna była, więc zaatakowała Antoniego:

—A czy ja to jestem ciemna baba, żebym miała dziesięcioro dzieci?!

—Ja jednak słyszałem, że pani miała grubo więcej dzieci niż dziesięcioro. Ale co pani zrobiła, że się one nie urodziły?—pytał powoli

Mrówka, zaglądając sąsiadce do sumienia.

—Mam tylko dwie córki, ale za to je dobrze wychowałam!—wrzasnęła pani Kluskowa.

—A jak pani "tamte" dzieci wychowała?

—Jakie "tamte"?

—"Tamte", którym pani nie pozwoliła przyjść na świat? Jak o "tamte" dzieci pani dbała? Na którym cmentarzu są pochowane? W którym dole kloacznym leżą? Które psy pożarły ich ciałka? To nie sztuka mieć dwoje dzieci, a resztę pozabijać!

Rozumiem: trafiają się kobiety bezpłodne i małopłodne. Ale czy pani sądzi, że ja nie wiem, co zazwyczaj robią tak zwane "postępowe" kobiety, że mają tylko dwoje dzieci? I dlatego ja się brzydzę takimi kobietami. I nie chcę żony z takiego domu, gdzie jest dwoje dzieci. Bo pani córka, jako moja przyszła żona, tak samo zabijałaby moje dzieci, jak jej matka to czyniła, i w dodatku wymagałaby ode mnie innych paskudztw, hańbiących normalnego mężczyznę.

Widzi, pani, postęp polega na tym, żeby myśleć. Myśl, to potęga! Nowoczesny postępowy chłop musi dużo myśleć, bo kto nie myśli, ten jak bydlę robi wszystko, co mu wmawia lada naganiacz; nawet własne dzieci będzie takie bydlę zabijało w naiwnym przekonaniu, że to... postęp.

Majątek za zabite dzieci

Pani Kluskowa skamieniała. Żaden mężczyzna tak do niej nie mówił. A tymczasem Antoś grzmiał dalej:

—Ja wiem, że pani zgromadziła majątek dla córek. Ale to nie jest taki zgromadzony majątek, jak to kiedyś robili majątki chłopscy rodzice. Na tym pani majątku... jest krew "tamtych" dzieci. Za cenę morderstw dokonanych na własnych dzieciach i za cenę innych obrzydliwości dostaną pani córki większy posag. Nie przyniósłby więc mi on błogosławieństwa Bożego. A poza tym każdy kto się żeni, chce wejść w dobrą rodzinę. Lecz cóż mi to za dobra rodzina, gdzie dwie córki pięknie się pre-



zentują, ale ich braciszkowie i siostrzyczki zostali uśmierceni na życzenie rodzonej matki! W dodatku córki to samo będą dalej robiły. Przecież to rodzina zbrodniarzy i wynaturzeńców! Co za honor wchodzić w taką plugawą rodzinę!

Droga sąsiadko, ja chcę mieć więcej niż dwoje dzieci. Ja chcę prowadzić życie czyste ze swą przyszłą żoną. Dlatego, gdy przyjdzie taki czas, że nie będzie wskazane, by Bóg nam dał nowe dziecko, wstrzymamy się od pożycia, a nie za pomocą ohydnych środków. Ja takiej szukam żony.

Jak się dziś żenić?

—Widzi, pani Kluskowa—tłumaczył Antoś.—Dawniej były inne

czasy i dziś inne. Dawniej ukryte pożycie małżonków było wszędzie jednakowe: każdy żył jak Bóg przykazał i miał dzieci tyle, ile Bóg dał. Ale teraz ludzie liczą wszy-



stko. I liczą, ile mieć dzieci. Mamy czasy świadomego ojcostwa i świadomego macierzyństwa. Dlatego dziś, gdy mi się panna podoba, to naprzód muszę się upewnić, czy moja przyszła żona będzie chciała mieć dzieci i ile tych dzieci, oraz co ona będzie robiła, gdy nie będzie wskazane, by miała potomstwo. Jeżeli ma mi wtedy zabijać dzieci lub hańbić pożycie środkami przeciwmacierzyńskimi, to dziękuję za taką pannę, choćby była najbogatsza, wykształcona, pracowita i największa elegantka. Bo to będzie żywa trumna, która będzie rodziła trupy.

Nadszedł czas, że synowie porządnych rodzin muszą się żenić z córkami z porządnych rodzin, natomiast córki ze zbójeckich rodzin, mordujących własne dzieci, muszą się żenić z synami z takichże zbójeckich rodzin. Porządni ludzie osobno i dzieciobójcy—neomaltuzjanie—niechluje osobno. Taki nadszedł czas. Higiena musi być! Z jednej strony Polska wymierająca, z drugiej—Polska żywa. Pani należy do Polski wymierającej, ja—do żywej!

Maleństwo gada

Ciocia — Maniu! ja chodzę spać razem z kurami, i na ciebie już czas do łóżeczka.

Mania. — A ja chciałabym widzieć, jak ciocia włazi na grzędę.

Tylko nazewnątrz

"Ja uważam, że jednak powinien pan coś zrobić ze swoją tuszą."

"Ależ ja jestem tylko nazewnątrz opasły — wewnątrz, zapewniam pana, jestem istnym szkieletem."

Zgadła!

— Mój drogi, otworzyłeś list do mnie pisany. Widzę, że to pisała kobieta, bo przy czytaniu zbladłeś.

— Masz rację, to rachunek od twojej krawcowej.

Prawda

— Usta kobiety porównywa się do róży w pąku.

— Ależ, róża w pąku jest zamknięta!

Bita miłość

Czy pani kocha swego męża?

— Niezmiernie.

— To dlaczego go pani ciągle tłucze?

A kogóż będę tłukła, jak nie tego, którego kocham? Przecież obcy się nie da.



"Teraz dopiero wierzę w napisy!"



Jakąże ona potęgą, ta nasza

Gazeta

O. Rajmund Sonnek, O.F.M.

CHRZEŚCIJANIN żyjący wśród świata zewsząd bywa narażonym na wpływ światowości ludzi obcych mu we Wierze. Świat ma tyle pcnęt, a z taką szczerością bez wspomnienia o Bogu potrafi zainteresować umysł i wolę, że serce prawie bez walki daje się opanować zgubnemu ześwieczczeniu.

Niebezpieczeństwo zobojętnienia na wielkość obowiązku zachowania się wolnym dla Boga staje się groźbą każdej chwili. Ani się spostrzeżemy, kiedy zamiast oddawać się czynnościom udoskonalenia duchowego, coraz bardziej poczniemy czas spędzać na przyswajaniu sobie "wiadomości" ze świata.

Najpopularniejszym tego rodzaju "wiadomości" roznosicielem jest Gazeta.

Wpływ prasy i piśmiennictwa wogóle jest olbrzymi. Każda mieścina, każde liczniejsze ludzi zrzeszenie się dokoła Idei jakiegoś celu posiada Gazetę. Dziś nawet dziatwa szkolna pisemka wydaje. Do pióra rzucili się ludzie i ludziska. Gorączkowość ogarnęła umysł a pośpiech szarpie za myśl wyzwalającą się z pieluch dla tem lepszego przeprowadzenia planów świata nad wolę Najwyższego.

Dla chrześcijanina, któremu dzień po dniu łotrowską przedstawia stronę człowieka (w morderstwach, rabunkach i rozwodach) albo go pod niebiosa wynosi (w sferach naukowego postępu ulepszeń i wygód na ziemi) a nigdy o Bogu nie wspomni, Gazeta łatwo może się stać przyczyną utraty Wiary.

Jeśli w domu niema Pisma katolickiego ani książki o Bogu, zaniedbany fundament Wiary wnet się zachwieje. Chęć swobód niekrępującego się świata pocznie wciskać się do serca; zobojętnienie na Sprawy Boże ogarnie rozum i wolę a w końcu duszę pochłonie. Z powodu Gazety niejeden chrześcijanin porzucił Boga, by dla świata i jego wygód żyć sobie bez Wiary.

Gazeta codzienna czy niedzielna czy paszkwil ulotny to potęga, z którą liczyć się trzeba. Jak grzyby po deszczu rozpowszechniły się bowiem wszelkiego pokroju Gazety po świecie. Jak grzyby niektóre z nich strawne, inne obojętne a drugie trujące. Chrześcijanin łatwy ma do nich przystęp. Ale ma on także obowiązek strzedz się i bronić przed niebezpieczeństwem ześwieczczenia. Sam rozum wskazuje, że lekceważenie

środków zaradczych we własnej obronie nie jest wcale rzeczą roztropną.

Ześwieczczenie nie jest urojeniem trwożliwej wyobraźni, lecz rzeczywistym niebezpieczeństwem. Światowość wkrada się wszędzie a wkrada się w miły, nieledwie gościnny sposób. Trudno jej zarzucić złośliwość, skoro nas słowem ogólnego "Braterstwa" pozdrawia na ulicy lub wita przy zabawie w kółku dobrych znajomych. Pamiętać jednak należy, że jeśli kusiciel Chrystusowi po swojemu cytował Pismo święte, to nam także do rąk potrafi wcisnąć Gazetę światową.

Dlatego nie należy się zaznajamiać wyłącznie z "wiadomościami" ze świata, lecz także z Dobrą Nowiną Ewangielii świętej, którą nam Wiara od Boga przynosi. Lepiej bez Gazety wstąpić na niebiosa, aniżeli z Gazetą pod pachą błąkać się po świecie i dla świata żyć na ziemi. Posiadamy bogaty wybór Pism katolickich, z których bez ześwieczczenia można się również dowiedzieć o "wiadomościach" świata i w świetle daleko lepszym, aniżeli w Gazecie świeckiej.

Niech przeto będzie hasłem naszym: "Bierz i czytaj! Ale czytaj Gazetę katolicką!"

ODNALEZIENIE WIARY W JAPONII

W SIEDEMNASTYM wieku w Japonii zajaśniało światło Wiary katolickiej zapalone pracowitą ręką misjonarzy z Europy, pełnych zapału i ducha ofiary.

Pod koniec tego samego wieku pojawiły się czarne, złowrogie chmury. Zaczęły wychodzić dekrety cesarskie... "Japonia dla Japończyków"...

W roku 1703 ostatni kapłan przedostał się do Japonii z wysp filipińskich. Przyłapano go jednak, kiedy wysiadał z okrętu.

Upłynęło 250 lat...

W roku 1859 stało się coś niespodziewanego. Tego roku drzwi Japonii otwarły się dla cudzoziemców.

W Nagasaki stanęła również mała kapliczka, którą objął ks. Petitjean z Paryża.

Dnia 17 marca, 1865 r., do drzwi ks. Petitjean zapukała grupka Japończyków z małego miasteczka oddalonego kilka mil od Nagasaki.

— Czy wolno nam obejrzeć kaplicę? — zapytali zdziwionego księdza.

— Owszem, proszę.

Zaprowadził ich do kaplicy, którą uważnie i z uszanowaniem zaczęli oglądać. Kiedy zauważyli statuę Matki Bożej, poczęli między sobą szeptać.

— Czy Misjonarz czci Matkę Boga?

— Tak — odrzekł zdumiony kapłan.

— A czy głową tego kościoła jest Ojciec święty w Rzymie?

— Absolutnie!

— A żyje Ks. Misjonarz w celibacie?

— Ma się rozumieć — odrzekł ks. Petitjean z uśmiechem.

— W takim razie racz nas przyjąć, Ojcze.

Ks. Petitjean zwiedził wioskę i... blisko 30 innych. Szczęściu jego serca nie było granic. Po 250 latach od czasu zasiania ziarna Wiary katolickiej znalazł w Japonii 50,000 katolików. Bez kapłanów, bez kazań, bez sakramentów, przez 250 lat, wśród okrutnych i długotrwałych prześladowań zachowali Wiarę Chrystusową.

Wspomnienia Linotypisty

WSPOMNIEĆ, ach! wspomnieć koniecznie wypada
(Chociaż tych wspomnień jest cała gromada),
Tego, o którym opowiem zbyt śmiele,
Że w swoim życiu dokonał prac wiele.

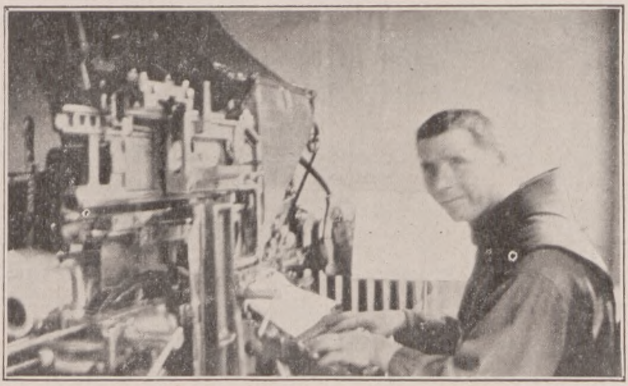
Był on nad wyraz na to stworzonym,
Aby w klasztorze być przełożonym;
Dawał nam wszystkim swój przykład dobry,
By w obowiązkach każdy był chrobry.
Czy jako gwardian, czy magister Braci,
Radził nam nigdy czasu nie tracić,
Ponieważ w życiu nad czas cóż droższego?
Korzystać trzeba z chwilki. Za nią — niebo!
Tak czynił zawsze wzór ten nasz prawdziwy,
Ojciec Franciszek Manel, świątobliwy.

Pracował we dnie, pracował w nocy,
A Bóg mu raczył użyczać pomocy.
On to wypełniał znane przysłowie:
"Módl się i pracuj!" (Jak to opowiem?)
Głosił na misjach święte Słowo Boże,
To karząc grzechy, to chwaląc cnót zboże.
Nie dziw, że Pan Bóg hojnie błogosławił,
Wiele nawróceń z jego kazań sprawił.
Do dziś dnia jeszcze go wspominają,
I cześć dla niego w sercu chowają.

W swej gorliwości lat czterdzieści temu
Począł Miesięcznik wydawać. I jemu
Zaraz, że to na chwałę Bożą było,
Cudnie we wszystkiem się poszczęściło.
"Będzie to pismo dla polskiego ludu,"
Rzekł i nie szczędził pracy ni trudu,
By z pióra wyszła nauka zdrowa.
"Taką też lud nasz zawsze zachowa."

Zatem Miesięcznik jego idei
Trzyma się stale; w tejże nadziei
Pracuje nadal dla Bożej chwały

I aby dusze pożytek miały.
(Dziś nasz Miesięcznik w swej pięknej szacie
Oby mógł bywać w każdej polskiej chacie!
Na linotypie układam czcionki,
Więc sobie czytam. Nie są to mrzonki!



Każda rodzina polska mieć go winna,
I wśród znajomych rozszerzać powinna.
W nim się znajduje ziarno czyste, zdrowe,
Które wyrosnąć w cnoty jest gotowe,
Jeżeli padnie na urodzajną rolę.
Wciąż rozwesela naszą ludzką dolę.)

I nasz Kalendarz Ojca Franciszka
Świetnym pomysłem był, jako że zbliska
Nie raz lecz często (bowiem rok cały)
Dobrą lekturą służy na strzały
Przeciw bezbożnych wszelkim atakom.
"Nieśmy wciąż pomoc swoim — Polakom!"

Ten więc Kalendarz w czterdziestolecie
Jest mi piękniejszy, niż inny w świecie.
W nim bowiem wszystkie nasze wspomnienia
Głoszą, jak mogą, chwałę imienia
Ojca Franciszka, w zakonie nam brata,
Który modlitwę z pracą zeswatał.
On dla nas wzorem na ziemi będzie,
Jak żyć dla Boga zupełnie, wszędzie.
Dajże nam, Panie, sił do spełnienia
Twej świętej Woli, Twych natchnień pienia,
By słowo naszych pism het w niebie
Po wieczne czasy chwaliło Ciebie!

BÓG WAM ZAPŁAĆ!...

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę i we wszystkie święta obowiązujące za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w każdym klasztorze naszym i domu misyjnym Msza święta przy udziale całego Zgromadzenia Zakonnego.

CO WTOREK odprawia się Msza św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu za Ofiarodawców na "Nieustającą Nowennę" do świętego Antoniego, na Chleb św. Antoniego, jakoteż na Bursy. Po Mszy świętej Kapłan naprzemian z Zakonnikami odśpiewuje cudowne responsorjum do św. Antoniego: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów), po którem dodaje 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marjo i 3 Chwała Ojcu za Dobrodziejów naszych.

OBECNIE prowincja nasza obejmuje 12 klasztorów lub domów misyjnych, gdzie to nabożeństwo jakoteż inne tu wyliczone nabożeństwa dziękczynne są za naszych dobrodziejów ofiarowane.

W KAŻDY Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu odbywa się nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego za naszych Dobrodziejów żywych i umarłych.

PIĘĆ razy do roku Ojcowie i Klerycy odprawiają Wigilje za zmarłych Dobrodziejów, a Bracia zakonni odmawiają w tymsamym czasie sto pacierzy, a następnie odprawia się Msza święta żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

ZA SZCZEGÓLNIE nam życzliwych Dobrodziejów zanoszone są osobne modlitwy.

W INTENCJI Dobrodziejów ślą do Tronu Bożego Zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarują swe prace, modlitwy, cierpienia i Komunje święte.

DOBRODZIEJE nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach i t. d.

OFIARNOŚĆ Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracę w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług naszych spływa na nich.

PRZEZ ofiary na Bursy i Chleb św. Antoniego Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we winnicy Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie skutki swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.



Veni, Sancte Spiritus

Przybądź, Duchu Święty,
I spuść z niebiosów na nas
Światła Twego promień!

Przyjdź, Ojcze ubogich,
Przybądź, Dawco darów
Przybądź, serc światłości!

O Pocieszycielu,
Słodki Gościu duszy,
Słodkie pokrzepienie.

W pracy... Tyś spoczynek,
W skwarze... Tyś osłoda,
W płaczu... Tyś pociecha.

O Światłości błoga,
Napełń wnętrze serca
Wszystkich Twych wiernych.

Bez Twojego Bóstwa
Nie ma nic w człowieku
Jedno grzech i szkoda.

Zmyj, co jest brudnego;
Zroś, co jest oschłego,
Zlecz, co zranionego.

Nakłoń, co oporne,
Ogrzej, co zimne,
Nawróć, co zdrożne.

Udziel Twym wiernym
W Tobie ufającym
Siedem darów świętych.

Daj zasługę cnoty,
Daj zbawienny koniec
Daj wieczyste szczęście!

Sekwencja ze Mszy świętej
na uroczystość Zielonych Świątek.



MŁODZIEŃCZE! ZAPOZNAJ SIĘ RYCHŁO Z WYŻSZĄ SZKOŁĄ ŚW. BONAWENTURY W STURTEVANT, WIS.